

**Czego
boi się
świat
w 2024
roku?**

STEEN JAKOBSEN

główny ekonomista i dyrektor ds. inwestycji Saxo Banku:

„Podstawowymi przyczynami problemów gospodarek pozostają nieproduktywne społeczeństwa, modele napędzane przez oportunistycznych polityków i zwiększanie poziomu zadłużenia do stopnia, który stał się już niemożliwy do odwrócenia bez buntu i sprzeciwu wyborców”



PRAWDA CZY FAŁSZ?

ALGORYTMY AI POTRAFIĄ ZRÓWNAĆ JEDNO Z DRUGIM

Zdaniem ekspertów z Forum Ekonomicznego w Davos dezinformacja to wyzwanie, które nabiera znaczenia w roku, gdy w ponad 70 państwach świata odbędą się polityczne wybory

GAZETA BANKOWA

**NAJSTARSZY MAGAZYN
EKONOMICZNY W POLSCE**

LUTY 2024 // NR 2/1274 // CENA 14,90 ZŁ
(W TYM 8% VAT)

**PROF.
IRENEUSZ
DĄBROWSKI**

członek Rady
Polityki Pieniężnej:



„Narodowy Bank Polski jest częścią Europejskiego Systemu Banków Centralnych. Atak rządu lub parlamentu na NBP jest pośrednio uderzeniem w ten system. Niezależność banków centralnych zawsze podlega obronie, zwłaszcza przez TSUE

ATAK NA BANK CENTRALNY

**CZY RZĄD
I POLITYCY
MOGĄ**

**BEZKARNIE
PODWAŻAĆ
NIEZALEŻNOŚĆ
PREZESA NBP?**



ISSN 0860-7613 INDEX 359033
9 170860 761403
0 2



Prof. Adam Glapiński

**CZŁOWIEKIEM WOLNOŚCI 2023
TYGODNIKA „SIECI”**

Prezes NBP broni nie tylko konstytucyjnej niezależności instytucji, lecz także udowadnia, że zgodnie z podjętym zobowiązaniem stoi na straży podstaw naszej państwowości

**KONGRES
ROZWOJU POLSKI**

Relacja z debat i dyskusji o sukcesie gospodarczym, którego nie wolno zniszczyć

WYNIKI KONKURSÓW

PRZYJAZNA FIRMA UBEZPIECZENIOWA 2023 I UBEZPIECZENIOWY MENEDŻER ROKU



BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

BANK PEKAO BANKIEM ROKU!



Dzięki naszej determinacji, innowacjom oraz rozbudowanej ofercie produktowej wspieramy naszych klientów, co zaowocowało przyznaniem nam prestiżowej nagrody „Bank of the Year” przez magazyn „The Banker”.
To wyjątkowe wyróżnienie potwierdza naszą zdolność do szybkiej adaptacji, utrzymania solidnych fundamentów i wsparcia klientów bez względu na okoliczności.

Zapraszamy do naszych placówek oraz na pekao.com.pl

© 2023 Bank Pekao S.A.

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwoško@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Robert BOMBAŁA, Joanna BUCZYŃSKA, Ryszard CZARNECKI,
Małgorzata DYGAŚ, Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarcę.pl),
Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarcę.pl), Jan ROKITA, Arkady SAULSKI,
prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, prof. Małgorzata ZALESKA

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; Tomasz Chróstny,
prezes UOKiK; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata
Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet
Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria;
prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratrria.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl

tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYNIA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00

Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowożnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock, Andrzej Wiktor

Odwracanie kota ogonem

Zablokowanie strategicznych inwestycji, wycofanie się z nich lub planowe opóźnienia, zapowiadane tak radośnie przez „uśmiechniętą koalicję” Donalda Tuska, mogą cofnąć nas nie o dwie kadencje rządów Prawa i Sprawiedliwości, ale o dekady. Audyty i otwarta krytyka budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, hamowanie budowy elektrowni jądrowej, wreszcie zatrzymanie wprowadzenia elektronicznego obiegu faktur (KSeF) – to realne straty, które poniesiemy w najbliższym czasie. Skutki zabawy w bezrozumne i niejasne odwracanie polityki gospodarczej rządu będziemy jednak odczuwać przez dziesięciolecia. Tylko dlatego, że komuś nie podoba się nic, co „pisoskie”.

Zyski z budowy dużego lotniska w centralnej Polsce są aż nadto policzalne – to poza różnymi opłatami transportowymi i cłami, które trafiają do kieszeni obywateli państw dysponujących podobnymi portami w Europie, także zysk związany z bezpieczeństwem. Nie miejsce, by się rozpisywać na ten temat, jednak dziwić może stawianie na szali powyższego wraz z powyborczym urobkiem antypisowskiej koalicji.

Elektrownia jądrowa ma sprawić, że za kilka lat będziemy mogli wciąż korzystać z taniego, stabilnego i (sic!) bezpiecznego źródła energii. To warunek niezbędny w rozwoju gospodarczym. Kombinowanie przy podjętych już decyzjach skończy się katastrofą, o czym od kilku dni piszą eksperci od lewa do prawa i ponad podziałami.

Dalej? KSeF już w tym roku miał pomóc uszczelnić system podatkowy i uzupełnić wpływy do budżetu. Nie uzupełni. Resort finansów chce system poprawić, jak wyjaśniono, ze względu na bezpieczeństwo danych. Trudno podjąć dyskusję z takim argumentem, niemniej koincydencja powrotu ekipy, która przez lata nie była w stanie poradzić sobie z potężną luką VAT-owską i wycofaniem się z systemu zapobiegającego oszustwom podatkowym, budzi złe skojarzenia.

Tych skojarzeń jest codziennie coraz więcej. Zmiany personalne, czyli mówiąc wprost – wymiana kadr na „swoich”, bez zapowiadanych w kampanii konkursów na ekspertów, też nie kojarzy się z obiecywanym wyborcom profesjonalnym i rzekomo odpolitycznionym zarządzaniem gospodarką. Skutki tych turbulencji odczuwamy jeszcze w tym roku, w wycenie i wynikach spółek Skarbu Państwa.

Cóż... może zamiast obietnicy, że „nic, co dane, nie zostanie zabrane”, trzeba było domagać się od powstającej kolorowej koalicji jasnej deklaracji, że nic, co podpisane, nie zostanie zakwestionowane. Racjonalnej polityki gospodarczej trudno jednak wymagać od polityków, których głównym spoiwem wciąż jest jedynie „antypisizm”.

Maciej Wośko

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”





TEMAT NUMERU:

Koalicja zabrnęła w ślepy zaułek

Wzrost inflacji był wykorzystany na całym świecie do zwiększenia marż. W Polsce wzrosły one praktycznie dwukrotnie.

Poza tym, kiedy rosną płace w jednej branży, w drugiej pracownicy też chcą podwyżek. Może się okazać, że gdy pojawi się tak duży popyt, NBP będzie musiał rozważyć skrócenie swojej pozycji w obligacjach covidowych i część tych papierów sprzedać na rynku, żeby ściągnąć nadwyżkę pieniądza – mówi prof. Ireneusz Dąbrowski, członek Rady

Polityki Pieniężnej, ekonomista i prawnik

str. **8**

TEMAT NUMERU:

Prof. Adam Glapiński Człowiekiem Wolności 2023

To nie koniec, ale początek batalii o Narodowy Bank Polski. Początek starcia o niezależność i istnienie polskiej, narodowej waluty, walki o suwerenność gospodarczą kreowaną przez bank centralny



str. **14**



WORLD
ECONOMIC
FORUM

WYDARZENIA:

Coraz trudniejsza obrona prawdy

Chęć wpływu na wynik wyborczy będzie największą pokusą do wykorzystywania sztucznej inteligencji w tworzeniu fake'owych treści. Nie jest to nic nowego, bo także w polskiej cyfrosferze możemy znaleźć mnóstwo fałszywych filmów z politykami w rolach głównych

str. **18**

SPIS TREŚCI

WYDARZENIA:

Obym się mylił!

Rynek został nauczony zakładać, że ryzyko geopolityczne powinno być bliskie zeru – mówi Steen Jakobsen, główny ekonomista i dyrektor ds. inwestycji Saxo Banku

str. 22



WYDARZENIA:

Zachód gra o nowy uran

Nowoczesna energetyka jądrowa zależy nie tylko od wielkich inwestycji i pieniędzy, lecz także od dostępności nowego typu paliwa uranowego

str. 40



Wezwanie do stabilnych działań

Mottem Kongresu Rozwoju Polski stały się słowa premiera Mateusza Morawieckiego: „Trzeba pilnować dorobku ostatnich lat. Nie możemy pozwolić, aby Polakom odebrano szansę, by stać się wreszcie poważnym państwem”

str. 48



KONKURSY UBEZPIECZENIOWE:

Zwycięzca w czterech kategoriach

Triumfateorem tegorocznej edycji konkursu ubezpieczeniowego „Gazety Bankowej” zostało Generali. Firma kierowana przez Rogera Hodgkissa zebrała wszystkie nagrody, jakie były do zdobycia

str. 70

od redakcji 3

temat numeru

Niezależność banku centralnego

Stanisław Koczoł: Banki centralne grają razem 6

Prof. Ireneusz Dąbrowski, członek RPP:

Koalicja zabrnęła w ślepy zaułek 8

Na straży podstaw państwowości.

Prof. Adam Głapiński Człowiekiem Wolności 2023 14

Maciej Wośko: Bitwa o suwerenność 16

wydarzenia

Bartosz Życiński: Coraz trudniejsza obrona prawdy 18

Janusz Cieszyński: Nie zastopujemy rozwoju

technologicznego 20

Steen Jakobsen, Saxo Bank: Obym się mylił! 22

Robert Bombała: Taki to był rok ze słabą końcówką 26

Krzysztof Pączkowski: Geopolityka uderza w ropę 30

Agnieszka Łakoma: Ostatnia dekada tradycyjnych

rafinerii w Europie 34

Joanna Buczyńska: Pomiędzy prawem a towaram 38

Agnieszka Łakoma: Zachód gra o nowy uran 40

Arkady Saulski: Groźny gaming 44

felietony

Jan Rokita 17

Stanisław Koczoł 25

Ryszard Czarnecki 33

Małgorzata Zaleska 37

Grzegorz Szulczewski 82

Kongres Rozwoju Polski

Prof. Adam Głapiński, prezes NBP: Sytuacja całej

polskiej gospodarki jest bardzo dobra 49

Mateusz Morawiecki, premier: Poważnym zagrożeniem

jest niepewność co do polityki gospodarczej rządu 50

Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP:

Stabilność prawna podstawą stabilności finansowej 52

Debata: Inwestycje, o których nie wolno zapomnieć 53

Debata: Repolonizacja w czasach kryzysów 56

Debata: Transformacja zdroworozsądkowa 59

Debata: Suwerenność gospodarcza,

czyli bezpieczeństwo, o które musimy zadbać 62

finanse

Krzysztof Pączkowski: Liczą na cięcia stóp 66

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 70

Krystian Kamyk, Jakub Siekierzyński, Kearney:

Sektor ubezpieczeń i nowa normalność 72

Folder Finanse 77

historia gospodarcza

Małgorzata Dygas: Genewski zegarmistrz 78

STANISŁAW KOCZOT

Banki centralne grają razem

Banki centralne posiadają olbrzymie możliwości oddziaływania na gospodarkę. Kolejne kryzysy finansowe umacniały ich pozycję, tworząc z nich mocnego gracza, z którym muszą się liczyć nawet najpotężniejsi politycy

Banki centralne są dziś równoprawnym partnerem rządów, partnerstwo nie jest jednak łatwe. Banki centralne muszą dbać o stabilność cen, bez których nie ma stabilnej gospodarki. Perspektywa rządów jest zwykle krótsza, ograniczona często do jednej kadencji wyborów, doraźnych potrzeb finansowych i oczekiwań elektoratów. Niezależność banków centralnych to ich tarcza przed wpadnięciem w sidła bieżącej gry politycznej. Rządzący podejmują jednak próby jej przełamania. Doświadczyły tego nawet największe banki świata, takie jak amerykańska Rezerwa Federalna, Europejski Bank Centralny czy Bank Anglii.

Trump kontra Powell

Jedna z najbardziej spektakularnych bitew rozegrała się w USA, kiedy prezydent Donald Trump rzucił ciężkie oskarżenia pod adresem ówczesnego szefa Fed, Jerome Powella. Trump straszył go nawet odwołaniem – co było niemożliwe – nazywał Fed największym wrogiem, oskarżał o destrukcję gospodarki. Tweety Trumpa budziły niepokój inwestorów, gdyż podważały niezależność banku centralnego. Choć prezydent uderzał w bardzo wysokie tony – zarzucał Fed wspieranie Chin w wojnie handlowej z USA, krzywdzenie ludzi i złośliwe wstrzymywanie się przed obniżką stóp procentowych, by wprowadzić Amerykę w recesję – cel jego krucjaty już

wtedy wydawał się jasny: chodziło o zmuszenie Powella do stymulowania gospodarki, by weszła na wyższe obroty przed kolejnymi wyborami prezydenckimi, w których Donald Trump startował.

Powell pozostał jednak nieugięty, Trump wybory przegrał, a Fed wyszedł z tej batalii z jeszcze większym zapasem sił. Porażka Donalda Trumpa okazała się dla Rezerwy Federalnej zbawienna, gdyż prezydent przeszkadzał Fed w prowadzeniu polityki pieniężnej. Z drugiej strony to starcie tytanów – Powella i Trumpa – pokazało światu, jaką mocą dysponuje bank centralny i z jaką siłą musi się zmierzyć, by zachować swoją niezależność.

Trump w swojej batalii przeciwko Fed nie był wcale pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który to robił. Wcześniej podobne ruchy wykonywali, choć z o wiele większą gracją, Richard Nixon czy Ronald Reagan. Chociaż z drugiej strony w historii USA nie brakowało graczy nawet twardszych od Trumpa. Rządzący w latach 1829–1837 Andrew Jackson bezwzględnie walczył z ówczesnym bankiem centralnym, czyli Drugim Bankiem Stanów Zjednoczonych. Jackson okazał się na tyle skuteczny, że bankowi nie przedłużono licencji.

Starcie z Bank of England

Przed niespełna dwoma laty zamach na niezależność przeżył też Bank Anglii. To jeden z najstarszych banków centralnych świata, założony w 1694 r. Początkowo była

”

Unia będzie broniła niezależności banków centralnych, gdyż podważenie statusu szefa jednego z nich mogłoby zagrozić stabilności całego systemu

to instytucja funkcjonująca w formie spółki akcyjnej, finansująca głównie zadłużenia państwa i organizująca rozliczenia między bankami. Dopiero po II wojnie światowej Bank Anglii (BoE) został znacjonalizowany, a w 1998 r. przyjęto ustawę zapewniającą mu operacyjną niezależność. Jest ona niepodważalna, chociaż trzeba pamiętać, że model brytyjski różni się od modelu przyjętego w EBC (w Anglii polityka monetarna banku centralnego wspomaga rządową politykę gospodarczą): cel inflacyjny wyznacza ministerstwo finansów, szefa banku mianuje również ten resort. Wskazuje on także członków Komitetu Polityki Pieniężnej, posiadającego wyłączne prawo do ustalania stóp procentowych. Mimo tych związków BoE uważany jest za bank kierujący się własnymi celami, a wszelkie (nawet potencjalne) naciski są traktowane przez rynek jako uzurpacja.

Do takich nacisków doszło podczas krótkotrwałych, 44-dniowych, rządów premier Liz Truss w 2022 r., która chciała obniżyć podatki, zrezygnować z podwyżek stawek dla biznesu i zmniejszyć daniny od zakupu nieruchomości, a także – co mocno zbulwersowało rynki – rozpocząć dyskusję na temat suwerenności Banku Anglii. Truss podczas konserwatywnych prawyborów stwierdziła, że przyjrzy się mandatowi Banku Anglii oraz temu, jak wykorzystuje on swoją niezależność. Nowa premier być może planowała skłonić BoE m.in. do finansowania swoich ambitnych planów, z których jednak nic nie wyszło, wartość funta zbliżyła się do 37-letnich minimów, inwestorzy wpadli w panikę, a bank centralny musiał interweniować na rynku, by uspokoić sytuację.

Sarkozy przeciw EBC

Swojej niezależności bronił również Europejski Bank Centralny. EBC rozpoczął działalność 1 stycznia 1999 r., a już osiem lat później ostry atak przypuścił na niego prezydent Francji Nicolas Sarkozy. Podczas kampanii wyborczej w 2007 r. obwinił EBC o zbyt wysoki kurs euro i domagał się obniżenia stóp procentowych. „Dziwne jest dla mnie to, że zwiększa płynność, a nie tnie stóp procentowych. W ten sposób ułatwia życie spekulantom, a nie przedsiębiorcom” – cytował prezydenta dziennik „Le Monde”. Co ciekawe, Nicolasa Sarkozy’ego wsparła... ówczesna francuska minister finansów Christine Lagarde (obecnie prezes EBC), której zdaniem prezydent Francji „słusznie podjął te kwestie”. Sarkozy uważał, że Europejski Bank Centralny powinien konsultować swoją politykę z ministrami finansów państw członkowskich Unii Gospodarczej i Walutowej.

Pomysłu prezydenta Francji nie poparli ani ministrowie, ani czołowi politycy europejscy. We wrześniu 2007 r. obradujący w portugalskim Porto przedstawiciele resortów finansów i banków centralnych państw Unii Europejskiej uznali za nieuzasadnioną francuską krytykę EBC. Ówczesny prezes EBC Jean-Claude Trichet po-

wiedział: „W żaden sposób nie wspieraliśmy tych, którzy zachowują się w nieodpowiednio”. Nicolasa Sarkozy’ego skrytykowali również niemiecka kanclerz Angela Merkel oraz komisarz UE ds. gospodarczych i walutowych Joaquín Almunia.

Nie ruszać systemu

Pozycja Europejskiego Banku Centralnego jest bardzo mocna i trudno podważyć jego niezależność. Prezesi wchodzący w skład Rady są praktycznie nieodwoływalni (jest to możliwe tylko w przypadku popełnienia przez tę osobę przestępstwa lub jej choroby). Dymisje członka zarządu orzeka Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), decyzja o odwołaniu prezesa krajowego banku centralnego przez władze krajowe może zostać zaskarżona do tego sądu. Europejski Trybunał Sprawiedliwości jest pod tym względem bardzo rygorystyczny, o czym przekonał się rząd Łotwy, który zawiesił szefa centralnego banku, Ilmarsa Rimsevicsa, stawiając mu zarzuty korupcyjne. TSUE stwierdził, że ta decyzja była nieważna, ponieważ władze Łotwy nie przedstawiły „dowodów poważnego uchybienia” ze strony Rimsevicsa.

Sentencję tego wyroku przypomnieli TSUE, gdy w Polsce pojawiły się sugestie postawienia przed Trybunałem Stanu prezesa NBP prof. Adama Głapińskiego. Szef naszego banku centralnego nie jest wprawdzie, jak Ilmars Rimsevics, członkiem Rady Zarządzających EBC, niemniej jednak NBP wchodzi w skład Europejskiego Systemu Banków Centralnych (ESBC) i na ten fakt powołał się TSUE pytany o naciski rządu na prof. Adama Głapińskiego. W orzeczeniu w sprawie Ilmarsa Rimsevicsa przypomnieli art. 14.2 Statutu Europejskiego Systemu Banków Centralnych (ESBC) i EBC, który stwierdza, że „prezes krajowego banku centralnego może zostać zwolniony z urzędu wyłącznie wówczas, gdy nie spełnia już warunków koniecznych do wykonywania swoich funkcji lub dopuścił się poważnego uchybienia”.

Wygląda na to, że tendencja wzmacniania pozycji banków centralnych jest dziś na świecie powszechna i w żadnym wypadku nie ominie Europę. Unia będzie broniła ich niezależności, gdyż podważenie statusu szefa jednego banku mogłoby zagrozić stabilności całego systemu. ●

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy



Narodowy Bank Polski jest częścią Europejskiego Systemu Banków Centralnych. Atak rządu lub parlamentu na NBP jest pośrednio uderzeniem w ten system. Niezależność banków centralnych zawsze podlega obronie, zwłaszcza przez TSUE – mówi **prof. Ireneusz Dąbrowski**, członek Rady Polityki Pieniężnej, ekonomista i prawnik, wykładowca Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

Koalicja zabrnęła w ślepy zaułek

foto: Andrzej Wiktor

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Dlaczego obecna koalicja rządząca manifestuje tak dużą niechęć do banku centralnego, a osobiście do prof. Adama Glapińskiego? Wiadomo, że podważenie pozycji prezesa NBP będzie uderzeniem w bank centralny, więc de facto jest to atak na jego niezależność.

Prof. Ireneusz Dąbrowski: Powodów jest kilka. Po pierwsze, istnieje pewna niespójność prawna: z jednej strony mamy stanowisko Trybunału Konstytucyjnego, z którego jasno wynika, że Narodowy Bank Polski jest niezależny. Wprawdzie nie napisano tego wprost w Konstytucji, ale ta norma prawna wynika z zadań Narodowego Banku Polskiego. NBP musi być niezależny od innych władz. Natomiast w obrocie prawnym cały czas funkcjonuje stara ustawa o Trybunale Stanu z 1982 roku, według której teoretycznie istnieje możliwość zawieszenia prezesa NBP. Niewiele osób w Platformie Obywatelskiej jest prawnikami i w związku z tym nie rozumie tych niuansów. Wydawało im się, że droga do zawieszenia prezesa będzie bardzo prosta, że wystarczy tylko pretekst, by to zrobić. Było to tak naiwne, że aż śmieszne. Szczególnie twierdzenie, że finansowanie długu publicznego przez NBP jest złamaniem Konstytucji. Ten przepis nie odnosi się przecież do NBP, tylko do ministra finansów i do Sejmu. W przepisie jest zakaz tworzenia budżetu z deficytem pokrywanym przez Narodowy Bank Polski. Ludziom, którzy nie mają szerszej wiedzy na temat prawa bankowego i prawa konstytucyjnego, wydawało się, że droga do odwołania prezesa nie będzie skomplikowana. Ona tymczasem jest niemożliwa do realizacji z kilku powodów. Po pierwsze, przepis ustawy o Trybunale Stanu jest jawnie niekonstytucyjny, Sejm nie może po prostu zawiesić prezesa NBP. Sprawa trafiła do Trybunału Konstytucyjnego, który uznał wtórną niekonstytucyjność przepisów o Trybunale Stanu, nakazał ich zmianę i do czasu uchwalenia nowelizacji zawiesił normy z nich wynikające. Po drugie, gwarancje niezależności banku centralnego są zapewnione na poziomie prawa europejskiego. Ewidentnie widać, że decydenci Koalicji Obywatelskiej zaczęli się wycofywać ze swoich planów wobec prezesa NBP, gdy tylko zdali sobie sprawę, że łatwość jego zawieszenia jest pozorna, a na pewno nielegalna. Próbuje jakoś z tego wybrnąć, częściowo się wycofuje. Wydaje mi się, że zdają sobie sprawę, iż zabrnęli w ślepy zaułek.

Myśli pan, że zrozumieli, iż cała ta gra wokół Narodowego Banku Polskiego jest zagrożeniem dla stabilności złotego, stabilności systemu finansowego? Że tak naprawdę zostały zaatakowane podstawowe elementy gry gospodarczej?

Ta refleksja nastąpiła przede wszystkim po zdaniu sobie sprawy, że Narodowy Bank Polski jest częścią Europejskiego Systemu Banków Centralnych (ESBC) i ich atak jest pośrednio uderzeniem w ten system. Niezależność banków centralnych zawsze podlega obronie, zwłaszcza przez TSUE. Podważenie ich niezależności jest – po pierwsze – całkowicie nielegalne i obarczone ogromnymi wadami prawnymi, a po drugie – praktycznie niemożliwe do przeprowadzenia.

Jednym słowem, walka rządu z bankiem centralnym po prostu mu się nie opłaci, bo koszty byłyby bardzo duże...

I to zarówno na poziomie europejskim, jak i po decyzji TK krajowym. Nie ma czegoś takiego jak dowolna interpretacja prawa. Na przykład zmiany rządowe w TVP zostały zakwestionowane przez Krajowy Rejestr Sądowy. Podobnie byłoby z zarzutami wobec prezesa NBP, które są o wiele bardziej „przekombinowane” niż te dotyczące mediów publicznych.

”

Unijne traktaty bardzo szybko ewoluują i za chwilę możemy się obudzić w nowej rzeczywistości, w której wejście do strefy euro dokonuje się w jakiejś uproszczonej formule

Rynek chyba nie wierzy w realizację takiego scenariusza. Nie widać tego ani na foreksie, ani na rynku obligacji... Inwestorzy chyba wiedzą, że cena byłaby tak niewyobrażalnie wielka, iż żaden rząd nie zdecydowałby się na tak destrukcyjne posunięcie.

Koszty byłyby duże na wielu płaszczyznach – zarówno finansowej, wizerunkowej, jak i w relacjach z Unią Europejską, na które obecnie rządzący są bardzo wrażliwi. Natomiast mleko już się rozlało.

To znaczy? Jakież straty już ponieśliśmy?

Pewne negatywne informacje pojawiły się w sferze publicznej i one mogły skutkować ograniczeniem zaufania do banku centralnego. Nieodpowiedzialne wypowiedzi niektórych polityków obecnej koalicji rządzącej, a wcześniej opozycji, podważały zaufanie nie tylko do NBP, lecz i do polityki pieniężnej. Tymczasem okazuje się, że jest ona bardzo prawidłowa,

jeżeli w odpowiednich proporcjach spojrzymy na zmiany w wielkości inflacji. Są one praktycznie takie same jak w krajach strefy euro czy w USA.

Wychodzi na to, że to prof. Adam Glapiński miał rację i rację miała Rada Polityki Pieniężnej, bo nie wolno zapominać o tym, że decyzje w sprawie wysokości stóp procentowych podejmowane są nie jednoosobowo przez prezesa NBP – co próbowano wtłoczyć w medialny dyskurs o polityce pieniężnej – tylko przez RPP, składającą się z niezależnych ekonomistów. Zmieniając trochę temat, w tle ataków na NBP pojawia się perspektywa przyjęcia euro przez Polskę. Bank centralny jest temu przeciwny, czemu prezes Adam Glapiński dawał często wyraz. Czy sądzi pan, że źródłem politycznej ofensywy przeciwko NBP rzeczywiście może być chęć wprowadzenia Polski do strefy euro? Jak miałoby się to dokonać w sytuacji, gdy nie spełniamy kryteriów z Maastricht, a do tego potrzebna jest zgoda Parlamentu?

W obecnym stanie prawnym to oczywiście niemożliwe. Widzimy natomiast, że unijne traktaty bardzo szybko ewoluują i za chwilę możemy się obudzić w nowej rzeczywistości, w której wejście do strefy euro dokonuje się w jakiejś uproszczonej formule. Mielśmy już przecież w historii Unii takie przypadki, kiedy pojawiały się odstępstwa od przyjętych reguł. Nowe traktaty mogą spowodować, że odstępstwa będą bardzo daleko idące, na przykład dla członków Europejskiego Systemu Banków Centralnych, w którym Polska funkcjonuje już od wielu lat. Chodzi o to, by domknąć strefę euro.

”

Do tej pory gramy poniżej naszego potencjału. Przez ostatnie osiem lat próbowaliśmy skalibrować politykę gospodarczą z naszymi możliwościami, ale wielu to się nie podobało

Takie propozycje przyspieszenia tempa wejścia do strefy euro pojawiają się w Czechach.

Prezydent Czech zadeklarował chęć przyspieszenia, ale w tym kraju są zarówno środowiska bardzo pro euro, jak i przeciwne euro.

Czy Komisja Europejska nie przygotowuje takiej szybkiej ścieżki dla Czech, którą będzie można później wykorzystać w Polsce?

Bardzo możliwe. W historii mieliśmy już takie sytuacje. Na przykład wycofanie wojsk radzieckich

z Austrii w 1955 roku, które oznaczało de facto zjednoczenie tego kraju, było swego rodzaju wersją testową późniejszego zjednoczenia Niemiec. Możliwe, że Czesi – jako mała gospodarka – mogliby zostać przyjęci do strefy euro w jakiejś uproszczonej ścieżce na bazie nowych traktatów. Byłby to test przed powtórzeniem tej procedury dla większych państw. Na podstawie obecnie obowiązujących traktatów nie jest to jeszcze możliwe, ale widać ogromną presję na szybką zmianę struktury Unii Europejskiej w kierunku jednego państwa. Jeżeli polityka obronna, zagraniczna, monetarna, pewnie też fiskalna przejdzie na poziom centralny, wówczas suwerenność poszczególnych państw zostanie bardzo ograniczona, będzie zmierzała raczej w kierunkach ograniczonej autonomii. Unia Europejska, żeby przetrwać, musi wprowadzić wspólną walutę we wszystkich krajach, musi doprowadzić do harmonizacji polityki fiskalnej, czyli wspólnej polityki podatkowej, stworzyć jakieś elementy redystrybucji, tak jak to było w Stanach Zjednoczonych. W USA była możliwość wprowadzenia dolara tylko dlatego, że istniał potężny budżet centralny, w którym funkcjonowały różnego rodzaju mechanizmy redystrybucji. O ile w Stanach Zjednoczonych nie budziło to wiele kontrowersji, bo Amerykanie zaakceptowali, że są jednym narodem, o tyle w Unii transfery będą obciążone wielkimi napięciami społecznymi. Substancja narodowa w Europie zachowa się. Jeden naród będzie miał pretensje do drugiego, że do niego dokłada, Czesi będą mieli pretensje do Greków, Grecy do Niemców, że muszą płacić im za wysokie odsetki, Niemcy do Greków, że otrzymują za duże transfery... Napięcie będzie bardzo duże, ale Unia nie ma wyjścia: albo pójdzie w kierunku całkowitej centralizacji polityki monetarnej, finansowej, zagranicznej, obronnej, albo po prostu nie przetrwa.

Czy w tym wzmożeniu, z jakim mamy obecnie do czynienia – zarówno na poziomie unijnym, jak i krajowym – nie chodzi o to, by ogłosić jakiś sukces przed wyborami do Parlamentu Europejskiego? Wejście Czech i Polski na szybką ścieżkę do euro byłoby takim spektakularnym wydarzeniem.

Jako obywatel, naukowiec i obserwator życia politycznego mogę tylko powiedzieć, że polityka ufundowana przez obecną Komisję Europejską budzi niepokój w niektórych krajach. Istnieje niebezpieczeństwo, że w najbliższych wyborach do Parlamentu Europejskiego zwyciężą środowiska antyintegracyjne. Może się okazać, że w PE będzie trudno znaleźć większość dla tych idei, które dzisiaj są w Unii Europejskiej dominujące. Dlatego tak ważne jest to, by jak najwięcej spraw integracyjnych domknąć jeszcze za kadencji tego Parlamentu i tej Komisji Europejskiej. Jedną z nich jest poszerzenie obszaru wspólnej waluty.

”

Dynamika naszej gospodarki wynika w znacznym stopniu z tego, że mamy własną walutę. Czy euro może cokolwiek poprawić w jej konkurencyjności? Wygranych gospodarek w strefie euro jest niewiele, trzeba mieć naprawdę wielki potencjał, by skorzystać na uczestnictwie w strefie. Czy Polska ma taki potencjał? Co musiałoby się stać, by przyjęcie euro dało nam realne korzyści gospodarcze i finansowe?

Tak naprawdę jedynym realnym beneficjentem strefy euro są Niemcy. Jest jeszcze kilku beneficjentów wtórnych. To ci, którzy mają dobrze rozwinięte relacje z Niemcami, czyli Holandia i Austria. Nie czerpią one korzyści bezpośrednio z euro, tylko za pośrednictwem Niemiec. Wszystkie inne kraje są przegranymi. Polska, by wejść do strefy euro i czerpać z tego korzyści, musiałaby mieć strukturę gospodarki i strukturę instytucjonalną bardzo zbliżoną do niemieckiej. To perspektywa – powiedzmy – minimum 20 lat. Nie chodzi tylko o to, żeby poziom PKB na głowę był podobny. Podobna musiałaby być na przykład struktura globalnych łańcuchów dostaw, niektóre centra technologiczne musiałyby się znaleźć w Polsce. Austria jest małym krajem i może sobie pozwolić na to, by być dodatkiem do Niemiec i żyć dzięki tej relacji całkiem dobrze. Próbowali zrobić to również Czesi, wykorzystując związki z niemieckim przemysłem motoryzacyjnym; podobnie Słowacy, ale teraz, gdy branża złapała zadyszkę, także oni mają problemy. Notabene Niemcy wbrew pozorom wcale nie są krajem innowacyjnym. Bardzo dobrze naśladują innowacje, ale na przykład na rynku samochodów elektrycznych wprawdzie gonią USA i Chiny, które są w tej branży liderami, ale ich nie wyprzedzają. Patrząc z naszego punktu widzenia, istotne jest to, byśmy do momentu przyjęcia euro zbudowali gospodarkę autonomiczną, która będzie samoistnym centrum technologicznym i energetycznym oraz hubem transportowym.

Taką rolę centrum w systemie gospodarczym Unii Europejskiej odgrywają obecnie Niemcy. Czy od początku istnienia Unii miało tak być?

Niemcy mieli taką koncepcję Unii Europejskiej: zbudują sobie gospodarkę korzystającą z tanich komponentów, stworzą łańcuchy dostaw, ponieważ procesy produkcyjne w nowej strukturze gospodarczej podzielone są na zadania, i te zadania mają wyższą lub niższą marżę. Jest to słynna „krzywa uśmiechu” [środkowe etapy łańcucha wartości – logistyka i produkcja – tworzą mniejszą wartość dodaną niż oba końce tego łańcucha, tj. na początku działalność badawczo-rozwojowa, patenty i technologie, a na drugim końcu – marketing, sprzedaż i usługi posprzedażowe – red.]. Na obu jej końcach marża jest wysoka. Niemcy zachowały sobie początek i koniec, a wszystkie pośrednie elementy wyprowadziły poprzez łańcuch dostaw. Surowce wyprowadziły do Rosji, części składowe do Chin, a siłę

Jeżeli ludzie przestają wierzyć w nasze prognozy, dochodzi do odкотwiczienia oczekiwań inflacyjnych. Jest to zhora banków centralnych, bo wtedy nie możemy wrócić do celu inflacyjnego

roboczą do Europy Środkowo-Wschodniej. U siebie wykonywali zadania najbardziej marżowe. Ten model im się teraz rozsypał: nie ma gazu rosyjskiego, nie ma części do produkcji, nie ma tanich komponentów. Został im przemysł maszynowy, ale tylko dlatego, że jest bardzo zdywersyfikowany, nie ma w nim, tak jak w przemyśle samochodowym i chemicznym, ogromnych firm, ale są też małe i średnie. Niemniej jednak koncepcja była taka: Niemcy są europejskim hubem technologicznym i energetycznym, przez który przechodzi cały rosyjski gaz, a wszystkie inne europejskie kraje to tak naprawdę pewnego rodzaju peryferie. Niemcy ciągną całą Europę, w związku z czym u nich trzeba inwestować, ponieważ gdy oni idą do góry, reszta również. Jednak ci „inni” nigdy nie przegonią Niemców.

Polska próbowała coś zmienić w tym układzie. Jaki był nasz pomysł?

Po pierwsze, budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego, czyli puszczenie przepływów gospodarczych nie tylko przez Niemcy, lecz także przez nasze terytorium. Po drugie, otwarcie portów. Po trzecie, tania energia atomowa. Jednym słowem, budowanie autonomii technologicznej i energetycznej. Jeżeli stworzymy taki system gospodarczy, wtedy euro będzie dla nas neutralne gospodarczo i ewentualnie może zlikwidować ryzyko walutowe, którego nie możemy zresztą traktować w sposób diaboliczny, bo działa ono w obie strony: na przykład kiedy złoty się osłabiał, gwałtownie rosły zyski eksporterów.

Jaka jest teraz struktura naszej gospodarki? Czy bardzo różni się od tej optymalnej, o której pan mówił?

Struktura gospodarcza Polski jest genialna. Po pierwsze, mamy mnóstwo różnorodnych gałęzi przemysłu. Po drugie – i chyba ważniejsze – mamy świetnie zdywersyfikowaną gospodarkę, mamy duże przedsiębiorstwa, małe i średnie. Mamy własną walutę, dzięki której mechanizmy stabilizacyjne natychmiast się uruchamiają. Jednocześnie nasza gospodarka nie jest mała, potencjał Polski to mniej więcej połowa Europy Środkowo-Wschodniej. Rozszerzenie Unii Europejskiej o nasz

region nie miałoby sensu bez Polski. To był nasz atut, który źle wykorzystaliśmy w negocjacjach akcesyjnych. Do tej pory gramy poniżej naszego potencjału. Przez ostatnie osiem lat próbowaliśmy skalibrować politykę gospodarczą z naszymi możliwościami, ale wielu to się nie podobało. Nie jest prawdą, że pokorne ciele dwie matki ssie. W polityce międzynarodowej takie pokorne ciele zostają wyrzucone poza oborę. Cicho i spokojnie można oczywiście funkcjonować, ale nigdy się nie zrealizuje swoich ambicji. Na przykład Turcja, mając wysoką inflację, gra na wszystkich fortepianach, jest w stanie samodzielnie balansować na granicy wielu interesów. Dla Polski to też jest osiągalne.

Czy nie brakuje nam jednak inwestycji, zwłaszcza zagranicznych? Pod tym względem jest na pewno lepiej niż kilka lat temu, ale czy nasze możliwości przyciągania zagranicznego kapitału nie są jednak dużo większe?

Problem polega na tym, że brakuje nam centrów technologicznych. To pierwszy element łańcucha dostaw, ten najbardziej marżowy. U nas dominują inwestycje zagraniczne o niskiej marży. Nie jest to do końca złe, jeżeli spojrzymy na ten problem z punktu widzenia rynku pracy: bezrobocie dotyczy nisko wykwalifikowanej siły roboczej, nie grozi wysoko wykwalifikowanym pracownikom. To oni, jako wysoko wykwalifikowana siła robocza, zatrudniają kapitał, a kapitał zatrudnia nisko kwalifikowaną siłę roboczą. Zagraniczne inwestycje, nawet jeżeli nie były wysokomarżowe, pozwoliły stworzyć wiele miejsc pracy w Polsce i rozwinąć dużą część eksportu. Wprawdzie nie jest to eksport wysokomarżowy, jest on poniżej naszych aspiracji, ale jednak pomogło nam to rozwiązać dużo problemów. Dokonaliśmy pewnego cudu, z czego nie zdajemy sobie do końca sprawy – mianowicie udało się nam przezwyciężyć bezrobocie długoterminowe. Nawet ci ludzie, którzy wypadli z rynku pracy, nie pracowali przez kilka lat, wracają na rynek.

Banki centralne w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy kilkakrotnie zaskakiwały rynki, podnosiły np. stopy procentowe lub wstrzymywały się z podwyżkami, chociaż inwestorzy spodziewali się innych decyzji. Zaskoczenia były większe lub mniejsze, ale jednak były. Tak zdarzało się również w Polsce. Z czego to wynikało? Czy bank posiada lepszą, bardziej dokładną wiedzę niż inwestorzy i analitycy? Czy rynek preferuje jednak – z natury rzeczy – perspektywę krótkoterminową, a jego głównym celem jest maksymalizacja zysku?

To ogromny problem, teoretyczny i praktyczny, dotyczący polityki pieniężnej. Decydująca jest jej wiarygodność. To jest ten *forward guidance*. Kluczem w polityce pieniężnej, w zwalczaniu inflacji, jest zakotwiczenie oczekiwań, które bierze się stąd, że ludzie wierzą w niezależność banku centralnego, w jego roz-

sądek. Zaskakiwanie rynku ma jakby dwa elementy. Pierwszy polega na tym, że decyzja banku centralnego jest niezgodna z oczekiwaniami rynkowymi. To zrozumiałe, tak się może zdarzyć. Natomiast drugie zaskoczenie, trudniejsze do uzasadnienia opinii publicznej, wynika ze zmiany ścieżki inflacji przedstawionej przez bank centralny. My, jako bank centralny, w projekcji inflacji komunikujemy rynkowi, jak ona będzie się kształtować, i to implikuje nasze decyzje. Decyzja banku centralnego, niezgodna z wcześniejszymi projekcjami, jest trudna do wyjaśnienia. Nie jest to oczywiście niemożliwe, ale z pewnością nie jest to łatwe. Trzeba więc odróżnić oczekiwania stricte rynkowe, które bywają obciążone chęcią zysku oraz realizacją własnych interesów, i banki centralne nie muszą się tego obawiać, bo mogą dysponować lepszymi narzędziami analitycznymi, a także mieć trochę inną perspektywę i inne cele, bardziej długoterminowe. Należy pamiętać, że obecnie kapitał finansowy w dużej mierze inwestuje krótkoterminowo. Bank centralny musi natomiast pilnować swojej ścieżki inflacji i jeżeli odchodzi od własnych prognoz, musi to naprawdę dobrze uzasadnić. Jeżeli ludzie przestają wierzyć w nasze prognozy, dochodzi do odkotwiczenia oczekiwań inflacyjnych. Jest to zhora banków centralnych, bo wtedy nie możemy wrócić do celu inflacyjnego. Trzeba wówczas wywołać kryzys, by ten cel osiągnąć. Wiarygodność i niezależność banku centralnego są fundamentalne. To jeden z kanałów wpływu na rynek; najważniejszy oczywiście jest kanał stopy procentowej, następnie wyceny aktywów, kanał kursowy, chociaż ten ostatni jest dzisiaj najmniej istotny.

Inflacja spada, co jest bardzo dobrą prognozą na ten rok...

Osiągniemy minimum inflacji na przełomie lutego i marca, być może nawet znajdziemy się wtedy w celu inflacyjnym. Mówię to jako ekonomista, a niekoniecznie jako członek RPP. Na przełomie lutego i marca znajdziemy się w kluczowym momencie. I co dalej? Obawiam się, że duży wpływ na wysokość inflacji będzie miała polityka fiskalna. Wzrost wynagrodzeń we wcześniejszych latach w sferze budżetowej wynosił średnio 10 proc. rocznie. W budżecie na rok 2024 jest to już ponad 400 mld zł. To o 20 proc. więcej niż w po-

”

Na przełomie lutego i marca znajdziemy się w kluczowym momencie. I co dalej? Obawiam się, że duży wpływ na wysokość inflacji będzie miała polityka fiskalna

przednim roku. W niektórych sektorach wzrost sięga 30 proc. Z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku nauczycieli. Z punktu widzenia makroekonomii może to być groźne. Takie podwyżki zwiększają popyt. Przedsiębiorstwa, antycypując wzrost popytu, mogą pójść na skróty, podnosząc ceny. Samo zwiększenie popytu nie sprawia kłopotu, jeżeli odpowiedzią jest wzrost produkcji. Może stać się problemem, jeśli odpowiedzią okazuje się wzrost cen. Firmy fenomenalnie to przetestowały w ostatnich latach, kiedy wzrosły nie tylko ceny, lecz i marże. Wzrost inflacji był wykorzystany na całym świecie do zwiększenia marż. W Polsce wzrosły one praktycznie dwukrotnie. Poza tym, kiedy rosną płace w jednej branży, w drugiej pracownicy też chcą podwyżek. Może się okazać, że gdy pojawi się tak duży popyt, NBP będzie musiał rozważyć skrócenie swojej pozycji w obligacjach covidowych i część tych papierów sprzedać na rynku, żeby ściągnąć nadwyżkę pieniądza.

Jak duża jest pula tych obligacji?

Obligacje covidowe znajdujące się w dyspozycji NBP to 144 mld zł, w tym roku zapadają papiery o wartości 9 mld zł.

Na rynek z pewnością można rzucić ich więcej, w zależności od tempa wzrostu inflacji. Co sprzedaż tych papierów będzie oznaczała dla rynku?

Że rentowności obligacji Skarbu Państwa pójdą w górę.

To memento dla rządu. Jeżeli rentowności pójdą w górę, wówczas Skarb Państwa będzie miał problem, by dalej się zadłużać. Kwota brutto potrzeb pożyczkowych, obejmująca nie tylko emisje nowych papierów, lecz także spłatę długów zapadających w tym roku, przekracza 449 mld zł. Marzec zapowiada się rzeczywiście bardzo ciekawie. Może się okazać, że oczekiwania inflacyjne się nie kotwiczą, jeśli rząd zechce zlikwidować tarcze antykryzysowe, których część obowiązuje do marca...

Jeżeli dojdzie do gwałtownego wzrostu cen, NBP – jak sądzę – będzie musiał w jakiś sposób na to odpowiedzieć.

Czy scenariusz miękkiego lądowania jest dla Polski realny? Czy nie są to bardziej oczekiwania rynku, a realia są inne, mniej optymistyczne?

Taki scenariusz jest dla Polski jak najbardziej realny. Chociaż trzeba pamiętać, że napięcie zewnętrznych i niepewności jest wiele. Jeżeli jednak wyeliminujemy te czynniki, to można z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że Polska przeszła suchą stopą przez problemy gospodarcze. Mamy spowolnienie, ale nie mamy kryzysu. Do tej pory wyjście z „drugiej rundy” inflacji o charakterze popytowym odbywało się poprzez ograniczenie płac wywołane bezrobociem. W tej chwili w wielu gospodarkach udaje się to zrobić bez większego kryzysu, przy w miarę stabilnym ryn-

”

Jeżeli dojdzie do gwałtownego wzrostu cen, NBP – jak sądzę – będzie musiał w jakiś sposób na to odpowiedzieć

ku pracy. To nowość w porównaniu z latami 70. Czy uda się to również strefie euro? Nie byłbym tego taki pewny. Strefa euro może wpaść w dużo większe kłopoty niż my. Nie wiemy, czy największa gospodarka strefy – Niemcy – odbuduje szybko łańcuchy energetyczne, czy uda jej się zastąpić tani gaz rosyjski, który był jednym z jej filarów. Jednocześnie Niemcy tkwią w paradygmacie zielonej energii. Gdyby była zielona i tania, to rynek sam by ją wytwarzał. Jeżeli jednak trzeba zmuszać ludzi, by z niej korzystali, to znaczy, że jest wprawdzie zielona, ale i droga. Nie wiadomo, jak Niemcy sobie z tym poradzą. Być może pod wpływem masowych protestów odejdą od tej polityki energetycznej. A po drugie: czy Niemcy odtworzą tak konkurencyjne łańcuchy dostaw, jak miały do tej pory, głównie z Chin? Na razie im się to nie udaje, dlatego wróżę im trudną sytuację w najbliższym czasie.

Wiele zależy od wyniku wojny na Ukrainie. Wygrana Ukrainy pozwoliłaby dać gospodarkom europejskim solidny impuls rozwojowy.

Z tym że integracja UE z Ukrainą musi być w jakiś sposób kontrolowana, ponieważ istnieją duże asymetrie pomiędzy nią a Unią. Cała gospodarka unijna jest splątana wieloma regulacjami, których nie ma na Ukrainie. Proces integracji nie może się odbywać gwałtownie, ponieważ nie da się gwałtownie tych regulacji przenieść na Ukrainę, nie można też gwałtownie otworzyć unijnego rynku. Na przykład polski rynek transportowy jest bardzo silnie związany dyrektywami, a firmy ukraińskie nie. Podobnie jeżeli chodzi o unijne standardy żywności: Polska ma je bardzo wyśrubowane, a Ukraina nie ma. Proces integracji Ukrainy z Unią jest jak najbardziej potrzebny, ale musi się odbywać w sposób ewolucyjny. Jeżeli tak się nie stanie, wywoła to duże niestabilności na niektórych rynkach. Osobiście jestem zwolennikiem deregulacji w UE. Uważam, że Unia jest przeregulowana, powinna więc zrobić krok wstecz. Potrzebna jest nie integracja, ale pewna dezintegracja Unii, powrót do korzeni, czyli swobodnego przepływu pracy, kapitału, towarów, usług i jednocześnie utrzymanie strefy Schengen. Jeżeli miałyby dojść do integracji z Ukrainą, byłaby ona łatwiejsza, gdybyśmy zderegulowali Unię i cofnęli się do tych najważniejszych swobód. ●

PROF. ADAM GLAPIŃSKI CZŁOWIEKIEM WOLNOŚCI 2023



Na straży podstaw państwowości

Atakowany w sposób niezwykle brutalny, bezpardonowy, prezes NBP broni nie tylko konstytucyjnej niezależności instytucji, lecz także udowadnia, że zgodnie z podjętym zobowiązaniem stoi na straży podstaw naszej państwowości – złotego, niezależnej polityki monetarnej i suwerennej polityki gospodarczej – mówił redaktor Michał Karnowski, członek zarządu wydawnictwa Fratria, w laudacji na cześć prof. Adama Glapińskiego

Co jakiś czas nazwisko naszego laureata szturmem – jak mawia młodzież – „podbija internet”. Bywa, że przyczyną jest kolejny atak niedawnej totalnej opozycji, dziś totalnej władzy. [...] Mimo hejtu często na czołówki wdrapują się osiągnięcia: kolejne zwiększenie zasobów złota, rekordowe rezerwy walutowe, międzynarodowa nagroda – rozpoczął swoją laudację redaktor Michał Karnowski.

– Ostatnio jednak najczęściej pada jedna fraza: „Prezes miał rację, Profesor się nie mylił”. Wbrew wielu, czasami wbrew wszystkim. Inflacja w grudniu spadła do poziomu, który zapowiadał. 6 procent. Wbrew – ta fraza mnie ujęła – „konsensusowi opozycyjnych ekonomistów”, mimo szyderstw związanych z nią ekonomistów. „Eksperci byli w błędzie” – informują oschle niektóre media. Może zatem nie są ekspertami? A publicyści? Wstyd się tak nazywać, słuchając niektórych dyskusji sprzed roku, sześciu miesięcy [...].

Kluczowa rola banku centralnego

– Bój z putininflacją był jednym z najcięższych, jakie przyszło dotąd stoczyć naszemu laureatowi. W tle były

pandemia, wojna i bezpieczeństwo państwa. Za plecami – brutalne, niespotykane w cywilizowanym świecie ataki opozycji, wykorzystującej czynniki zewnętrzny do podważenia zaufania do własnego państwa. Walili łomami, licząc na to, że przewrócą prezesa instytucji, jednej z ważnych filarów polskiej niepodległości, naszego sukcesu. Próbowali przerazić Polaków, przekierować złość ze zbrodniarza Putina na ważnego urzędnika państwa polskiego. Nigdy wcześniej z czymś takim nie mieliśmy do czynienia. [...] Ale dał radę. Inflacja, która przyszła z zewnątrz i dotknęła cały świat, została skutecznie zdławiona, a jednocześnie bezrobocie nie wzrosło, firmy nie padały. Cel został osiągnięty – ocenił Michał Karnowski.

– Warto podkreślić: dziś wartość naszych rezerw dewizowych wynosi ponad 180 mld dolarów, z czego niemal 11 procent stanowią rezerwy złota opiewające na 314 ton. To są czynniki stabilizujące pozycję polskiej waluty i polskiej gospodarki. Widzą to inwestorzy, agencje ratingowe, inne banki centralne i rządy – podkreślił autor laudacji.

– Im mocniej wchodzimy w temat, tym wyraźniej rozumiemy stawkę wydarzeń, których byliśmy i jesteśmy świadkami. Rolę, w jakiej znalazł się nasz laureat. W instytucji, którą kieruje, zbiegają się linie wielu zadań państwa polskiego, wielu wyzwań. Od obrony

narodowej waluty przez utrzymanie rozwoju gospodarczego, tak skutecznej w ostatnich latach pogoni za Zachodem, zapewnienia bezpieczeństwa państwa.

Sam to ujął w ten sposób: „Jak można w sytuacji, gdy toczy się tak bezwzględna wojna na Ukrainie, gdy cały Zachód rozumie, że tam trwa obrona wolnego świata, tak kłamliwie atakować nasze siły zbrojne? Służby broniące granic? Rząd i inne instytucje państwowe? Trybunał Konstytucyjny? Także Narodowy Bank Polski? Tak się zachowuje zdradziecka V kolumna”.

Projekt euro i jego promotorzy

– [...] Gdy rusza potężna kampania propagandowa na rzecz rezygnacji z narodowej waluty i wprowadzenia euro, profesor odpowiada: „To waluta uformowana i prowadzona w taki sposób, by sprzyjała najbogatszym państwom. Rosnącym odbiera dynamizm, konkurencyjność, możliwości reagowania na kryzysy”. Kiedy próbuje się wmówić Polakom, że – jak to kiedyś ujął Andrzej Krauze – dla dobra Polski trzeba Polskę wyprzedać, on stwierdza twardo: „Prawda jest taka, że wszystko, co było do sprzedania w Polsce, dawno zostało sprzedane. Oficjalna ideologia była taka, że pozbywamy się najsłabszych zakładów, ale w istocie wyprzedawano to, co było najlepsze, co mogło pracować i rozwijać się, pozostając w polskich rękach. Teraz została już tylko infrastruktura. Kto normalny sprzedaje sieci wodociągowe, koleje, porty, lotniska, autostrady, firmy energetyczne? Czy Niemcy, Francuzi, Belgowie u siebie to czynią? Jakikolwiek normalny kraj? Nie. Dlaczego zatem na nas próbuje się to wymusić? Bo to prowadzi do uzależnienia Polski od wielkiego kapitału i innych mocarstw”.

W odpowiedzi rzadko pojawia się jakiś merytoryczny argument. Najczęściej – groźby: wyprowadzenia przez „silnych ludzi”, bezprawnego postawienia przed Trybunałem Stanu. Trzeba te słowa brać poważnie i szykować obronę. Wszyscy tu obecni możemy, jak sądzę, powiedzieć naszemu laureatowi, że będzie w nas miał swoich obrońców, że nie ma zgody na żaden reżim. Bezprawność ataków była tu za duża nawet dla Zachodu. Wobec jednoznacznego sprzeciwu międzynarodowego, projekt postawienia prof. Glapińskiego przed Trybunałem Stanu spalił na panewce. Najwyraźniej zrozumiał to już Donald Tusk, gdy jako nowy premier wezwał atakujących: „Dajcie spokojnie pracować odpowiednim służbom i urzędnikom, by sformułować zastrzeżenia o charakterze prawnym” – opisał Michał Karnowski.

Batalia o NBP bojem o suwerenność

– To zatem nie koniec, ale początek batalii o Narodowy Bank Polski. Początek starcia o niezależność i istnienie polskiej, narodowej waluty, walki o suwerenność gospodarczą kreowaną przez bank centralny. O rządy

”

Walili łomami, licząc na to, że przewrócą prezesa instytucji, jednej z ważnych filarów polskiej niepodległości, naszego sukcesu

prawa, o przestrzeganie zasad Konstytucji i elementarnego ładu państwowego – powiedział redaktor Karnowski. I dodał: – Jak podkreśliła bowiem kapituła tytułu, o czym mówią czytelnicy tygodnika „Sieci”, NBP stał się głównym szansem bitwy o suwerenność ekonomiczną Polski [...].

Autor laudacji tak zaprezentował życiorys wyróżnionego: – Nasz laureat jest do tej bitwy dobrze przygotowany. Ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie (obecnie SGH) i od 1974 r. związany jest zawodowo z tą uczelnią jako wykładowca. [...] Ale NBP zna lepiej niż ktokolwiek – tu całe życie przepracował jego ojciec. [...]

Życiorys naszego laureata uzupełniają liczne pobyty i wykłady na uczelniach zagranicznych, ważne – także ministerialne – funkcje w administracji publicznej pełnione od początku lat 90. Praca w radach nadzorczych dużych firm i banków. W 2009 r. pełnił funkcję doradcy ekonomicznego Prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego. W 2010 r. Prezydent RP powołał go w skład Rady Polityki Pieniężnej na sześcioletnią kadencję w latach 2010–2016. 29 lutego 2016 r. Prezydent RP Andrzej Duda powołał go na członka zarządu Narodowego Banku Polskiego. 10 czerwca 2016 r. został powołany przez Sejm RP na Prezesa Narodowego Banku Polskiego. Urząd objął 21 czerwca 2016 r. po zaprzysiężeniu przez Sejm RP. 12 maja 2022 r. został powołany przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej na drugą kadencję Prezesa Narodowego Banku Polskiego. Urząd objął 22 czerwca 2022 r. po zaprzysiężeniu przez Sejm RP.

Dziś, atakowany w sposób niezwykle brutalny, bezpardonowy, prezes NBP broni nie tylko konstytucyjnej niezależności instytucji, lecz także udowadnia, że zgodnie z podjętym zobowiązaniem stoi na straży podstaw naszej państwowości – polskiego złotego, niezależnej polityki monetarnej i suwerennej polityki gospodarczej. To jednoznacznie uzasadnia tegoroczną decyzję redakcyjnej kapituły o przyznaniu tytułu Człowieka Wolności 2023 tygodnika „Sieci” prof. Adamowi Glapińskiemu.

Ufamy, że tytuł Człowieka Wolności 2023 tygodnika „Sieci” pomoże profesorowi Adamowi Glapińskiemu zgromadzić siły, by dać odpór temu bezprecedensowemu atakowi – zakończył laudację redaktor Michał Karnowski.

Oprac. Sek

MACIEJ WOŚKO

Bitwa o suwerenność

Gdy w 2016 r. prof. Adam Glapiński został powołany na pierwszą kadencję na stanowisku prezesa Narodowego Banku Polskiego, nikt się nie spodziewał, że przyjdzie mu się zmierzyć z niespotykanym w historii polskiej gospodarki atakiem na niezależność banku centralnego. Nikt nie przypuszczał też, że NBP stanie się głównym szarżerem bitwy o suwerenność ekonomiczną Polski

Dziś, atakowany w sposób haniebny przez akolitów nowego rządu, prezes NBP nie tylko broni konstytucyjnej niezależności instytucji, lecz również udowadnia, że prezes banku centralnego stoi na straży podstaw naszej państwowości – złotego, niezależnej polityki monetarnej i suwerennej polityki gospodarczej. To uzasadnia tegoroczną decyzję redakcyjnej Kapituły o przyznaniu tytułu Człowieka Wolności 2023 tygodnika „Sieci” prof. Adamowi Glapińskiemu.

Motto

„Jako prezes NBP chcę zadeklarować, że kierowana przez mnie instytucja będzie dalej podejmować wszelkie działania nakierowane na skuteczną realizację naszych zadań. Będziemy dbać o stabilność cen i nie pozwolimy na utrwalenie się podwyższonej inflacji, ale jednocześnie będziemy działać w taki sposób, by wspierać zrównoważony i trwały wzrost gospodarczy Polski” – to swego rodzaju motto prof. Adam Glapiński zawarł w artykule na łamach ubiegłorocznego „Polskiego Kompas”.

„Prowadząc odpowiedzialną, rozsądną, konsekwentną i przewidywalną politykę monetarną w czasie pandemii COVID-19 i po agresji Rosji na Ukrainę, NBP nie tylko dbał o długookresową stabilność cen w Polsce, lecz także przyczynił się do tego, że gospodarka wykazała się wyjątkową odpornością na kryzys i uniknęła trwałej recesji” – czytamy dalej w artykule. Dane za ostatnie lata mogą być koronnym argumentem za dobrze prowadzoną polityką monetarną i roztropnym zarządzaniem w banku centralnym. Tak się jednak nie stało. Od wielu miesięcy obserwujemy medialny lincz dokonywany przez komentatorów i coraz to nowych ekspertów na osobie prezesa NBP.

Trybunał

Paradoksalnie – mimo licznych zakłęg o „20-procentowej inflacji” (Aleksander Kwaśniewski), „katastrofie drożyniano-inflacyjnej” (Władysław Kosiniak-Kamysz), „wymuszonych politycznie decyzjach RPP” (Ryszard Petru), „spirali inflacyjnej” (Krzysztof Bosak) – dziś wiemy już, że to prof. Glapiński miał rację, gdy mówił o wyśmiewanym „płaskowyżu inflacyjnym”. Więcej, decyzje Rady Polityki Pieniężnej, choć podejmowane często wbrew rynkowym oczekiwaniom, oceniane są z perspektywy danych o inflacji jako celne i właściwe.

Tymczasem tuż po jesiennych wyborach, bo już 21 października, Donald Tusk zapowiedział, że ma wystarczającą liczbę głosów w Sejmie, by postawić prezesa NBP przed Trybunałem Stanu. Zarzuty miały dotyczyć rzekomo nieskutecznej walki z inflacją oraz złamania zapisów Konstytucji RP. Na ten atak szef banku centralnego musiał odpowiedzieć z całą stanowczością, bo na szali stanęła wiarygodność NBP i RPP.

„Jaki jest cel tego ataku? Nie chcę się domyślać. Pojawia się tylko jeden, potencjalny – jeśli ktoś mnie przekona, że jest inaczej, to chętnie na to przystaniemy – chęć wprowadzenia na siłę, gwałtem, ciągnąc za włosy, Polski do strefy euro – przedwcześnie. Wielokrotnie o tym mówiliśmy: my do strefy euro możemy się przymierzać i rozważać, kiedy osiągniemy poziom rozwoju gospodarczego krajów Europy Zachodniej. Wtedy to ma jakiś sens ekonomiczny” – mówił prof. Glapiński podczas konferencji prasowej.

Bitwa

Donald Tusk, już jako nowy premier, wezwał atakujących prof. Glapińskiego komentatorów: „Dajcie spokojnie pracować odpowiednim służbom i urzędnikom, by sformułować zastrzeżenia o charakterze prawnym”. To zatem początek batalii o NBP, o niezależność i istnienie polskiej waluty. ●

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Unia na wojnie z Muskem

Tuż przed świętami Unia Europejska obwieściła, że wypowiada otwartą wojnę platformie X, należącej do Elona Muska. I na podstawie przyjętego nie tak dawno unijnego prawa o usługach cyfrowych (tzw. dyrektywy DSA) wszczyna śledztwo przeciw platformie X, gdyż ta – zdaniem Brukseli – prowadzi „nielegalne i szkodliwe działania w internecie”, czego właśnie zakazuje owa dyrektywa. Wyjątkowo buńczuczne oświadczenie wydał w tej sprawie komisarz Thierry Breton. „Mamy teraz jasne zasady i obowiązek działania ex ante, mamy też silny nadzór, możliwość szybkiej egzekucji przepisów i odstraszające sankcje” – oświadczył francuski komisarz. Po czym przystąpił do otwartych gróźb wobec Muska: „Zamierzamy wykorzystać w pełni ten zestaw narzędzi po to, aby chronić naszych obywateli i demokrację”.

Breton ma rację w tym sensie, że faktycznie dyrektywa DSA, zaakceptowana przez unijne rządy, w tym (trudno to pojąć!) przez rząd Morawieckiego, dała w ręce biurokracji brukselskiej potężne narzędzia do ograniczania wolności słowa. Dzięki nim Komisja Europejska może nie tylko zniszczyć finansowo każdą platformę cyfrową, która odmawia poddania się euro-cenzurze, lecz nawet na końcu administracyjnie zakazać jej używania na terenie całej Unii. A pretekst do wszczęcia śledztwa Komisja wybrała sobie – trzeba przyznać – całkiem zręcznie. Chodzić ma bowiem o to, że po wybuchu nowej wojny między Żydami i Palestyńczykami, na platformach cyfrowych miało się pokazać dużo informacji nieprawdziwych na ten temat, w tym takie, które miałyby inspirować antysemityzm. Zapewne jest to diagnoza prawdziwa, co w końcu nikogo nie powinno dziwić, bo jak świat światem, tak wybuchowi każdej wojny nieuchronnie towarzyszy kłamliwa propaganda. Wystarczy choćby przez jeden dzień wysłuchać wiadomości, jakie otrzymujemy na temat wojny na Ukrainie.

A żeby cała akcja przeciw Muskowi wyglądała na działanie bezstronne, Breton rozesłał najpierw

listy do wszystkich dużych platform cyfrowych, przypominając im o uchwalonych w Unii nowych przepisach na temat obligatoryjnej cenzury. To było jeszcze w październiku, lecz w grudniu Breton już nie miał wątpliwości, że sprawę karną trzeba wytoczyć tylko platformie X. Dlaczego? To całkiem jasne. Elon Musk, od chwili kiedy kupił dawne-go Twittera, próbuje przeprowadzić na platformie trudny i ryzykowny w dzisiejszych realiach eksperyment: chce się przeciwstawić cenzurze. Brukselę rozjuszył już z tego powodu kilkakrotnie. Ale wcale nie w związku z wojną na Bliskim Wschodzie, tylko wprowadzeniem na platformie X systemu tzw. community notes. Jeśli jakiś użytkownik platformy uważa wieści na niej rozpowszechniane za kłamliwe, to nie ma już składać donosu do etatowych cenzorów siedzących w San Francisco, tylko z łatwością może o tym poinformować innych użytkowników. Musk chce, aby to nie zatrudniani przez niego cenzorzy decydowali o treści wpisów na platformie, lecz żeby każdy użytkownik sam wyrobił sobie na ich temat opinię, jaką chce.

Musk jest po prostu klasycznym liberałem, który wierzy w to, w co nikt już nie wierzy w brukselskich dykasteriach: w ludzki rozum i w ludzką wolność. A ktoś taki jest dziś skazany na fundamentalny konflikt z Unią Europejską. Od pewnego czasu w Europie bowiem obowiązuje doktryna, wedle której wolność słowa stanowi niebezpieczeństwo zarówno dla demokracji, jak i dla integracji europejskiej. To wolność słowa jest prawdziwym sprawcą tego, że w Europie mogą rosnąć nastroje antyunijne, a partie alternatywnej prawicy mogą zyskiwać zwolenników. Jedyne remedium, jakie na to widzą w Brukseli, to – jak otwarcie mówi Breton – „chronienie obywateli i demokracji” przed złowrogimi konsekwencjami wolności słowa. A to daje się zrobić tylko poprzez cenzurę. Dlatego każda platforma cyfrowa, która chce być nadal narzędziem porozumiewania się mieszkańców Unii, musi zaprowadzić scentralizowany system cenzury, stosujący się do brukselskich wskazówek. Musk nie chce się na to zgodzić. Czy ma szansę na wygraną? ●

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Coraz trudniejsza obrona prawdy

W sieci Frank Sinatra śpiewa hit Nirvany „Smells like teen spirit”. Aranżacja przeróbki robi niesamowite wrażenie. I jedynie informacja w tytule, że mamy do czynienia z utworem wygenerowanym przez sztuczną inteligencję, uświadamia nam, że tak naprawdę „boski Frank” nigdy nie sięgnął po przebój kapeli z Seattle. Takie są możliwości AI – imponujące, ale zarazem przerażające

BARTOSZ ŻYCIŃSKI

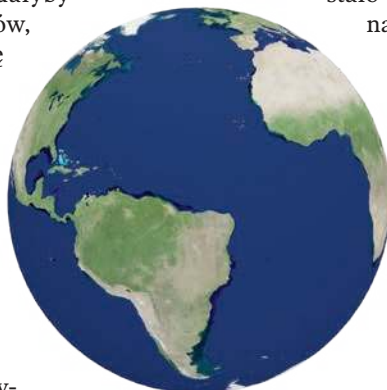
Czy nie jest fascynujące, że będąc jednocześnie fanem Sinatry i Nirvany, a z pewnością nie brakuje takich osób, można doświadczyć, jak wyglądałyby repertuary tych artystów, gdyby postanowili się nimi wymienić? I – co

ciekawe – nie potrzeba do tego jakiegś skomplikowanej wiedzy informatycznej. Wystarczy powierzyć sprawę algorytmom, które w okamgnieniu przeanalizują całą twórczość Sinatry, nauczą się jej charakterystycznych cech i stworzą od podstaw nowe dzieło kopiujące perfekcyjnie charakterystyczny styl artysty. Albo czy nie jest czymś fascynującym nagranie rozmowy z „ożywionym” w ten sposób Albertem Einsteinem?

To ta fascynująca, dobra strona AI, ale jest też druga. Oparta na sztucznej inteligencji technologia deep

fake, choć wciąż jest w miarę świeża, zdążyła narobić już wielu szkód w nowoczesnych społeczeństwach. Stosunkowo łatwe tworzenie fałszywych treści filmowych stało się narzędziem nękania i poniżania, które najczęściej dotyka kobiety. W ubiegłym roku wybuchła afera, gdy w szkole w Westfield w stanie New Jersey 14-latkowie postanowili „zabawić się”, tworząc pornograficzne zdjęcia swoich szkolnych koleżanek. Nietrudno sobie wyobrazić, jaką traumą dla każdej z poniżonych osób może być rozpowszechnianie zdjęć lub filmów pornograficznych, w których technologia deep fake wstawiła ich wizerunek „jak żywy” i nie do odróżnienia dla odbiorców tych materiałów.

Niestety musimy pamiętać, że tak jak wiele innych przełomowych technologii AI może dać ludzkości niesamowite możliwości rozwojowe, wytwarzając nieznane dotąd



WORLD
ECONOMIC
FORUM

ścieżki w leczeniu chorób czy zdobywaniu energii, ale użyta w sposób niegodny czy po prostu przestępczy jest równocześnie gigantycznym zagrożeniem. To jak z techniką jądrową, która daje czystą i stabilną energię, ale może też służyć do konstrukcji najbardziej niszczycielskich bomb.

Ryzyka według Davos

Eksperci z Davos, którzy sami nie są wolni od zarzutów prób pozbawiania ludzi wolności poprzez sugerowanie wprowadzania globalnych mechanizmów kontrolnych, wzięli w tym roku na tapetę AI i zaproponowali, by twórcy algorytmów z całego świata zobowiązali się do przestrzegania wspólnych zasad. Zbiór argumentów, jaki został przedstawiony za takim rozwiązaniem, opiera się przede wszystkim na zagrożeniach wyartykułowanych w „Global Risks Report 2024” – czyli tegorocznej edycji publikowanego od 16 lat zestawienia największych zagrożeń stojących przed światem, jakie identyfikują eksperci World Economic Forum. Warto się pochylić nad tym dokumentem, zwłaszcza gdy jesteśmy świadkami takich opinii jak ta wyrażona w Davos przez CEO Google’a Sundara Pichai, że AI jest dla ludzkości wynalazkiem, którego potencjał przekracza takie zdobycze jak wynalezienie maszyny parowej czy elektryczności. Jednocześnie Pichai już w zeszłym roku przyznawał, że niekontrolowany rozwój AI spędza mu sen z powiek i jest zwolennikiem wprowadzenia nadzoru nad rozwijaniem jej możliwości, zastrzegając jednocześnie, że tylko w tych obszarach, gdzie to absolutnie konieczne. Wymienił na przykład autonomiczne samochody, ale opowiedział się za pozostawieniem nieskrępowanych przepisami możliwości rozwojowych AI w medycynie. Jednocześnie jednak przyznawał, że największym zagrożeniem jest technologia deep fake.

Sfałszowana polityka

Zdaniem ekspertów z Davos to wyzwanie nabiera szczególnego znaczenia zwłaszcza w roku bieżącym, kiedy w 76 państwach świata odbędą się polityczne wybory, łącznie z tymi najważniejszymi dla globalnego ładu, czyli prezydencką elekcją w USA. To właśnie chęć wpływu na wynik wyborczy będzie największą pokusą do wykorzystywania AI w tworzeniu fake’owych treści. Nie jest to zresztą nic nowego, bo przecież także w polskiej cyfrosferze możemy znaleźć mnóstwo fałszywych filmów z najważniejszymi politykami w rolach głównych. „Szczęśliwie” dotąd twórcy takiego „fake kontentu” ulegają skłonnościom do przesady, produkując filmiki czy przemowy wulgarne lub po prostu głupawe, które bardzo łatwo daje się dzięki temu zidentyfikować jako fałszywe. Naszą przestrzeń internetową zalewają również reklamy nawołujące do

podejrzanych inwestycji, które wykorzystują wizerunki znanych osób, ale to także wydaje się być jednak łatwo demaskowane przez internautów. Problem zacznie się wtedy, gdy ktoś nie sfabrykuje całej wypowiedzi polityka, nasycając ją wulgaryzmami, ale na przykład wtrąci jedno istotne, ale fałszywe zdanie w prawdziwe wystąpienie.

Rosyjscy hakerzy próbowali już na przykład wpłynąć na morale ukraińskich żołnierzy, tworząc – na szczęście mało technicznie udany – film, w którym prezydent Wołodymyr Zełeński miał ogłaszać kapitulację swojego kraju i apelować do armii o złożenie broni. Ten rosyjski wytwór trafił nawet na jakiś czas na Facebooka i YouTube, ale szybko zniknął, gdy prezydent Ukrainy sam nagrał sprostowanie kolportowanego przez agresorów fake’a. Stworzony przez rosyjskie służby film mógł poczynić nieodwracalne szkody w ukraińskim wojsku, gdyby pojawił się w pierwszych dniach po napaści na ten kraj przez armię Putina.

W „Global Risks Report 2024” czytamy między innymi: „Destrukcyjne możliwości zmanipulowanych informacji gwałtownie rosną w miarę rozprzestrzeniania się otwartego dostępu do coraz bardziej wyrafinowanych technologii oraz pogarszania się zaufania do informacji i instytucji. W ciągu najbliższych dwóch lat szeroka gama podmiotów wykorzysta boom w zakresie treści syntetycznych, pogłębiając podziały społeczne, przemoc ideologiczną i represje polityczne – skutki, które będą trwały znacznie dłużej niż krótkoterminowo. [...] Łatwe w obsłudze interfejsy nie wymagają już niszowych umiejętności, a wielkoskalowe modele sztucznej inteligencji umożliwiły już eksplozję fałszywych informacji i tak zwanych treści syntetycznych, od wyrafinowanego klonowania głosu po fałszywe strony internetowe”.

WEF zwraca tu uwagę na bardzo istotną kwestię – łatwości obsługi interfejsów AI. Jeżeli 14-latek jest w stanie wygenerować pornograficzny obraz bazujący na zdjęciu twarzy koleżanki z klasy, to oznacza, że korzystanie z narzędzi AI nie jest w żaden sposób „zabezpieczone” choćby poprzez etykę zawodową informatycznych specjalistów, którzy do swoich umiejętności dochodzili przez lata. To właśnie sztuczna inteligencja, algorytm w ułamku sekundy tworzy treść, nad którą do niedawna musieliby się głowić programiści czy hakerzy. Nasuwa się powiedzenie o „małpie z brzytwą”, które w najbardziej adekwatny sposób obrazuje co się dzieje, gdy za zabawę z AI bierze się osoba o nieczystrych intencjach.

Chaos, jakiego nie było

W raporcie WEF poza wskazaniem dość oczywistych i narzucających się zagrożeń wynikających z coraz szerzej dostępnych technik AI warto zauważyć jeszcze dwa już nie tak często uświadamiane ryzyka.

Pierwszym z nich jest fałszywy zarzut o stworzenie... fałszywych treści.

„Dezinformacja i polaryzacja społeczna są postrzegane jako najsilniej powiązane zagrożenia w sieci, posiadające największy potencjał wzajemnego wzmocnienia się. Rzeczywiście, spolaryzowane społeczeństwa chętniej ufają informacjom (prawdziwym lub fałszywym), które potwierdzają ich przekonania. Biorąc pod uwagę brak ogólnego zaufania do rządu i mediów, zmanipulowane treści mogą wcale nie być potrzebne, gdyż samo postawienie pytania, czy zostały sfabrykowane, może wystarczyć do osiągnięcia odpowiednich celów” – czytamy w innym punkcie raportu ekspertów z Davos.

To rzeczywiście zaskakująca konstatacja, bo oznacza, że w pewnym momencie w globalnej infosferze zapanuje już taki chaos i zamęt, że zarówno fake newsy, jak i fałszywe oskarżenia o tworzenie fake newsów

”

Sztuczna inteligencja w ułamku sekundy tworzy treść, nad którą do niedawna musieliby się głowić programiści czy hakerzy

będą miały równie destrukcyjną siłę rażenia dla tkanki społecznej. Czy zatem jest dla nas jakikolwiek ratunek?

I w tym momencie warto zauważyć ostatnie zagrożenie wskazane w „Global Risks Report”. Eksperti wprost przestrzegają, że walka z dezinformacją może być wykorzystywana przez rządy o skłonnościach autorytar-

Nie zastopujemy rozwoju technologicznego

Światowe Forum Ekonomiczne w Davos w swoim dorocznym raporcie o zagrożeniach dla świata „Global Risks Report 2024” wskazuje na rozwój treści generowanych przez narzędzia sztucznej inteligencji. Czy podziela pan obawy zawarte w tym dokumencie?

Janusz Cieszyński, autor technologicznej rewolucji w polskiej administracji, poseł, były minister cyfryzacji: Uważam, że w obszarze rozwoju narzędzi cyfrowych, w tym sztucznej inteligencji, jest więcej szans niż zagrożeń. Oczywiście zgadzam się, że możliwość wygenerowania dowolnego obrazu czy treści brzmi niepokojąco. Jednocześnie uważam, że skuteczne ich użycie na masową skalę nie będzie wcale takie proste, jak niektórym się wydaje. Już widać, że twórcy najpopularniejszych algorytmów z obszaru AI dbają o to, by za ich pomocą nie dało się na przykład wygenerować instrukcji budowy bomby. Dodam też, że – jak w przypadku każdej nowej technologii – wszystkie państwa, które chcą się liczyć w globalnym wyścigu, muszą się nauczyć w tej nowej rzeczywistości funkcjonować. W przypadku Polski należy przede wszystkim zadbać o budowanie zespołów interdyscyplinarnych, które będą się skupiały na rozwoju kompetencji do zarzą-

dzania tym obszarem technologii. Warto pamiętać, że w Polsce wciąż są konkurencyjne względem światowych koszty pracy, a jednocześnie mamy znakomite talenty informatyczne, które rozwiązują dziś problemy w największych światowych firmach technologicznych. To daje bardzo dużo szans dla Polski. Musimy sobie uświadomić także, że nie jesteśmy w stanie zastopować rozwoju technologicznego. Nawet gdyby ktoś podjął taką decyzję – z którą ja się nie zgadzam – że wstrzymujemy dalsze technologiczne prace rozwojowe w obszarze AI, to wówczas takie prace podejmą inne kraje, które przegonią pozostałych i zyskają ogromną przewagę. A w tym sektorze bardzo trudno nadgonić później wszelkie zaległości i opóźnienia.

Czy eksperci z Davos nie mają jednak racji, gdy wskazują na zagrożenia związane z możliwością wpływu fałszywych treści wygenerowanych przez sztuczną inteligencję na manipulowanie opinią publiczną? Podkreślają, że ma to ogromne znaczenie zwłaszcza w 2024 r., kiedy niemal połowa świata idzie do urn, w tym mamy najważniejsze z geopolitycznego punktu widzenia wybory w USA.

Tak długo, jak istnieją na świecie wybory, politycy używają w kampaniach wyborczych manipulacji albo wprost kłamstw i nikt niestety jeszcze nie wymyślił sposobu na to, by – nawet jeszcze przed rozwojem sztucznej inteligencji – sobie z tym skutecznie poradzić. Zawsze gdy słyszę, że takie obawy są formułowane, to pojawia mi się z tyłu głowy myśl, iż ktoś chciałby po prostu kontrolować, co można, a czego nie można mówić w kampanii wyborczej,

nych do walki z wolnością słowa. W raporcie czytamy: „Rozprzestrzenianie się dezinformacji można wykorzystać do wzmocnienia cyfrowego autorytaryzmu i wykorzystania technologii do kontrolowania obywateli. Same rządy będą w coraz większym stopniu mogły ustalać, co jest prawdą, potencjalnie umożliwiając partiom politycznym monopolizację dyskursu publicznego i tłumienie głosów odmiennych, w tym dziennikarzy i przeciwników. Eksport autorytarnych norm cyfrowych do szerszej grupy krajów mógłby stworzyć błędne koło: ryzyko dezinformacji szybko sprowadza się do powszechnej kontroli informacji, co z kolei naraża obywateli na represje polityczne i dezinformację. Respondenci »Global Risks Report« podkreślili mocne dwustronne relacje między dezinformacją, cenzurą i inwigilacją oraz erozją praw człowieka, co wskazuje na wyżej postrzegane prawdopodobieństwo wystąpienia wszystkich tych zagrożeń łącznie. Jest to szczególnie niepokojące w tych krajach,

które stoją w obliczu zbliżających się wyborów, w których rozprawienie się z rzeczywistą lub domniemaną ingerencją zagraniczną można wykorzystać do skonsolidowania istniejącej kontroli”.

Eksperti WEF zauważają, ile zagrożeń niesie ze sobą odgórna walka z dezinformacją i kontrola działań AI. Trudno jednak wyobrazić sobie, by ktokolwiek, kto podejmie się wdrożenia zaleceń płynących z raportu o większej globalnej kontroli, był wolny od zarzutów chęci wprowadzenia cenzury lub prześladowań osób o innych poglądach. To, czego brakuje w raporcie WEF, to mocno wyartykułowanego słowa „prawda”. To właśnie prawda, obiektywne fakty są najbardziej zagrożone w przypadku używania coraz potężniejszych narzędzi AI w niecznych celach. Dziś jeszcze wiemy, że Sinatra wcale nie śpiewał „Smells like teen spirit”, ale czy przyszłe pokolenia także dostaną szansę, by ustalić ten fakt? ●

ROZMAWIĄŁ BARTOSZ ŻYCIŃSKI

a od tego to już jest tylko jeden krok do powołania specjalnej komisji, która będzie określać, kto te wybory może wygrać, a kto nie. Jeżeli ktoś chce chronić przed dezinformacją w inny sposób niż przez uczenie krytycznego myślenia i przedstawianie rzeczywistości taką, jaka ona jest, czyli po prostu przez prostowanie nieprawdziwych informacji, to zawsze będzie proponował rozwiązania bardzo ryzykowne i jest to zdecydowanie większe zagrożenie niż rozpowszechnienie się sztucznej inteligencji.



Janusz Cieszyński

Uczciwie należy przyznać, że eksperci z Davos wskazują jednak i na takie zagrożenie, to znaczy, że walka z dezinformacją może posłużyć z drugiej strony w przypadku rządów o skłonnościach autorytarnych do dławienia wolności słowa czy wycinania z przestrzeni publicznej krytycznych wobec siebie opinii.

Jeżeli ktoś naprawdę chce zaproponować społeczeństwu coś sensownego, to nie widzę innego wyjścia z tej sytuacji niż budowanie kompetencji w obszarze technologicznym. Chodzi o to, by nie było tak jak z wieloma innymi technologiami, że rządy i państwo były mocno spóźnione, jeżeli chodzi o rewolucje technologiczne. Przypomnijmy na przykład, że Facebook wprowadził zasadę „mobile

first”, czyli orientację na klientów korzystających z aplikacji w telefonach komórkowych, już w 2010 r. Tymczasem rządowi zajęło co najmniej dekadę dojście do przekonania, że cyfrowe usługi dla obywateli powinny być oferowane przede wszystkim przez aplikacje. To oczywiście mniej poważny przykład, ale pokazuje bardzo wyraźnie, że jeżeli w odpowiednim czasie nie buduje się potrzebnych nowoczesnych kompetencji w administracji, to po prostu rzeczywistość – kolokwialnie rzecz ujmując – odjeżdża.

W tym miejscu warto pogratulować panu procesowi cyfryzacji administracji i wysforowania Polski na czołówkę postępu technologicznego, jeśli chodzi o obszar e-państwa, przynajmniej w Europie. Nie jest chyba przesadą stwierdzenie, że w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy Polska stała się obiektem zazdrości obywateli wielu krajów, którzy nie mają takich możliwości, by równie łatwo i zdalnie załatwiać tak wiele spraw jak Polacy.

Rzeczywiście bardzo sprawnie szło nam rozszerzanie kompetencji cyfrowych w obszarze administracji, bo było to jednym z priorytetów i dla premiera Mateusza Morawieckiego, i dla prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Mogę mieć tylko nadzieję, że Polska nie zjeździe z tej drogi w najbliższym czasie. ●

Obym się mylił!

W najlepszym razie 2024 będzie kolejnym rokiem udawania, że wszystko jest w porządku, i przedłużaniem tego stanu rzeczy poprzez kupowanie sobie większej ilości czasu – mówi **Steen Jakobsen**, główny ekonomista i dyrektor ds. inwestycji Saxo Banku

ROZMAWIAŁ
STANISŁAW KOCZOT

Kryzys zakończy się szybko i bezboleśnie, gospodarka USA wylądnie miękko, inflacja szybko spadnie, stopy procentowe również... Takie mniej więcej są teraz oczekiwania rynku. Nie grzeszą one przypadkiem nadmiernym optymizmem, a może nawet naiwnością?

Steen Jakobsen: To iluzja, ale pasująca do rozpoczynającego się roku 2024 jako jednego z największych cykli wyborczych we współczesnej historii. Rezerwa Federalna odniosła „sukces” w walce z inflacją, do tego stopnia, że obecnie roczne swapy inflacyjne są już na poziomie 200 punktów bazowych... Sukces odtrąbiono przed czasem. Pozostawia to ryzyko wzrostu inflacji w 2024 r. – w kontekście potencjalnego „podkręcenia” cyklu wyborczego, przekroczenia deficytów fiskalnych i potencjalnych wstrząsów związanych z energią i żywnością. Na te ostatnie czynniki wpłynąć mogą napięcia na Bliskim Wschodzie, mroźna zima czy warunki pogodowe. To wszystko sprawia, że skłaniam się coraz bardziej ku „długiej inflacji”, a tym samym staję się coraz mniej optymistycznie nastawiony do scenariusza miękkiego lądowania.

Czy problemy, z jakimi mają obecnie do czynienia gospodarki europejskie, w tym gospodarka polska, to efekt wydarzeń z ostatnich dwóch-trzech lat: pandemii, wojny na Ukrainie, wysokiej inflacji? Jednym słowem: czy to kwestia kilku spektakularnych wydarzeń, czy raczej efekt procesu, który dokonuje się od kilkunastu lat, a pandemia i wojna niewiele tutaj zmieniły?

Źródła tych problemów pozostają niezmiennie. Wspomniane wydarzenia są tylko ich przedłużeniem i manifestacją, przyspieszając i uwypuklając ich efekty. Przez nie wszystko stało się większe, bardziej znaczące i desynchronizowane. Jednak podstawowymi przyczynami problemów gospodarek pozostają nieproduktywne społeczeństwa, modele napędzane przez oportunistycznych polityków i zwiększanie poziomu zadłużenia do stopnia, który stał się już niemożliwy do odwrócenia bez buntu i sprzeciwu ze strony wyborców.

W 2023 r. wielkim przegranym były spółki działające w obszarze zielonej transformacji. Ich akcje – patrząc globalnie – mocno straciły na wartości. To modny sektor, przez wiele lat preferowany przez inwestorów. Co takiego się stało? Czy to kwestia drogich kredytów, które podniosły koszt inwestycji w zieloną energię, czy bardziej trwałe zmiany tendencji na rynku, odwrót od technologii, które nie przynoszą spodziewanych efektów?

Koszt kapitału i rosnące realne stopy procentowe sprawiły, że wiele z tych inwestycji przestało mieć rację bytu i zaczęło przynosić straty. Dla inwestorów urodzonych pod znakiem „ujemnych rentowności” wszystko było możliwe i wykonalne. Zmieniło się to, gdy stopy wzrosły o 500 punktów bazowych, a realne stopy zwiększyły się z -200 do +250 punktów bazowych i więcej. Za obniżką z podwyższonych wartości stoi też rosnący koszt kapitału, a brak produktywności i zysków utrzymywał je na niskim poziomie. Obecnie mamy do czynienia z niewielką



”

Podstawowymi przyczynami problemów gospodarek pozostają nieproduktywne społeczeństwa, modele napędzane przez oportunistycznych polityków i zwiększanie poziomu zadłużenia do stopnia, który stał się już niemożliwy do odwrócenia bez buntu i sprzeciwu wyborców

fot. Materiały prasowe

ulgą wynikającą z obniżenia stóp procentowych, ale w ogólnym rozrachunku projekt zielonej transformacji nadal przynosi straty finansowe.

Czy podobny los czekają inne branże, popularne w ostatnim czasie, na przykład związane ze sztuczną inteligencją? Czy AI to jednak inny przypadek, inny niż zielona transformacja?

Wycena tego sektora rzeczywiście jest napięta, ale o wiele mniej zależna od kosztu kapitału. Mówimy tu o prostszym modelu, należącym do Big Tech. Ryzykiem jest koncentracja w ramach Wielkiej Siódemki – Amazon, Apple, Google, Meta, Microsoft, Nvidia i Tesla. Ich wartość jest teraz równoważna całym rynkiem akcji w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i Japonii. Warto cofnąć się do lat 1998–1999: rynek w zasadzie zainkasował przedterminowo większość zysków z nadchodzących lat.

W tym roku czekają nas wybory do Parlamentu Europejskiego, następnie wybory prezydenckie w USA. Co one mogą zmienić w wymiarze politycznym, społecznym i gospodarczym? Na ile są one ważne z punktu widzenia rynków? Pytam o to w kontekście napięć globalnych, ich wpływu na rynki finansowe. Napięć nie brakuje, ale jak rynki do nich podchodzą? Czy nie uodporniły się na wydarzenia w rodzaju wyborów w kluczowych gospodarkach, wojen?

Rok 2024 bezsprzecznie jest wielkim rokiem wyborczym. Wielu „mądrych ludzi” uważa, że banki centralne będą wspierać rynki, aby utrzymać zasiedziałych urzędników na ich posadach. Mowa tu o USA, Wielkiej Brytanii, Indiach... Rynek będzie wnikliwie przyglądał się wyborom i postrzegał je – nie tylko te na Tajwanie, 13 stycznia – jako ryzyko geopolityczne. Jest coraz bardziej prawdopodobne, że napięcia na Bliskim Wschodzie będą coraz większym wyzwaniem, ale rynek został nauczony zakładać, iż ryzyko geopolityczne powinno być bliskie zeru. Może to być jeden z głównych błędów w 2024 r., ponieważ taki sposób działania zakłócają fragmentacja, wybory, Bliski Wschód, rosnące niezadowolenie wyborców i gwałtowne zwroty w kierunku skrajnej prawicy oraz skrajnej lewicy. Pozostają ciekawe w tych kwestiach.

W „Szokujących Prognozach na 2024 rok” przedstawił pan koncepcję „Klubu Rzymskiego”, utworzonego przez największe kraje deficytowe, z USA, Wielką Brytanią, Indiami, Brazylią, Kanadą i Francją na czele. Oczywiście to rodzaj konstrukcji intelektualnej stworzonej w konwencji prognoz, które nie powinny się sprawdzać, a jednak czasem się sprawdzają. Abstrahując od tego, czy taki klub powstanie, czy nie, czy nie uważa pan, że tworzenie się nowych sojuszy, opartych nie tylko na kryteriach politycznych, lecz również finansowych i gospodarczych, będzie specyfiką kolejnych lat? Mamy do czynienia z tendencją integracyjną w Unii Europejskiej (polityczną, ale przede wszystkim gospodarczą, fiskalną i finansową),

poszerzaniem koncepcji BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i RPA), tzw. Nową Ligą Hanzeatycką... Czy to rzeczywiście jakaś tendencja światowa, czy mało istotny szczegół, a może odpowiedź na jakieś globalne i wewnętrzne (występujące wewnątrz gospodarek i społeczeństw) problemy?

Tak, tak i tak. Wojna w Ukrainie, a teraz na Bliskim Wschodzie, cementuje istniejące i generuje nowe inicjatywy pod hasłami strategicznego zaopatrzenia, bezpieczeństwa energetycznego, on-shoringu, friend-shoringu, re-shoringu i – co nie mniej ważne – nowych dwustronnych umów handlowych. Zanikają globalne wielostronne sojusze i podmioty, a zastępują je po prostu grupy ludzi o zbieżnych interesach. W Europie na znaczeniu zyskują: kwestia Ukrainy, działania Rosji (która pod względem gospodarczym zbliża

”

Rynek został nauczony zakładać, że ryzyko geopolityczne powinno być bliskie zeru. Może to być jeden z głównych błędów w 2024 r.

się do gwałtownej inflacji) oraz Stany Zjednoczone po listopadowych wyborach. Czy Trump wygra? Jeśli tak, to czy zatrzyma NATO? Kwestii politycznych jest wiele i są one nierozwiązywalne bez zdecydowanego, zaangażowanego stanowiska Europy.

Wszyscy wiemy, że Europa nie ma jednego głosu wspólnego, lecz jest ich ponad 28, wliczając Wielką Brytanię oraz kraje nienależące do Unii – a to nie lada wyzwanie w świecie, który wymaga od nas zmiany priorytetów i wdrożenia długoterminowego planowania. Na szczęście dla Europy większość pozostałych graczy działa bardzo krótkowzrocznie, opierając się na strachu, izolacji i wewnętrznych ograniczeniach. Czas jednak ucieka. Aby spróbować połączyć wszystkie te wątki w jedną całość: rynek wierzy, że czeka nas więcej tego samego. Ruchome elementy geopolityki, fragmentacja, poziomy zadłużenia, brak produktywności, wzrost popularności populistycznych agend i tworzenie narracji, w myśl której wszystko jest w porządku – wszystko to rzuci wyzwanie ciężkim rękóm rządów, regionów i banków centralnych. Mówiąc wprost: żyjemy ponad stan, bez planu B i nie oddając się szukaniu rozwiązań. W najlepszym razie 2024 będzie kolejnym rokiem udawania, że wszystko jest w porządku, i przedłużaniem tego stanu rzeczy poprzez kupowanie sobie większej ilości czasu. Obym się mylił.

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Co wymyśli Intel?

Intel nie przejmuje się problemami niemieckiego rządu z finansowaniem inwestycji w Magdeburgu i coraz wyżej podnosi poprzeczkę. Szef amerykańskiego giganta technologicznego, Pat Gelsinger, powiedział podczas Forum Ekonomicznego w Davos, że fabryka koncernu w Niemczech będzie najbardziej zaawansowana na świecie.

Deklaracje Gelsingera były szeroko komentowane, przede wszystkim ze względu na to, że zakład w Magdeburgu ma wytwarzać superwydajne procesory. Co by to miało być? W chwili, gdy Gelsinger wygłaszał swoje oświadczenie, Intel już przygotowywał się do wprowadzenia na światowy rynek niezwykle zaawansowanej technologii, która – według niektórych źródeł – mogłaby być zagrożeniem nawet dla koreańskiego potentata TSMC.

Skoro już teraz Intel szykuje technologiczny przebój, to co w takim razie będzie się działo za trzy lata, gdy fabryka w Magdeburgu zostanie otwarta? Jeszcze bardziej zaawansowane technologie, jeszcze szybsze i bardziej wydajne procesory? Półprzewodniki to serce supernowoczesnych maszyn działających w przemyśle na całym świecie.

Deklaracja Gelsingera zabrzmiała jak wsparcie dla niemieckiego rządu, który ma zasilić inwestycję w Magdeburgu 10 mld euro. Problem polega na tym, że Federalny Trybunał Konstytucyjny uznał za nielegalne przesunięcie przez rząd 60 mld euro z funduszu na walkę z pandemią COVID do tzw. Funduszu Klimatu i Transformacji (KTF), z którego miała być finansowana budowa zakładu Intela. Ze słów szefa amerykańskiego potentata wynika, że fabryka w Magdeburgu może dać Niemcom tak duże profity, iż pieniądze na nią powinny się znaleźć, bez względu na mniej lub bardziej formalne przeszkody. Mają w tym interes nie tylko Niemcy, lecz i cała Unia Europejska, gdyż Stary Kontynent mocno odstaje od liderów z Azji i USA.

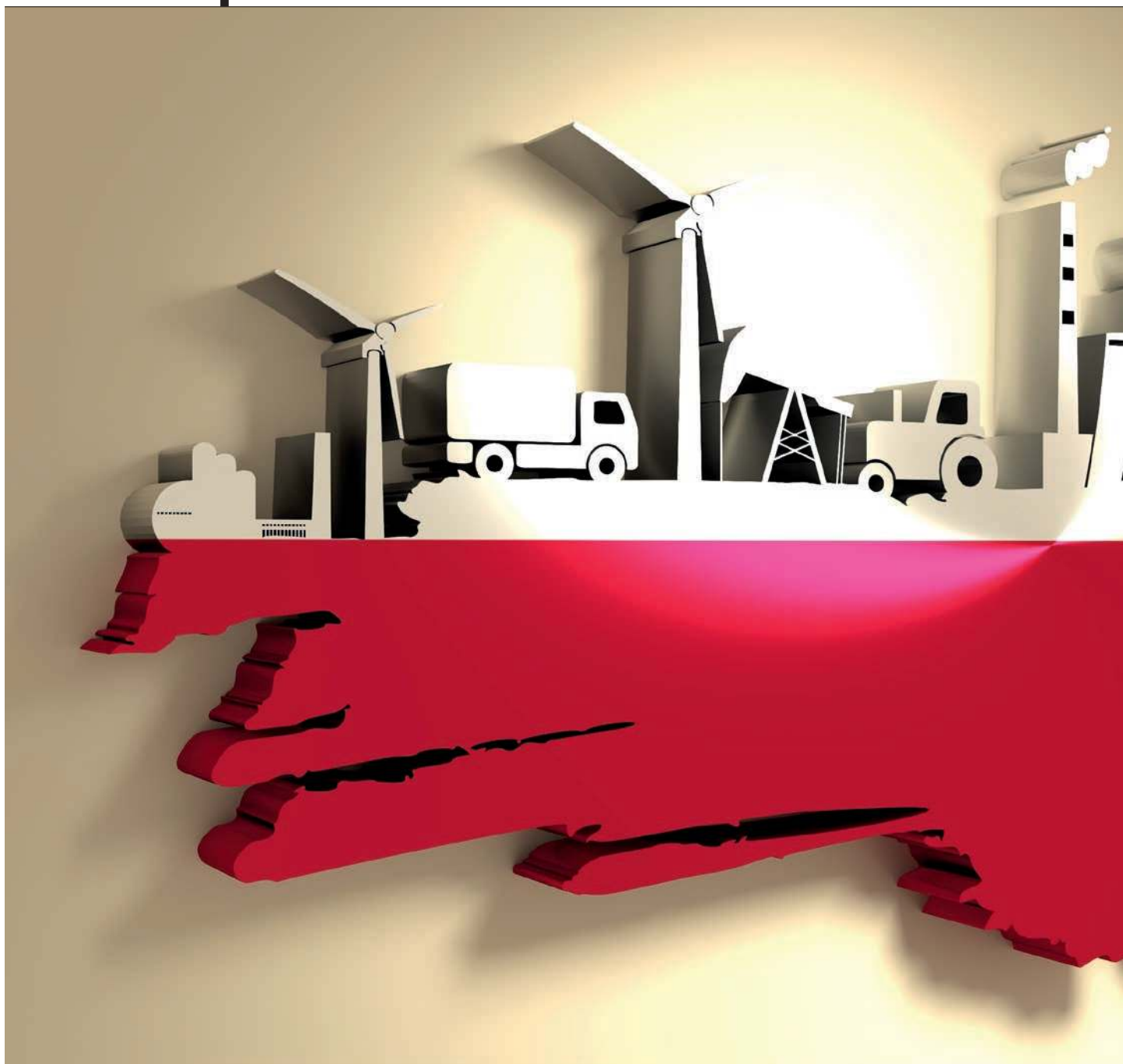
Inwestycja Intela ma się składać z dwóch fabryk – Fab 29 i Fab 39, w których będą produkowane układy scalone. Nowy zakład będzie je wytwarzał zarówno dla samego Intela, jak i dla zewnętrznych odbiorców. To tzw. front-end, najbardziej wymagająca i najbardziej zaawansowana część procesu technologicznego, przynosząca także najwięcej biznesowych profitów.

Oświadczenie Pata Gelsingera w Davos dodało Magdeburgowi nowej energii, tak samo jak bezpośrednio z nią powiązanej inwestycji Intela w podwrocławskiej Miękinii. Amerykanie mają tam wybudować Zakład Integracji i Testowania Półprzewodników. Będzie on częścią europejskiego łańcucha dostaw Intela, składającego się z działającej już w Irlandii fabryki układów scalonych, planowanych zakładów w Magdeburgu i ich podwrocławskiego partnera.

Polska odnoga będzie w systemie pełniła funkcję back-endu, gdzie układy scalone zostaną obrobione, zmontowane i przetestowane. Nie są to zadania tak zaawansowane jak w Magdeburgu, niemniej jednak zapewnią nam one ważne miejsce w systemie, bo bez nich proces technologiczny nie mógłby się odbyć. Zresztą do ich realizacji i tak niezbędna jest bardzo dobrze wyszkolona kadra, której na razie nie mamy. Zakład w Miękinii będzie potrzebował na początek 2 tys. pracowników, których część wyszkoli Politechnika Wrocławska. Intel ogłosił już rekrutację na takie stanowiska jak inżynier testów, inżynier montażu, inżynier procesu i urządzeń, inżynier analizy awarii opakowań...

Polska mocno kibicuje fabryce w Magdeburgu, gdyż bez niej inwestycja w Miękinii nie powstanie. Fabryka Intela w Irlandii radzi sobie sama i Miękinia nie jest jej potrzebna. Z zapowiedzi Pata Gelsingera wynika jeszcze jeden interesujący dla nas wniosek: jeżeli Intel będzie produkował w Magdeburgu bardziej nowoczesne układy scalone, to i u nas pod względem montażu będzie bardziej nowoczesnie. Tomasz Smolarek, znakomity specjalista w dziedzinie technologii, twierdzi, że jest to oczywista konsekwencja zaawansowanych procesów technologicznych Magdeburga. „To by oznaczało, albo raczej potwierdzało, że też powinna za tym iść najbardziej zaawansowana technologia mikromontażu pod Wrocławiem. Chciałbym się tylko upewnić, czy Wrocław będzie miał na wyłączność Magdeburg. Że chipy stamtąd nie będą latać też do Malezji, gdzie są już zaawansowane technologie back-end i ich rozbudowa” – pisze Smolarek.

Na razie nic nie wskazuje na to, że Malesja wejdzie na nasze miejsce, ale wiele będzie zależało od tego, czy inwestycja w Miękinii powstanie na czas, rząd wyłoży takie środki, jakie obiecał, i czy uda się wyszkolić odpowiednie kadry. ●



Taki to był rok ze słabą końcówką

ROBERT BOMBAŁA



Dane o sprzedaży detalicznej i produkcji przemysłowej – opublikowane przez GUS w listopadzie – negatywnie zaskoczyły rynek, przede wszystkim dlatego, że w październiku te same parametry wskazywały na powolne odzyskiwanie kondycji przez polską gospodarkę. Nie oznacza to jednak, że ekonomiści stracili nadzieję na poprawę sytuacji

fol. Shutterstock

W swoich komentarzach ekonomiści przewidują, że mimo tych słabych wyników koniunktura w gospodarce będzie się poprawiać. Jak ocenia Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych, „słabsze dane nie stanowią argumentu za tym, by optymistyczny scenariusz miał się nie spełnić, choć prawdopodobnie pierwszy kwartał będzie jeszcze nie najlepszy. Wyraźniejszego przyśpieszenia można się spodziewać w dalszej części roku”. Według ekonomistów PKO BP listopadowy spadek sprzedaży to tylko chwilowe zawrócenie, a jej wzrost w kolejnych miesiącach jest nieunikniony, biorąc pod uwagę silną poprawę realnych dochodów.

Co z tą sprzedażą detaliczną

Według GUS sprzedaż detaliczna w cenach stałych w listopadzie 2023 r. była niższa w ujęciu rocznym o 0,3 proc. (w porównaniu ze wzrostem o 1,6 proc. w listopadzie 2022 r.). W relacji do października 2023 r. (czyli w ujęciu miesięcznym) zanotowała ona spadek o 2,8 proc., a w okresie styczeń–listopad 2023 r. sprzedaż w ujęciu rocznym zmalała o 2,4 proc. (w 2022 r. zanotowała wzrost o 5,4 proc.).

Dane odsezonowane wskazują na spadek o 0,8 proc. m/m i – co podkreślają ekonomiści ING BSK – listopad był pierwszym miesiącem spadku sprzedaży w tym ujęciu, po pięciu miesiącach z rzędu wzrostów. Jak komentują: „Pomimo słabszych danych za listopad wciąż wierzymy w scenariusz odbudowy koniunktury w oparciu o poprawę realnych dochodów do dyspozycji gospodarstw domowych, chociaż jak dotychczas poprawa jest dosyć powolna”.

GUS informował, że we wspomnianym listopadzie spadek sprzedaży detalicznej (w cenach stałych) zanotowano w większości grup. I tak znaczny spadek miał miejsce – w porównaniu z analogicznym okresem rok temu – w sekcji RTV i AGD (spadek o 10,1 proc. r/r). Podmioty z grup „prasa, książki, pozostała sprzedaż w wyspecjalizowanych sklepach” zanotowały spadek o 9,1 proc., „pozostałe” – o 6,8 proc. W przedsiębiorstwach zajmujących się handlem żywnością, napojami i wyrobami tytoniowymi zanotowano spadek o 2,6 proc. Lepsze wyniki niż rok wcześniej osiągnął sektor motoryzacyjny (+11,8 proc.) oraz sprzedaż farmaceutyków i kosmetyków (+4,1 proc.).

Dawid Sułkowski, analityk Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), skomentował to tak: „Spodziewamy się poprawy konsumpcji w kolejnych kwartałach, głównie z uwagi na wzrost realnych wynagrodzeń. Badania koniunktury GUS wskazują, że konsumenci dostrzegają poprawę sytuacji finansowej. W konsekwencji są coraz bardziej skłonni do dokonywania większych zakupów i ponownego oszczędzania. To będzie sprzyjać

lepszym wynikiem w handlu i usługach. Prognozujemy, że w 2024 r. konsumpcja prywatna wzrośnie o 2,8 proc. po tegorocznym spadku o 0,7 proc.”.

Z kolei Przasnyski ocenia, że wspomniany spadek wyniku sprzedaży detalicznej, chociaż na pierwszy rzut oka wygląda rozczarowująco, to w poprzednich miesiącach (z wyjątkiem października, kiedy GUS informował, że sprzedaż detaliczna w cenach stałych wzrosła w ujęciu rocznym o 2,8 proc., a w ujęciu miesięcznym o 3,2 proc.) spadki były większe, zatem można mówić o wygasaniu tej niekorzystnej tendencji.

Dla przypomnienia warto dodać, że sprzedaż detaliczna w cenach stałych we wrześniu 2023 r. spadła w ujęciu rocznym o 0,3 proc.; w sierpniu 2023 r. była niższa niż rok wcześniej o 2,7 proc., a w lipcu 2023 r. – o 4 proc. Jak dodaje Roman Przasnyski: „Popyt ze strony gospodarstw domowych pozostanie istotnym czynnikiem wzrostu gospodarczego. Przemawiają za tym dobre prognozy dynamiki płac, w tym w ujęciu realnym. Popytowi sprzyjać będą działania osłonowe dotyczące obniżonego podatku VAT na niektóre towary oraz obejmujące ceny energii. Pozytywny wpływ będzie też miała spadająca dynamika inflacji. W listopadzie przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw wzrosło o 11,8 proc. i wysokie tempo powinno być utrzymane także w 2024 r.”.

Produkcja przemysłowa też wypadła blado

W listopadzie zeszłego roku produkcja sprzedana przemysłu była niższa o 0,7 proc. w porównaniu z listopadem rok wcześniej, kiedy zanotowała wzrost roczny o 4,5 proc., w ujęciu miesięcznym, czyli w porównaniu z październikiem 2023 r., wzrosła o 0,2 proc. W pierwszych 11 miesiącach ubiegłego roku produkcja sprzedana przemysłu była o 1,4 proc. niższa w ujęciu rocznym (rok wcześniej zanotowała wzrost o 10,9 proc. r/r). Jak komentuje Przasnyski: „Analitycy spodziewali się zaś jego wzrostu o 0,8 proc. Patrząc na dane z poprzednich miesięcy 2023 r., spadek ten wcale nie był szokujący. Warto jednak zwrócić uwagę, że po wyeliminowaniu wpływu czynników sezonowych produkcja przemysłowa była aż o 3,3 proc. niższa niż w listopadzie 2022 r. Spadek zanotowano w 17 spośród 34 działów. Na gorsze wyniki miało zapewne wpływ mocne spowolnienie w gospodarkach naszych największych partnerów handlowych, w szczególności w Niemczech”.

Warto wspomnieć, że w ujęciu rocznym w październiku przed rokiem produkcja sprzedana przemysłu była wyższa o 1,6 proc.; we wrześniu była niższa o 3,1 proc.; w sierpniu była niższa o 2 proc.; a w lipcu 2023 r. produkcja sprzedana przemysłu była niższa o 2,7 proc.

Za spadek produkcji w listopadzie odpowiadało przede wszystkim słabe przetwórstwo przemysłowe,

”

Na gorsze wyniki miało wpływ mocne spowolnienie w gospodarkach naszych największych partnerów handlowych, w szczególności w Niemczech

które zanotowało spadek o 2 proc. r/r (solidny wzrost – o 11,9 proc. – miała energetyka). Ekonomisci PKO BP w komentarzu do listopadowych danych dodali, że „do spadku produkcji w przetwórstwie przyczyniła się m.in. branża naftowa (po dwóch miesiącach silnych wzrostów), co mogło być reakcją na dostosowania cenowe w tej branży”. Oczekują oni jednak w dalszym ciągu ożywienia produkcji przemysłowej w kolejnych miesiącach, mimo chwilowej zadyszki w listopadzie. A „sprzyjać temu będzie rozkręcające się ożywienie konsumenckie (wzrost realnych płac) w kraju i strefie euro (bodziec dla branż eksportowych), chociaż wyzwaniem dla części eksporterów może być silny złoty”.

Słaby koniec słabego roku, ale prognozy lepsze

Listopadowe dane o sprzedaży detalicznej produkcji przemysłowej wpisują się w scenariusz spowolnienia polskiej gospodarki w 2023 r. Wszystko wskazuje na to, że wzrosła ona o 0,4–0,5 proc. „To słaby wynik, ale z drugiej strony uniknęliśmy recesji” – ocenia Przasnyski. I dodaje, iż wszystko wskazuje na to, że w 2024 r. Polska wróci na ścieżkę szybszego wzrostu, mogącego sięgnąć 3 proc.

Podobną ocenę można wystawić produkcji przemysłowej i chociaż grudniowy odczyt PMI dla polskiego przemysłu zaskoczył negatywnie (spadek z listopadowego poziomu 48,7 pkt. do 47,4 pkt.), to jednak – jak zwracają uwagę analitycy PKO BP – dane te nie powinny odwracać uwagi od odnotowanej na przestrzeni ostatnich miesięcy poprawy: wskaźnik PMI wzrósł o ponad 4 pkt. w stosunku do najniższego poziomu odnotowanego w sierpniu 2023 r., a wskaźnik przyszłej produkcji należał do najwyższych w ciągu ostatnich dwóch lat.

Podobnie skomentował to Trevor Balchin, dyrektor ekonomiczny S&P Global Market Intelligence, który uważa, że grudniowe dane wskazały na szybsze spadki wolumenu produkcji, nowych zamówień i zakupów, choć tempo redukcji zatrudnienia spadło. „Najnowsze dane nie powinny zbytnio odwracać uwagi od niedawnej dynamiki wzrostu – wskaźnik PMI wzrósł o ponad



cztery punkty w stosunku do najniższego poziomu odnotowanego w sierpniu 2023 r., a wskaźnik przyszłej produkcji należał do najwyższych w ciągu ostatnich dwóch lat”.

Ekonomiści ING BSK w komentarzu do listopadowego – przypomnijmy – solidnego wzrostu PMI dla polskiego przemysłu napisali, że „w IV kw. 2023 r. kontynuowane było ożywienie gospodarcze, a wzrost PKB powinien być zbliżony do 2 proc. r/r. Dalszej poprawy spodziewamy się w 2024, przy czym wzrost PKB ok. 3 proc. będzie się w głównej mierze opierał na wyraźnej poprawie konsumpcji”.

„Pomimo niezbyt sprzyjającego otoczenia zewnętrznego spoglądamy w miarę optymistycznie na perspektywę wzrostu gospodarczego w Polsce. Oczekujemy, że PKB wzrośnie w 2024 r. około 3,5 proc. i wydaje się to być raczej dolna granica możliwych odczytów, a wyniki powyżej 4 proc. są jak najbardziej w zasięgu ręki. Nasza prognoza wzrostu jest wyraźnie wyższa niż konsensus rynkowy (2,9 proc. w najnowszej ankiecie makroekonomicznej NBP)” – napisali ekonomiści Citi Handlowego w „CitiWeekly” – „Noworocznym Scenariuszu”.

Wzrost gospodarczy wyniesie 4 proc. w 2024 r. i 3,5 proc. w 2025 r. – prognozują analitycy Biura Ma-

”

Pierwsze miesiące 2024 r. mogą jeszcze być słabe dla naszego przemysłu, ale w dalszej części roku można się spodziewać poprawy

klerskiego BNP Paribas. Przasnyski podsumowuje, że „pierwsze miesiące 2024 r. mogą jeszcze być słabe dla naszego przemysłu, ale w dalszej części roku można się spodziewać większej poprawy. W listopadzie miał miejsce spory spadek zamówień, ale bardziej optymistycznym sygnałem był wynoszący 7 proc. wzrost sprzedaży dóbr inwestycyjnych. Słabą koniunkturę w przemyśle potwierdza również bardzo słaby grudniowy odczyt wskaźnika PMI do 47,4 pkt. Jego analiza wskazuje też na spadające zamówienia – zarówno rodzime, jak i z zagranicy. Trudno liczyć na szybką poprawę w otoczeniu zewnętrznym, ale napływ środków z KPO powinien prowadzić do zwiększenia zamówień krajowych”.

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Geopolityka uderza w notowania ropy

Zaostrzający się konflikt w regionie Bliskiego Wschodu w coraz większym stopniu wpływa na ceny kluczowych surowców. Napięcia potęgują dodatkowo ataki jemeńskich rebeliantów Huti, którzy – uderzając w transporty morskie na Morzu Czerwonym – destabilizują jeden z głównych szlaków handlowych na świecie

Efektem rosnących cen ropy były obawy o możliwe scenariusze wydarzeń na rynku surowcowym. Wersja o czarnych perspektywach tego rynku wcale nie wydaje się nierealna. Tylko od połowy grudnia, na przestrzeni zaledwie kilkunastu dni, pojawiła się prawie 7-procentowa zwyżka, i to po wielotygodniowych przecenach. To niepokojące w sytuacji, gdy koszt nośników energetycznych jest kluczowy dla dalszej ścieżki inflacji i przyszłych decyzji banków centralnych. Zdecydowane przyspieszenie tempa wzrostu cen nastąpiło również po grudniowym posiedzeniu amerykańskiej Rezerwy Federalnej. Choć stopy procentowe za oceanem zostały utrzymane na dotychczasowym poziomie (5,25–5,50), to jednak optymistyczny przekaz – sugerujący istotne cięcia kosztu pieniądza w przyszłym roku – okazał się trampoliną wzrostu dla różnych klas aktywów (w tym akcji, ale też surowców). Inwestorzy euforycznie zareagowali nie tylko na perspektywę przyszłych obniżek stóp procentowych w USA, lecz również na dosyć obiecujące prognozy gospodarcze, które w swoim wystąpieniu przedstawił szef Fed Jerome Powell. W obliczu tzw. miękkiego lądowania gospodarki pojawiła się nadzieja na spory wzrost popytu na paliwa będące motorem napędowym wielu gałęzi przemysłu, produkcji czy usług.

Jakby tego było mało, napięcia związane z sytuacją na Bliskim Wschodzie potęgują możliwy zwrot na rynku surowców (ale też strach przed ich potencjalnym niedoborem). Chodzi m.in. o ataki rebeliantów Huti (w ramach poparcia dla palestyńskiego Hamasu, a wspieranych jeszcze dodatkowo przez Iran), którzy napadają na statki towarowe w rejonie Morza Czerwo-

nego. To cios w transport surowców – w tym ropy oraz gazu – który musi zostać przerzucony na dłuższe i tym samym o wiele kosztowniejsze szlaki. Kolejne firmy zapowiadają wstrzymanie żeglugi lub już ją wstrzymują w tym rejonie (np. BP, Equinor) – co rodzi obawy o możliwe braki w podaży surowców od kluczowych producentów z Bliskiego Wschodu.

Rosnące zagrożenia

Widoczny skok cen ropy naftowej nastąpił po Nowym Roku, choć wcześniej – od jesiennej szczytu na poziomie niemal 95 dol. – obserwowaliśmy powolne spadki i pewne uspokojenie na rynku surowcowym. – Tylko na początku stycznia cena surowca urosła o ponad 3 proc. W efekcie odmiana ropy Brent zbliżyła się już do poziomu 79 dol. za baryłkę – podkreśla Łukasz Zembik, analityk Oanda – DM TMS Brokers. Jego zdaniem kluczowe znaczenie miały tutaj informacje o spodziewanej obniżce podaży, która miałyby nastąpić w wyniku eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie. Chodzi też m.in. o zakłócenia w wydobywaniu i produkcji ropy na głównym libijskim polu naftowym. Kluczowe są jednak napięcia na Morzu Czerwonym i ataki na przebiegające tam szlaki transportowe. – Przypomnijmy, że wspierane przez Iran jemeńskie ugrupowanie Huti wzięło np. na cel tuż po Nowym Roku kontenerowiec płynący do Izraela. Z kolei dzień wcześniej Centralne Dowództwo USA stwierdziło, że Jemeńczycy wystrzelili w kierunku transportów dwie przeciwokrętowe rakiety balistyczne – dodaje ekspert. Praktycznie z każdym dniem sytuacja staje się więc coraz bardziej napięta, a jej skutki możemy obserwować właśnie w rosnących cenach baryłki ropy.



”

W obliczu tzw. miękkiego lądowania gospodarki USA pojawiła się nadzieja na spory wzrost popytu na paliwa będące motorem napędowym wielu gałęzi przemysłu, produkcji czy usług

Według Łukasza Zembika widać, że ropa naftowa w końcu „wyrwała się” też z kanału spadkowego. Choć jeszcze w pierwszej połowie stycznia negatywny wpływ na wycenę surowca miała decyzja Saudi Aramco o obniżkach cen (przy argumentach zbyt dużej konkurencji wśród producentów na rynku). – Ostatecznie jednak tylko na przestrzeni kilku dni cena poszła zdecydowanie wyżej. To również efekt kolejnej eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie. A warto wspomnieć, że Stany Zjednoczone oraz Wielka Brytania zdecydowały się w końcu na uderzenie na cele bojowników Huti w Jemenie – mówi analityk. Jego zdaniem wydarzenia te zdecydowanie zwiększają obawy rynku, że wojna między Izraelem i Hamasem przerodzi się w szerszy konflikt, który może odcisnąć piętno na dostawach ropy naftowej z regionu. – A dotyczy to głównie tych transportów, które przechodzą przez cieśninę Ormuz. Pamiętajmy, że jest ona bowiem strategicznym miejscem na handlowej mapie świata. Stąd silna zwyżka cen może wynikać z faktu, że przez wspomnianą cieśninę przechodzi mniej więcej 20 mln baryłek surowca dziennie – dodaje Łukasz Zembik. Według niego pojawiają się też opinie, że w przypadku wstrzymania przepływów lub mocnego ograniczenia transportu przez Ormuz szok cenowy na rynku może być większy niż ten z lat 70. XX w. czy też obserwowany jeszcze niedawno wystrzał notowań tuż po wybuchu wojny na Ukrainie.

Kłopot dla bankierów

Eryk Szmyd, analityk XTB, zwraca natomiast uwagę na kontekst eskalacji konfliktu bliskowschodniego i związany z tym wzrost cen ropy w odniesieniu do

potencjalnej zwyżki wskaźnika inflacji oraz możliwości późniejszego cięcia stóp procentowych za oceanem w 2024 r. – Uważam, że dodatkowy niepokój geopolityczny i wciąż zaogniona sytuacja na Morzu Czerwonym mogą jednak ograniczać „gołębie” zapędy Rezerwy Federalnej – z nieznanym jeszcze dzisiaj wpływem na spowalniającą gospodarkę – ocenia ekspert. I dodaje: – Jednocześnie choćby dane PMI dla przemysłu w USA też ostatnio rozczarowały negatywnie – sięgając poziomu 47,9, przy prognozach 48,4. Gorszy finalny odczyt jest tutaj zbieżny z ostatnią, słabszą serią publikacji makro, obrazujących stan amerykańskiej gospodarki. A to oznacza, że prawdopodobnie obserwujemy już odłożony w czasie wpływ wysokich stóp procentowych Fed [choć takiego pesymizmu nie widać w oficjalnych prognozach i przekazach ze strony Rezerwy Federalnej – przyp. red.]. Po Nowym Roku negatywnie na napływające dane zareagowały także giełdowe indeksy – co doprowadziło do przeceny na Wall Street już w pierwszych dniach stycznia.

– Wracając do sytuacji na Bliskim Wschodzie i toczącego się tam konfliktu, trzeba wspomnieć też, że amerykańska marynarka zatopiała już kilka statków bojowników Huti, a Iran zdecydował się na wysłanie do regionu własnego niszczyciela. W efekcie gigant morskiej żeglugi handlowej – Maersk – ogłosił, że rezygnuje z deklarowanego wcześniej powrotu kursów przez Kanał Sueski, a statki, którymi zarządza, będą opływać Afrykę – dodaje ekspert XTB. Według niego to może oznaczać znaczny wzrost stawek za fracht – szczególnie na kluczowych dla europejskiego transportu trasach – i wyższe na akcjach spółek zaangażowanych w globalny handel. – Oprócz rynkowego wzrostu wycen frachtowych firm, które mogą windować stawki z powodu wydłużonych szlaków i związanych z tym kosztów, pojawia się również szersza niepewność co do dalszej ścieżki inflacji na świecie. W efekcie spłot takich właśnie czynników może w 2024 r. sprawić, że banki centralne będą miały związane ręce i nie podejmą się luzowania polityki monetarnej w takim tempie, jakiego dotychczas oczekiwały rynki – uważa Eryk Szmyd. Jego zdaniem po Nowym Roku inwestorzy ponownie analizują skalę możliwego cięcia kosztu pieniądza za oceanem – choć postanowili się już wycofać z najbardziej byczych zakładów. – Przypomnijmy, że Wall Street oczekuje 150 punktów bazowych w obszarze luzowania stóp przez Fed na przestrzeni całego roku, choć jeszcze w grudniu zakłady mówiły o 160 pb – dodaje analityk XTB.

Kluczowe prognozy

Na perspektywy i pojawiające się zagrożenia dla rynku ropy naftowej w 2024 r. zwracają uwagę także eksperci Saxo Banku – licząc, że cena surowca w najbliższych miesiącach utrzyma się jednak w określonym przedziale wahań [a to oznacza prawdopodobnie dosyć nerwowy okres przeplatany spadkami i następującymi po nich wzrostami notowań – przyp. red.]. – Inwestorzy rozpoczęli ten rok na rynku ropy naftowej dosyć ostrożnie. Szybko pojawiły się jednak obawy związane z ryzykiem geopolitycznym i wspomnianymi już wydarzeniami w rejonie Morza Czerwonego. Warto podkreślić, że w ciągu pierwszych tygodni obrotu – podobnie jak miało to miejsce we wszystkich poprzednich latach – transakcje cechuje też pewna zmienność. Tu często inwestorzy spekulacyjni wypatrują sygnałów do przeprowadzenia transakcji, przez co warunki obrotu stają się dosyć chaotyczne – uważa Ole Hansen, analityk Saxo Banku.

Według niego, choć mamy wiele czynników zagrożenia na rynku, żaden z nich nie powinien się okazać na tyle silny, aby pojedynczo zdecydować o dalszym scenariuszu wydarzeń. – Z jednej strony mamy obawy o wzrost gospodarczy, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych i Chinach, a także rosnącą produkcję surowca spoza krajów OPEC+; z drugiej zaś – uważa rynku skupiona jest na ograniczeniu produkcji właśnie

”

Koszt nośników energetycznych jest
kluczowy dla dalszej ścieżki inflacji
i przyszłych decyzji banków centralnych

przez OPEC+ i niebezpieczne ryzyka geopolityczne. Ponadto zmiany dotyczące przewidywanego tempa obniżek stóp procentowych w USA mogą wpływać na apetyt na ryzyko wśród inwestorów – dodaje ekspert Saxo Banku. Jego zdaniem dlatego w I kw. cena ropy Brent powinna się utrzymać w granicach przedziału oscylującego wokół 80 dol. za baryłkę. – Choć tu największe ryzyko spadku wiąże się z ewentualnym rozłamem wewnątrz OPEC+, które może storpedować obecne porozumienie ws. ograniczenia produkcji. Z kolei ryzyko wzrostu cen związane będzie w dalszym ciągu z wydarzeniami o charakterze geopolitycznym, zakłócającymi przepływ ropy naftowej i gazu z rejonu Bliskiego Wschodu – podkreśla Ole Hansen.

Zwraca uwagę, że w przez cały ubiegły rok cena ropy Brent utrzymywała się w stosunkowo wąskim przedziale wahań, wynoszącym 27,5 dol. – w porównaniu z przedziałem 64 dol. obserwowanym w 2022 r. Był to efekt gwałtownego wzrostu notowań po wybuchu wojny na Ukrainie, a następnie silnego załamania cen. – Warto też wspomnieć, że cena kontraktu terminowego na ropę Brent o najbliższym terminie wygaśnięcia – licząc w ujęciu rocznym – odnotowała spadek o 6 proc., natomiast cena kontraktu na ropę WTI zniżkowała o 7 proc. – dodaje Ole Hansen.

A jak przedstawia się prognoza na kolejne miesiące? Ekspert Saxo Banku nie ma wątpliwości, przewidując nerwowe rozstrzygnięcia. – Przy prawdopodobnym poziomie notowań ropy Brent w granicach 80 dol. za baryłkę w I kw. tego roku kluczowa będzie podaż surowca spoza krajów OPEC+, przy obawach o globalny wzrost gospodarczy. Tu z kolei dla równowagi pojawia się jednak cięcia w produkcji, eskalacja konfliktu na Bliskim Wschodzie czy też kolejny wzrost światowego popytu na ropę [choć jego tempo będzie wolniejsze niż rok wcześniej – przyp. red.] – zauważa analityk Saxo Banku. Jego zdaniem grupa producentów OPEC+ będzie też wspierać ceny poprzez przedłużanie i pogłębianie obecnych cięć produkcji – rezygnując tym samym z rynkowych udziałów, a jednocześnie zwiększając dostępne rezerwy wytwórcze. – Dodatkowo terminy pierwszej obniżki stóp procentowych w Stanach Zjednoczonych, ale i kolejnych, zwiększą zmienność na rynku surowcowym ze względu na inwestorów spekulacyjnych, koncentrujących się choćby na zmianach w polityce makroekonomicznej – mówi Ole Hansen. ●

RYSZARD CZARNECKI

europoseł 2004–2023,
w latach 2014–2018 wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego



W państwie, którego nie ma...

Jestem w państwie, którego nie ma. Przy najmniej oficjalnie. Kraju, po którym podróżuję, nie uznaje żadne inne państwo na całym świecie – poza jednym: Turcją. Chodzi o Turecką Republikę Cypru Północnego. Byłem tu już parę razy jako członek specjalnej „High Level Contact Group” w Parlamencie Europejskim, zajmującej się kontaktami ze społecznością Turków Cypryjskich, tuż po wejściu greckiej części Cypru do UE. Raz byłem też tu prywatnie: ówczesny ambasador Polski na Cyprze (tym greckim) wziął mnie do samochodu na dyplomatycznych „blachach” i przekroczyliśmy granicę, która przypominała linię demarkacyjną. Wtedy, prawie dwie dekady wstecz, zapamiętałem różnice: tłumy turystów na greckiej części wyspy, pustawo po tureckiej, tylko młodzi ludzie chodzący grupami i oblegający budki telefoniczne. Byli to ubrani po cywilnemu żołnierze armii tureckiej, dzięki którym mogła funkcjonować tutejsza „państwowość” z prezydentem i parlamentem.

Jako historyk wiem, że niewiele brakowało, aby Cypr stał się częścią Grecji. Prawosławny arcybiskup Makarios, który pełnił funkcję prezydenta, po zamachu stanu w Helladzie i przejęciu władzy przez „czarnych pułkowników” odmówił spełnienia danej wcześniej zgody na aneksję. Zapłacił za to utratą władzy w wyniku lokalnego zamachu stanu zainicjowanego przez greckich oficerów na Cyprze, ale finalnie zablokował fuzję swojego kraju z Atenami. Po drugiej stronie wyspy prezydentem był Rauf Raif Denktaş, zmarły w 2012 roku, a jego sekretarzem, później szefem MSZ, ale też MSW tego państewka cypryjskich Turków, był Taner Etkin. Żyje do dziś, ma ponad 80 lat i szwagierkę Polkę. Pani Danuta rodem z Włocławka wprowadza mnie w zakamarki skomplikowanej historii, a także codziennego życia państwa, którego nie uznaje mój kraj.

Miejscowi wymyślili niezły sposób na zatrzymanie olbrzymiej emigracji młodych ludzi z Cypru Północnego. Grecki Cypr kusił i kusi ich paszportami państwa członkowskiego UE, dzięki którym mogą swobodnie podróżować po całej Unii i połowie świata. Turcja oferuje rodakom z Cypru studia i pracę.

Tutejsi, by zahamować coraz większą lukę demograficzną, zaczęli więc na potęgę zakładać uczelnie, aby zachęcić młodych do pozostania, a także przyciągnąć studentów z Turcji i z innych krajów. Pierwszy uniwersytet powstał tu pod koniec lat 70. XX w. Teraz uczelni jest tu dwadzieścia parę.

Setki tysięcy Polaków odpoczywało na Cyprze greckim. Wielu z nich nie ma pojęcia, że istnieje jeszcze turecka część wyspy. Jednak i tu dotarli polscy turyści: pierwsze grupy zaczęły się pojawiać po roku 2004, a więc po tym, jak grecka część wyspy zameldowała się w Unii Europejskiej.

Jeżdżę po całym kraju, poszerzając zasób tureckich słówek. I tak Cypr to „Kibris”. Stąd zresztą największa sieć stacji benzynowych nazywa się K-Pet (jak „Petroleum”). Z nazwami miast trzeba tu uważać. Niektóre są neutralne, ich nazwy nie budzą wzajemnych emocji, np. Nikozja i Famagusta, ale już Gazimagusa (albo w skrócie: Magusa) to tureckie określenie tego ostatniego miasta.

Korci mnie jako historyka, żeby przypomnieć i pokazać „drogę zależności” ostatnich 2000 lat. Cypr był najpierw częścią Imperium Rzymskiego, potem Bizancjum. Następnie władzę nad wyspą przejął mój imiennik Ryszard Lwie Serce – było to w czasie III wyprawy krzyżowej. Spędził tu rok. Potem władzę przejął legendarny zakon templariuszy, który odkupił wyspę od angielskiego króla za ponad 90 tysięcy złotych bizantów. Ryszard Lwie Serce nie mógł wybaczyć, że uwięziono tu jego siostrę i narzeczoną. Bunt miejscowych wyrzucił stąd templariuszy, a wyspę na 300 lat przejęli Francuzi – najpierw Gwidon de Lusignan. Ciekawe, że tego francuskiego monarchę Cypru wskazał król Anglii.

Jadąc na Iskele, mijam miasteczko rybackie Bogaz, co po turecku znaczy „gardło”. Mogę stąd obserwować góry o niespotykanej nazwie: „Pięciopalczaste”. A zbliżając się do Gazimagusy, na masywie górskim widzę misternie ułożone z kamieni pomalowanych na biało i czerwono dwie flagi: Tureckiej Republiki Cypru Północnego i Turcji. Jest też napis: „Ne mutlu türküm diyene...”, co oznacza: „Szczęśliwy ten, kto może powiedzieć jestem Turkiem”...

Tak, to jasne: jeden naród – dwa państwa. ●

Ostatnia dekada tradycyjnych rafinerii w Europie

AGNIESZKA ŁAKOMA



fol. Andrzej Skwarczyński

Firmy rafineryjne muszą się zmienić. Za kilka lat staną się zakładami produkującymi głównie biopaliwa i biododatki, ale także posiadającymi nowoczesne instalacje petrochemiczne i elektrolizery. Dla firm działających na Starym Kontynencie datą graniczną będzie rok 2035, kiedy wejdzie w życie zakaz rejestracji nowych aut spalinowych

Faktycznie ta data 2035 trochę jak miecz wisi nad całą branżą rafineryjną w Europie i nawet jeśli termin wydaje się odległy i jeszcze potem będą produkowane samochody zasilane paliwami syntetycznymi, to jednak trend jest nieuchronny – mówi dyrektor ds. rynku paliw Krzysztof Romaniuk z Polskiej

Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego (POPiHN). – Odejście od paliw tradycyjnych, produkowanych z ropy naftowej, jest naturalne, nawet jeśli będzie rozłożone na lata. Dlatego zwłaszcza wszystkie rafinerie europejskie stoją przed tym samym wyzwaniem – koniecznością dostosowania się do transformacji energetycznej i realizacji kosztownych inwestycji, jeśli chcą

przetrwąć. To wszystko jest sygnałem, że zmiana profilu produkcji wobec spadku zapotrzebowania na paliwo w kolejnej dekadzie jest niezbędna – dodaje ekspert.

Coraz więcej OZE w transporcie

Polityka Zielonego Ładu wyraźnie wyznaczyła cel, którym jest odejście od paliw kopalnych, i to w przyspieszonym tempie po kryzysie surowcowym, wywołanym agresją Rosji na Ukrainę w 2022 r. Dlatego strategiczne decyzje muszą zapadać już teraz, gdy firmy rafineryjne chcą się utrzymać na rynku. Tym bardziej, że popyt na tradycyjne paliwo w Europie może spadać w nowej dekadzie o około 5 proc. rocznie wraz z przyspieszeniem elektryfikacji samochodów nie tylko osobowych, lecz i ciężarowych. Z raportu przygotowanego na zlecenie portalu Transport & Environment wynika, że zapotrzebowanie na olej napędowy i benzynę w transporcie drogowym może w 2035 r. zmniejszyć się nawet o 31 proc. w porównaniu z poziomem z 2021 r. Jeśli nastąpi boom w elektromobilności w Europie, to spadek może być jeszcze większy i przekroczyć 50 proc., co może doprowadzić do zamknięcia wielu rafinerii. „Właściciele firm z branży zaczęli już reagować na tę nową rzeczywistość, a także na naciski polityczne na rzecz wzrostu udziału OZE w transporcie. Kilka rafinerii ropy naftowej zostało już przekształconych w biorafinerie” – czytamy w raporcie. Dane pokazują, że z inwestycji zaplanowanych do 2030 r. przez sektor rafineryjny na nowe paliwa większość nakładów, czyli ok. 28 mld euro, wykorzystane zostanie na zwiększenie zdolności produkcyjnej biopaliw, zaś ok. 3,3 mld euro – na projekty wodorowe i e-paliwa.

Natomiast w analizie „Podnoszenie poziomu zrównoważonego rozwoju w świecie rafinacji”, dotyczącej przyszłości branż, opublikowanej kilka tygodni temu na portalu Hydrocarbon Engineering, wskazano, że „aby rafineria odniosła sukces, musi stawić czoła kilku wyzwaniom: wytwarzać czyste produkty przy minimalizacji zużycia energii, zapewniać przystępność cenową dla użytkowników końcowych oraz utrzymywać stabilne przychody i marże”. Wszystko to wiąże się z odpowiedzialnością za środowisko i z redukcją emisji.

Działalność od nowa

Kierunków rozwoju dla europejskich rafinerii jest co najmniej kilka – wśród nich gospodarka wodorowa i działalność petrochemiczna. – Coraz większą rolę będą odgrywały biokomponenty czy też produkcja paliw syntetycznych w najbliższych latach – mówi Krzysztof Romaniuk. Zwłaszcza, że nowe tradycyjne auta będzie można rejestrować w UE także po 2035 r., o ile będą wykorzystywać paliwa syntetyczne.

Zmiana profilu produkcji rafinerii to jedno z wyzwań, inne to ograniczenie kosztów działalności zwią-

”

Z inwestycji zaplanowanych do 2030 r. przez sektor rafineryjny na nowe paliwa większość nakładów, czyli ok. 28 mld euro, wykorzystane zostanie na zwiększenie zdolności produkcyjnej biopaliw

zanych ze zużyciem energii czy na przykład wody. Zdaniem eksperta POPiHN tylko część zakładów jest przygotowana na radykalne zmiany i będzie w stanie sprostać nowym wymaganiom. Krzysztof Romaniuk dodaje, że w ostatniej dekadzie z europejskiego rynku zniknęło kilkanaście rafinerii, a moce produkcyjne spadły o niemal 15 proc., dlatego Europa musiała zwiększyć import paliwa. Na dowód, że branża już reaguje na tę nową rzeczywistość – a także na naciski polityczne mające na celu zwiększenie udziału odnawialnych źródeł energii w transporcie – wystarczy przypomnieć, że kilka rafinerii ropy naftowej zostało już przekształconych w biorafinerie. Koncerny i mniejsze firmy, widząc, w jakim kierunku zmierza rynek, decydują się na dodatkowe inwestycje, zwłaszcza na naszym kontynencie. I to właśnie dzięki takim działaniom mają szansę na dobrą przyszłość.

O tym, że branża nie jest schyłkowa, mówią również niektórzy analitycy rynku, i wręcz zachęcają do zainteresowania się nią. Na przykład McKinsey w analizie „Refinery transactions: A window of opportunity” z sierpnia ubiegłego roku wskazuje, że „dla odważnych inwestorów rafinerie mogą w dalszym ciągu być inwestycją strategiczną generującą krótkoterminowe zyski, a jednocześnie dającą możliwości zabezpieczenia zielonych aktywów w dłuższej perspektywie”. Powód? „Świat w dalszym ciągu w dużym stopniu opiera się na rafinacji ropy naftowej w zakresie dostaw paliw”, dlatego eksperci spodziewają się, że „następna dekada prawdopodobnie przyniesie dalsze zyski w tym sektorze”. McKinsey sugeruje też, że „kiedy nacisk na ekologiczne paliwa przeważa nad zapotrzebowaniem na rafinowane produkty naftowe, rafinerie te mogą zyskać drugie życie jako ekologiczne zakłady produkcyjne”, wytwarzając odnawialny olej napędowy lub zrównoważone paliwo lotnicze.

Strategia Orlenu na nowe czasy

Komisja Europejska, przyjmując plan redukcji emisji, stawia na rozwój nowoczesnych technologii,

zwłaszcza wodorowych, które są szansą dla przemysłu rafineryjnego. Na ten cel Bruksela ma także zagwarantować znaczące fundusze. Dzięki nim możliwe są inwestycje. Projekty zakładające zastosowanie najnowszych zielonych technologii, na które stawia Komisja Europejska, zyskują jej aprobatę.

Skorzystała z nich również Grupa Orlen, dla której w kwietniu ubiegłego roku Bruksela zatwierdziła 158 mln euro na wsparcie spółki celowej LOTOS Green H2 przy produkcji wodoru odnawialnego. Ma ruszyć w 2027 r. (ma być on wytwarzany w procesie elektrolizy wody zamiast parowego reformingu metanu z wykorzystaniem gazu ziemnego). Dzięki dotacji powstanie instalacja elektrolizera o mocy 100 MW, a także zostaną wybudowane farma fotowoltaiczna o mocy 50 MW i magazyn energii. Produkcję zaplanowano na 13,6 tys. ton odnawialnego wodoru rocznie (wyłącznie z energii elektrycznej wytwarzanej ze źródeł odnawialnych).

Największa polska firma paliwowa, właściciel rafinerii w Płocku i współwłaściciel zakładu w Gdańsku, zareagowała na trendy europejskie i Zielony Ład, przyjmując strategię, która zakłada przede wszystkim ograniczenie emisji CO₂ (o jedną czwartą do 2030 r. w części rafineryjnej, petrochemicznej i wydobywaniu) jako jeden z głównych celów, ale też wiele innych kosztownych inwestycji. W sumie do końca dekady polska firma przeznaczy na inwestycje ponad 300 mld zł, a w tej kwocie jest ponad 100 mld zł zarezerwowane na „zielone projekty”, uniezależniające koncern od paliw kopalnych. Ekspert POPiHN uważa, że plany związane z transformacją energetyczną są zasadniczą kwestią dla Orlenu, dlatego na pewno je zrealizuje. Polski koncern z jednej strony musi spełnić unijne wymagania, ale z drugiej – wiele na to wskazuje – będzie mieć nieco więcej czasu niż jego konkurenci w Europie Zachodniej. W naszym kraju elektryfikacja transportu zapewne będzie postępowała bowiem wolniej niż w państwach – liderach tzw. starej Unii. Ciągłe istnieje wiele barier rozwoju elektromobilności, jak kwestia rozbudowy sieci elektroenergetycznych czy tempa powstawania punktów ładowania.

Krzysztof Romaniuk wskazuje na prognozy, z których wynika, że do 2030 r. popyt na paliwo w Polsce

”

Nowe tradycyjne auta będzie można rejestrować w UE także po 2035 r., o ile będą wykorzystywać paliwa syntetyczne

raczej nie ulegnie obniżeniu, a w najbliższych czterech–pięciu latach może nawet rosnąć. Jego zdaniem w dłuższej perspektywie szczególne znaczenie dla polskiego koncernu będzie mieć część petrochemiczna, gdyż może być głównym źródłem jego przychodów. Dlatego projekt rozwoju petrochemii – trwająca budowa nowej instalacji Olefin – jest tak ważny. To największy tego typu projekt europejski w ostatnich 20 latach. Dzięki niemu Orlen poprawi efektywność energetyczną i zmniejszy emisję CO₂ (o 30 proc. na każdej tonie produktu). Kompleks zacznie działać w przyszłym roku, dostarczając produkty wykorzystywane przez producentów sprzętu AGD, samochodów, środków czystości czy artykułów medycznych.

– W realizacji Zielonego Ładu Unia Europejska stawia przede wszystkim na wyeliminowanie z gospodarki paliw kopalnych, ale zapotrzebowanie na produkty petrochemiczne będzie duże, nawet przy wdrożeniu polityki recyklingu i ograniczeniu zużycia plastiku – mówi ekspert POPiHN. – Nie tylko Orlen, lecz również inne firmy w UE to rozumieją, dlatego wiele rafinerii już powoli staje się coraz bardziej koncernami multienergetycznymi.

Czy świat i tak będzie produkował benzynę i diesla?

Presja na transformację energetyczną i zmiany w sektorze jest największa w Europie, bo to Unia chce być światowym liderem w realizacji polityki ochrony środowiska poprzez przyjęty Zielony Ład. I ma ambicje stać się pierwszym kontynentem neutralnym dla klimatu, z gospodarką o zerowej emisji netto, stąd przyspieszenie w wielu ekokwestiach.

Na świecie liczba aut będzie jeszcze znacząca także w kolejnej dekadzie, więc nawet jeśli Europa wprowadzi restrykcyjne normy emisji w transporcie i obłoży podatkiem paliwa, to na innych kontynentach – szczególnie w Azji – trzeba się liczyć (mimo realizacji inwestycji w odnawialne źródła i przyspieszenia elektryfikacji transportu) z tym, że popyt na tradycyjne paliwo będzie trwał. – Mimo że na naszym kontynencie instytucje finansowe nie chcą angażować środków w inwestycje związane z paliwami kopalnymi – i nie chodzi jedynie o węgiel – to w niektórych regionach świata nie ma takich ograniczeń – wyjaśnia Krzysztof Romaniuk. W tym kontekście przypomina, że budowane są nowe rafinerie, nastawione na wytwarzanie paliwa z ropy, np. w Nigerii czy na Bliskim Wschodzie. – Nawet jeśli europejski przemysł rafineryjny przestanie dostarczać tradycyjną benzynę i olej napędowy, to będzie można bez problemu je sprowadzić – dodaje ekspert. I przypomina, że wcześniej zakładano w ramach polityki klimatycznej szybkie odejście od węgla, ale ten plan się nie powiódł, zaś kraje azjatyckie „nakręcają popyt” i zwiększają import oraz własne wydobywanie. ●

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN

15 lat bitcoina

W 2024 r. przypada wiele okrągłych rocznic. Wspomnieć należy chociażby o 20. rocznicy wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, 30. rocznicy stworzenia podwalin prawnych pod system gwarantowania depozytów w Polsce oraz 10. rocznicy ustanowienia ram resolution dla banków (dyrektywa BRR), a także 10. rocznicy upublicznienia tzw. key attributes dotyczących resolution dla ubezpieczycieli i CCP (ang. *central counterparty*).

Ponadto w 2024 r. obchodzimy 15. rocznicę zaistnienia jednej z pierwszych kryptowalut, czyli bitcoina (BTC). I właśnie tej ostatniej z wymienionych okoliczności poświęcony zostanie poniższy tekst, a nawiązanie do pozostałych rocznic nastąpi w kolejnych felietonach.

O bitcoinie stało się głośno już 31 października 2008 r. – za sprawą manifestu Satoshi Nakamoto pt. „Bitcoin: A Peer-to-Peer Electronic Cash System” („Bitcoin: Elektroniczny system pieniężny peer-to-peer”). W manifestie kryptowaluta została określona m.in. jako łańcuch podpisów cyfrowych, zbiór linijek unikatowego kodu, bez fizycznego odpowiednika i regulacji władz państwowych. Pierwsze 30 tys. linijek kodu napisano 3 stycznia 2009 r., co dało początek bitcoinowi. Pierwszy realny kurs bitcoina ustalony został zaś 5 października 2009 r. (za 1 dolara amerykańskiego można było wówczas kupić aż 1309 bitcoinów), a pierwsza giełda Bitcoin Market powstała w lutym 2010 r. Tyle historii, teraz czas na refleksje.

Kryptowaluty zostały stworzone nie tylko jako wyraz innowacji na rynkach finansowych, lecz również jako próba wpłynięcia na system rozliczeń oraz zmniejszenia roli dotychczasowego, fiducyjnego pieniądza i monopolu banków centralnych na jego emisję. Potwierdziło się to m.in. pod koniec drugiej dekady

XXI wieku, kiedy Facebook ogłosił zamiar wprowadzenia cyfrowej Libry (LibraCoin), która 1 stycznia 2021 r. została przemianowana na Diem, a jej elektroniczna portmonetka na Novi. Wydarzenie to skłoniło zaś niektóre banki centralne do zintensyfikowania prac nad wdrożeniem cyfrowego pieniądza banku centralnego (ang. *Central Bank Digital Currency*, CBDC), jako przeciwwagi do próby kreowania równoległego obiegu płatności.

Mimo upływu 15 lat bitcoin i inne kryptowaluty nie stały się prawnym środkiem płatniczym w ujęciu globalnym i nie spełniają kryterium powszechnej akceptowalności, w tym w punktach handlowo-usługowych. Ponadto nie są one pieniądzem elektronicznym. Został też obalony mit, że transakcje rozliczane kryptowalutami są całkowicie anonimowe.

Równocześnie kryptowaluty pozostają dotychczas w znacznym zakresie poza sferą regulowaną, co m.in. sprawia, że są – jako potencjalna inwestycja – obarczone bardzo wysokim ryzykiem i podatne na działania przestępcze (np. wykorzystywane do prania pieniędzy). Spektakularną piramidą finansową okazał się OneCoin – realne straty inwestorów ze 175 krajów szacowane są w przedziale 2,6–9 mld euro (Bartlett, 2023). Innym przykładem obrazującym skalę problemu może być przyznanie się prezesa Binance (dużej giełdy kryptowalut) do zarzutu prania pieniędzy.

Kryptowaluty cieszą się zainteresowaniem przede wszystkim z uwagi na ich innowacyjny charakter i potencjalną wysoką stopę zwrotu, ale – jak już wskazano – mogą się z nimi wiązać także bardzo wysokie straty. Po ponad 15 latach ich istnienia powinniśmy więc wyciągnąć wnioski, że również w odniesieniu do kryptowalut ma zastosowanie znana od wielu lat zasada: „im wyższy potencjalnie zysk, tym większe ryzyko”. Przestrzeganie tej zasady pozwala z pewnością uniknąć wielu rozczarowań. ●

”

Bitcoin i inne kryptowaluty nie stały się prawnym środkiem płatniczym w ujęciu globalnym i nie spełniają kryterium powszechnej akceptowalności, w tym w punktach handlowo-usługowych

JOANNA BUCZYŃSKA

Pomiędzy prawem a towarem

Każda nowa ekipa rządząca miała mniej lub bardziej własny, atrakcyjny i nowy pomysł na rozwiązanie problemów mieszkaniowych Polaków. Jak będzie tym razem? Po wyborczych obietnicach do głosu dochodzi rynkowa rzeczywistość

Programom mieszkaniowym można zarzucić powtarzalność, schematyczność, brak klarowności, ale jedno jest pewne – miały umożliwić tysiącom Polaków realizację ich potrzeby własnego dachu nad głową. Sprawa uczestnictwa państwa w tej materii jest dość kontrowersyjna.

Państwo niech pomoże

Podstawę hasła „mieszkanie prawem, nie towarem”, budzącego żywą dyskusję, stanowi unormowanie konstytucyjne. W art. 75 ust. 1 znajduje się zapis: „Władze publiczne prowadzą politykę sprzyjającą zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych obywateli, w szczególności przeciwdziałają bezdomności, wspierają rozwój budownictwa socjalnego oraz popierają działania obywateli zmierzające do uzyskania własnego mieszkania”. Rzecz jasna, nie należy tego rozumieć jako zobowiązanie państwa do przydzielania mieszkań. To norma programowa, która wytycza kierunek działań władzy publicznej na rzecz obywateli. Jak wskazywał Adam Bodnar, rzecznik praw obywatelskich w latach 2015–2021, obecnie minister sprawiedliwości, w wykładzie inauguracyjnym wygłoszonym 5 października 2022 r. w czasie XXV Uroczystej Inauguracji Roku Akademickiego Wyższej Szkoły Bankowej w Toruniu: „Art. 75 Konstytucji wymaga, aby państwo było aktywne w rozwiązywaniu konkretnych problemów społecznych związanych z polityką mieszkaniową. Nie wystarczy bierność, bo wtedy mieszkanie staje się faktycznie

towarem i do tego coraz droższym oraz coraz bardziej niedostępnym. Co więcej, bierność powoduje pogłębianie się różnic społecznych i defaworyzowanie niektórych grup społecznych”.

Jednym słowem, możemy, a nawet powinniśmy, oczekiwać aktywności państwa na rynku mieszkaniowym, zwłaszcza w kontekście zaspokojenia potrzeb tej części społeczeństwa, która nie posiada zdolności kredytowej.

Mieszkanie na własność

Polityka mieszkaniowa państwa wiązała się z realizacją kolejnych programów wspierających własność mieszkaniową, takich jak Rodzina na Swoim i Mieszkanie dla Młodych. Ten pierwszy, realizowany w latach 2007–2013, oparty był na pomysłe dopłat do kredytów na zakup pierwszej nieruchomości. Beneficjenci mogli podczas ośmiu lat spłaty kredytu zaoszczędzić nawet do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Jego następcą był program Mieszkanie dla Młodych, wprowadzony we wrześniu 2013 r. (ostatnia edycja w roku 2018), który ze względu na duże podobieństwa z poprzednikiem często jest z nim porównywany. Główna różnica dotyczyła formy wsparcia, która w przypadku Mieszkania dla Młodych polegała na udzieleniu jednorazowej dopłaty do wkładu własnego. Grupa beneficjentów także była podobna: małżeństwa, pary nieformalne i single, którzy nie ukończyli 35 lat oraz nie posiadali wcześniej żadnej nieruchomości. Osobom wychowującym przynajmniej troje dzieci przysługiwały zwolnienia.

Zasady, na których oparte były oba programy, wydają się powielać i choć w założeniach są jak najbardziej słuszne, ich realizację ocenia się dość krytycznie. Wbrew planom rozwiązania te skierowane były do osób, których sytuacja finansowa umożliwiała zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych we własnym zakresie, a dla gospodarstw domowych o niższych dochodach programy te były poza zasięgiem. Także NIK zwróciła uwagę, że w programie nie zdecydowano się na wprowadzenie progów dochodowych warunkujących otrzymanie dofinansowania i w efekcie z dopłat, wbrew założeniom, korzystali także ci, których było stać na mieszkanie nawet bez pomocy państwa.

Przełomowe 2 procent

Przyjęty w 2016 r. Narodowy Program Mieszkaniowy miał stanowić rozwiązanie tego problemu i przez bezpośrednie zaangażowanie władz publicznych doprowadzić do zwiększenia zasobów mieszkaniowych w kraju. Zakładano w nim podjęcie państwowych inwestycji mieszkaniowych na wynajem, a także wprowadzenie zmian, które wpłyną na lepsze nimi zarządzanie. Główne cele zakładały m.in. zwiększenie dostępu do mieszkań przede wszystkim osobom o dochodach uniemożliwiających nabycie lub wynajęcie mieszkania na zasadach komercyjnych oraz osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym.

Cele określone w strategii miał realizować program Mieszkanie+, jednak nie przyniósł on oczekiwanych rezultatów. Mimo początkowych deklaracji, że do końca 2019 r. zostanie wybudowanych 100 tys. mieszkań, oddano ich nieco ponad 15 tys., a 20,5 tys. znajdowało się w budowie (taki był stan na koniec października 2021 r., według danych NIK).

3 lipca 2023 r. rząd uruchomił nowy program w ramach inicjatywy Pierwsze Mieszkanie, znany pod nazwą Bezpieczny kredyt 2%, który w odróżnieniu od poprzedniego okazał się przełomem, ciesząc się ogromnym zainteresowaniem kredytobiorców. Zgodnie z danymi Ministerstwa Rozwoju i Technologii, już w październiku 2023 r. podpisano ponad 17,5 tys. umów

kredytowych na łączną kwotę 6,9 mld zł, choć pierwotnie zakładano, że suma udzielonych w 2023 r. dopłat nie przekroczy 3,2 mld zł.

Na początku tego roku Bank Gospodarstwa Krajowego opublikował komunikat o wstrzymaniu przyjmowania wniosków o udzielenie Bezpiecznego kredytu 2%, a chwilę później banki uprawnione do ich udzielania siłą rzeczy zrobiły to samo. „Nabór wniosków w Programie Bezpieczny kredyt 2% został już oficjalnie wstrzymany, czekamy na decyzję, czy i w jakiej formule program będzie kontynuowany, a tymczasem wg stanu na 28.12. liczba wniosków przebiła 100 tys.” – napisała Agnieszka Wachnicka, wiceprezes Związku Banków Polskich, na swoim koncie na platformie X.

Gdzie jest następca?

Kiedy Bezpieczny kredyt 2% finiszował, Ministerstwo Rozwoju i Technologii informowało o finalizacji prac nad jego następcą. „Projekt nowego instrumentu już niedługo poddamy szerokim konsultacjom, m.in. z bankami, organizacjami konsumentów oraz środowiskiem przedsiębiorców” – twierdził szef resortu, Krzysztof Hetman. Nowy program powinien ruszyć w drugiej połowie 2024 r. Zabezpieczono na jego realizację 500 mln zł w projekcie budżetu na 2024 rok, co oznacza, że w tym roku z programu może skorzystać ok. 50 tys. osób.

Mieszkanie na Start, bo taką nazwę nosi nowa propozycja rządowa, zakłada dopłaty do rat kredytu, które mają obowiązywać przez 10 lat i być zróżnicowane w zależności od wielkości gospodarstwa domowego, od 1,5 proc. w przypadku jednoosobowego i dwuosobowego gospodarstwa domowego do 0 proc. dla gospodarstw pięcioosobowych i większych.

Przewidziana na ten rok liczba beneficjentów stanowi jednak tylko połowę liczby wnioskodawców programu Bezpieczny kredyt 2%, który funkcjonował zaledwie kilka miesięcy. Niemniej, podobnie jak w przypadku poprzednika programu, eksperci wskazują na ryzyko dalszego wzrostu cen na rynku nieruchomości, generowanego zwiększonym popytem. Dodatkowe wątpliwości budzą kryteria dochodowe.

– Gdyby to ode mnie zależało, to kwestię do skorygowania są kryteria dochodowe. Dowiedzieliśmy się przecież, że trzyosobowa rodzina będzie mogła dostać częściowo preferencyjny kredyt przy zarobkach na poziomie 23 tys. zł, czyli ponad 16 tys. zł na rękę. Można więc stwierdzić, że w takim przypadku pieniądze publiczne będą szły nie tam, gdzie powinny, ponieważ przy takich wynagrodzeniach można zaciągnąć kredyt na ponad milion złotych – wskazuje Bartosz Turek, ekspert HREIT.

Wracamy więc do punktu wyjścia, w którym mieszkanie towarem teoretycznie nie jest, w praktyce okazuje się jednak, że jest, i to w wielu przypadkach nieosiągalnym. ●

”
Możemy, a nawet powinniśmy, oczekiwać aktywności państwa na rynku mieszkaniowym, zwłaszcza w kontekście zaspokojenia potrzeb tej części społeczeństwa, która nie posiada zdolności kredytowej

Zachód gra o nowy uran

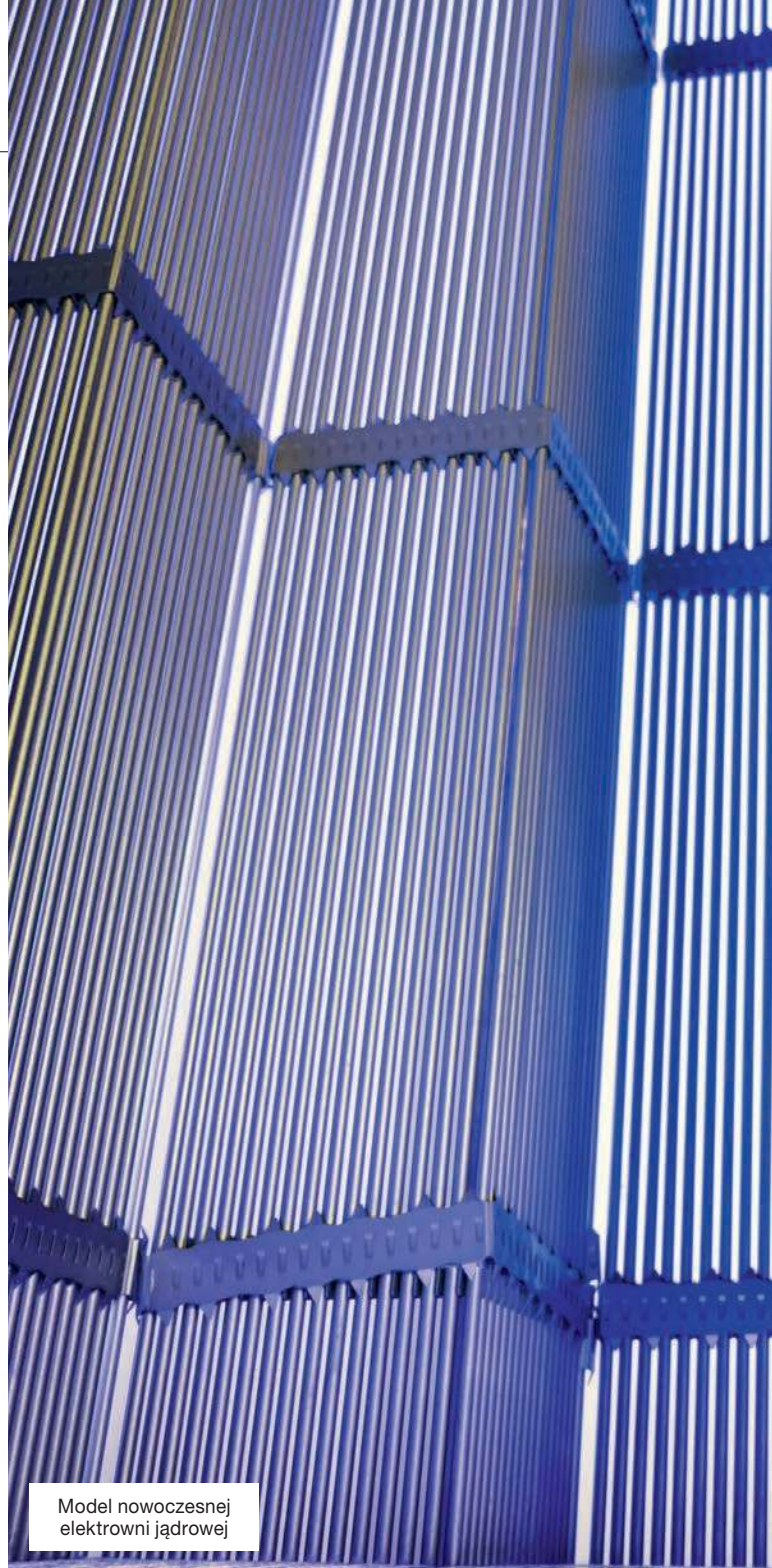
Nowoczesna energetyka jądrowa zależy nie tylko od wielkich inwestycji i pieniędzy, lecz także od dostępności nowego typu paliwa uranowego. Może to być jedno z największych wyzwań na najbliższe lata. Zachód musi mieć uran, by nie opierać się na dostawach z Rosji

AGNIESZKA ŁAKOMA

Nawet jeśli część ekspertów sceptycznie oceniała rolę energetyki jądrowej w procesie transformacji energetycznej i ograniczenia światowych emisji CO₂, to kolejne informacje dotyczące inwestycji – i to nie tylko w nowe reaktory, lecz również projekty związane z zapewnieniem całego łańcucha dostaw, także paliwa jądrowego – dowodzą, że renesans atomu w tej i kolejnych dekadach nie będzie wyłącznie hasłem.

Uran dla nowoczesnych elektrowni

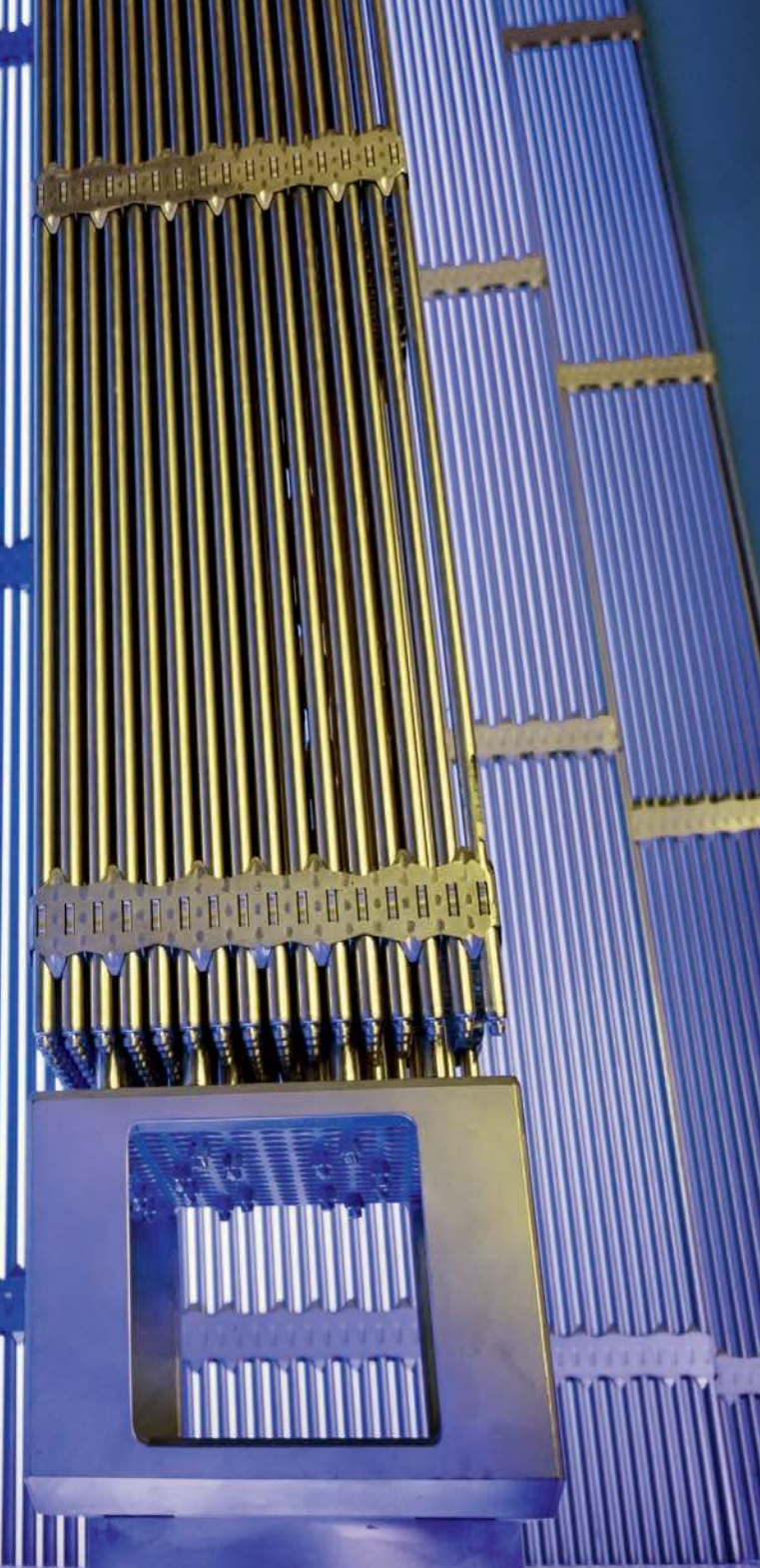
Przełom 2023 i 2024 roku przyniósł z jednej strony deklaracje wielu krajów w sprawie rozwoju energetyki jądrowej, jak ta o potrojeniu mocy do 2050 r. – podpisana przez przedstawicieli grupy 20 państw (w tym Polskę) obecnych na grudniowym szczycie klimatycznym w Dubaju. Równocześnie w styczniu władze Francji oficjalnie zapowiedziały, że planują budowę 14 nowych reaktorów, zaś rząd brytyjski – ekspansję atomową największą od 70 lat. W planach są inwestycje, dzięki którym do 2050 r. jedna czwarta energii potrzebnej Wielkiej Brytanii będzie pochodziła właśnie z atomu. Co istotne, zarówno te dwa kraje, jak i inne zaintereso-



Model nowoczesnej elektrowni jądrowej

wane wykorzystaniem energetyki jądrowej, chcą inwestować nie tylko w budowę dużych (wielkoskalowych elektrowni), lecz także w małe modułowe reaktory (tzw. SMR-y), które będą – co oczywiste – mogły być szybciej i łatwiej budowane, szczególnie na użytek lokalny.

W tym kontekście zupełnie nowego znaczenia nabiera kwestia bezpieczeństwa, czyli zapewnienia w odpowiedniej ilości stabilnych dostaw paliwa jądrowego, odpowiedniego dla nowych reaktorów. Jak informuje portal [Innovationnewsnetwork.com](https://www.innovationnewsnetwork.com), HALEU (High-Assay Low-Enriched Uranium) umożliwia optyma-



for. Shutterstock

”

Kanada, Kazachstan i Australia chcą zwiększyć wydobycie uranu, podobnie Chiny. W zeszłym roku w Stanach Zjednoczonych uruchomiono nowe kopalnie w Arizonie i Utah

lizację działania elektrowni pod kątem dłuższej żywotności rdzeni, zwiększonej wydajności i lepszego wykorzystania paliwa. To paliwo ze wzbogaconym do poziomu 20 proc. uranem-235 w porównaniu z tradycyjnym stosowanym w dzisiejszych reaktorach – około 5 proc. – jest niezbędne w nowoczesnej energetyce jądrowej. Portal Huffpost.com wskazuje, że „wiele zaawansowanych reaktorów, których właściciele zabiegają o zatwierdzenie przez organy regulacyjne w USA, zaprojektowano tak, aby obsługiwały paliwo wzbogacone do 20 proc. A to oznacza, że technologia ta zużywa cztery razy więcej energii na jednostkę uranu niż tradycyjna elektrownia”.

Rosatom na czele

Choć na liście producentów wzbogaconego uranu są Wielka Brytania, USA czy Francja, to jednak gdy chodzi o szczególny rodzaj paliwa, jakim jest HALEU, jego wytwórcą (w skali komercyjnej) pozostaje Rosja. Dostawca to TENEX – przedsiębiorstwo zajmujące się paliwem jądrowym, którego właścicielem jest rosyjski państwowy koncern Rosatom. Dlatego kwestia bezpieczeństwa zaopatrzenia w HALEU ma tak duże znaczenie. Czym kończy się zależność od rosyjskiego importu, pokazał kryzys surowcowy z 2022 r., wywołany agresją Rosji na Ukrainę, gdy ceny ropy i gazu poszybowały. Moskwa wstrzymała dostawy błękitnego paliwa do państw wspierających Kijów, w tym tych najwierniejszych – jak Niemcy, które przez lata bazowały na rosyjskich dostawach i których władze (widząc głównie zyski) wspierały politykę Kremla dążącego do energetycznego uzależnienia Europy.

Od roku najwyraźniej jest już jasne dla państw Zachodu, że jeśli chcą faktycznie budować nowe reaktory, to wcześniej muszą mieć pewność, że będzie czym je zasilić, czyli że potrzebują odpowiedniej produkcji HALEU. Przy okazji ogłoszenia w styczniu przez brytyjski rząd wsparcia finansowego dla produkcji tego nowego paliwa jądrowego Departament Bezpieczeństwa Energetycznego i Net Zero w wydanym oświadczeniu stwierdził m.in., że „uruchomienie programu HALEU umożliwi Wielkiej Brytanii zaopatrzenie świata w specjalistyczne paliwo nuklearne i dalszą izolację putinowskiej Rosji”. Liczne sankcje nałożone na Federację Rosyjską przez kraje zachodnie, w tym Unię Europejską, objęły rosyjski gaz i ropę oraz gotowe paliwa, ale nie uran. W Europie Centralnej działa wiele reaktorów zbudowanych jeszcze w oparciu o radziecką technologię. Także USA bazuje częściowo na dostawach uranu od Rosatomu i to Rosja jest czwartym – po Kanadzie, Kazachstanie i Australii – źródłem zaopatrzenia, choć kilka miesięcy temu zdominowana przez Republikanów Izba Reprezentantów przyjęła ustawę zrywającą rząd do wprowadzenia zakazu importu tego surowca.

HALEU absolutnie niezbędny

Niemal równocześnie na początku roku USA i Wielka Brytania podjęły decyzje w sprawie HALEU. Rząd w Londynie zapewni finansowanie w wysokości 300 mln funtów dla pierwszego zakładu produkcyjnego tego paliwa, licząc, że zostanie uruchomiony na początku lat 30. w północno-zachodniej Anglii. Ogłaszając tę decyzję, wskazano, że „Wielka Brytania stanie się pierwszym krajem w Europie, który uruchomi zaawansowany technologicznie program paliwa jądrowego HALEU”. Natomiast Departament Energii (DOE) USA ogłosił zapytanie ofertowe na usługi wzbogacania uranu. Władze Stanów Zjednoczonych, które zarezerwowały na ten cel na razie pół miliarda dolarów, przewidują, że poprzez zwiększenie dostępności HALEU możliwe będą rozwój i budowa zaawansowanych reaktorów w tym kraju. Amerykanie zabiegają o oferty od wykonawców, którzy pomogą w zapewnieniu dostaw, a chodzi o kontrakty na okres maksymalnie 10 lat od firm świadczących usługi wzbogacania. Zainteresowane podmioty mogą się zgłaszać przez dwa miesiące. Rząd USA już pod koniec ubiegłego roku zwrócił się do zainteresowanych firm o wstępne propozycje dotyczące dodatkowych usług produkcyjnych HALEU.

Program związany z wytwarzaniem tego paliwa może jeszcze zostać rozszerzony w nadchodzących latach, ale wiele zależy od postępów prac i od decyzji budżetowych, jakie podejmuje Kongres. Według portalu Innovationnewsnetwork.com, Biuro Energii Jądrowej DOE, zawierając kontrakt, zapewnia każdemu wykonawcy minimalną wartość zamówienia w wysokości 2 mln dolarów. Portal cytuje także wypowiedź Jennifer Granholm, sekretarza ds. energii, w tej sprawie. Jej zdaniem „energetyka jądrowa, która zapewnia obecnie prawie połowę bezemisyjnej energii kraju, nadal będzie odgrywać znaczącą rolę w przejściu na czystą energię w przyszłości”. Natomiast doradca prezydenta Joe Bidena ds. klimatu Ali Zaidi powiedział agencji Reutera, że „wzrost krajowych dostaw uranu zwiększy bezpieczeństwo energetyczne, stworzy dobrze płatne miejsca pracy i zwiększy konkurencyjność gospodarczą”. Natomiast cytowany przez tę agencję Jon Carmack, zastępca sekretarza departamentu ds. cyklu paliwa jądrowego, uważa, że „rząd musi zainwestować wystarczającą ilość pieniędzy, aby wykazać początkowe zapotrzebowanie i by firmy mogły się ubiegać o licencje i rozpocząć projektowanie oraz budowę zakładów HALEU”.

Zeszłej jesieni zakład w Ohio rozpoczął pierwszą w kraju produkcję tego paliwa, ale na małą skalę. Stany Zjednoczone, mimo że są w gronie liderów w produkcji wzbogaconego uranu, muszą też odbudować po latach branżę. Bowiem – jak przypominał ostatnio portal Huffpost.com – dzięki zawartemu w latach 90. porozumieniu za czasów prezydentury Billa Clintona z Rosją

Borysa Jelcyna USA zgodziły się kupić paliwo reaktorowe odzyskane z broni nuklearnej, której Rosja wówczas się pozbywała. „Efekt był taki, że tanie dostawy rosyjskiego paliwa wyeliminowały z działalności amerykańskie przedsiębiorstwa wzbogacające, a ostatni zakład zamknięto 10 lat temu” – dodaje portal.

Europa też czeka na nowe paliwo

Kolejne kraje i firmy Zachodu zapowiadają wzrost wydobywania oraz produkcji uranu. Kanada, Kazachstan i Australia chcą zwiększyć wydobywanie, podobnie Chiny, a w zeszłym roku także w Stanach Zjednoczonych uruchomiono trzy nowe kopalnie uranu – w Arizonie i Utah. Natomiast w Europie francuska państwowa firma Orano ogłosiła w październiku plany zwiększenia produkcji wzbogaconego paliwa o 30 proc. Miesiąc wcześniej wspólnie z firmą zajmującą się wzbogacaniem uranu – Urenco – francuski potentat podpisał umowę konsorcjum w celu przetestowania i opracowania nowej butli przeznaczonej do transportu uranu wzbogaconego do 20 proc., czyli HALEU.

Unia Europejska nawiązała współpracę z jedną z amerykańskich firm także w sprawie HALEU. Choć wśród państw członkowskich opinie co do tego, czy i na jaką skalę rozwijać energetykę jądrową oraz na ile jest niezbędna w transformacji, są podzielone, wiele wskazuje na to, że Wspólnota pójdzie tą drogą. Zwłaszcza, że działa – pod egidą Francji – swoista koalicja proatomowa, w której znajduje się kilkanaście krajów europejskich (z Polską włącznie). I – co szczególnie ważne – w zeszłym roku do tego grona dołączyły nowe państwa, na przykład Włochy, choć jeszcze w latach 90. zamknęły ostatnie reaktory. Na atom – a nie tylko na źródła odnawialne – postawiła też Szwecja. Kraje unijne zainteresowane rozwijaniem technologii jądrowych mają w planach zarówno budowę dużych elektrowni, jak i SMR-ów. Te dwa kierunki inwestycji zaplanował również w Polsce rząd Mateusza Morawieckiego, nie wiadomo jednak, w jakim kształcie program jądrowy zamierzają realizować obecne władze. Bez względu na to, jakie polityczne decyzje w tej kwestii zapadną, jeśli w Polsce powstaną elektrownie jądrowe i małe reaktory, zapewnienie dostaw paliwa będzie jedną z najważniejszych spraw.

Po przeciwnej – „antyatomowej” – stronie w UE są m.in. najbardziej wpływowe we Wspólnocie Niemcy, a także Austria i Hiszpania. Wiele wskazuje jednak na to, że Komisja Europejska i europarlament uwzględnią postulaty koalicji proatomowej, aby energia jądrowa była traktowana na równi ze źródłami odnawialnymi, które do tej pory są faworyzowane, jeśli chodzi o realizację polityki klimatycznej i dekarbonizację kontynentu. „Koalicja proatomowa” wezwała Brukselę także do opracowania specjalnej strategii wsparcia dla technologii SMR.

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

W CENTRUM WYDARZEŃ

LIVE!

CODZIENNIE OD 9:00

» Informacje » Komentarze » Analizy



OGLĄDAJ NAS

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196

N E T I A

NA POZYCJI

192

vectra

NA POZYCJI

825

PLAY
dawniej UPC

NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

Groźny gaming

ARKADY SAULSKI

Niegdyś gry oskarżano o propagowanie przemocy, seksualizację młodzieży lub nawet promocję satanizmu. I choć dziś wiemy, iż zarzuty wynikały z braku zrozumienia dla tego medium, nie oznacza to, że gaming nie niesie ze sobą żadnych zagrożeń



Gaming to stosunkowo młode medium, a co za tym idzie – wciąż jest niejako terytorium niezbadanym: i kulturowo, i medialnie. Z tej przyczyny wokół gier oraz gamingu narosło wiele mitów. I choć większość z nich miała niewiele wspólnego z prawdą, nie oznacza to, że branża nie ma mrocznych stron czy zagrożeń czyhających na graczy.

Panika przemocy i satanizmu!

Choć gaming jako taki sięga technologicznie lat 70. XX w., a najwcześniejsze prototypy gier opartych o wy-

świetlacze radarowe wywodzą się z lat 60., to jednak w tamtym okresie, aż do lat 80., gry były traktowane jako ciekawa, ale niewinna rozrywka. Owszem, lata 80. przyniosły pewne kontrowersje, gdy pojawiły się pierwsze, nielegalnie wykonywane gry pornograficzne, na czele z hiperkontrowersyjną z przyczyn rasowych produkcją „Custer’s Revenge”, jednak dopiero lata 90. przyniosły czas największej hysterii (i zafałszowań) wokół gier.

Rozwój grafiki sprawił, że gry zaczęły wyglądać bardziej realistycznie od swych praprzodków z konsol ATARI. W niebyt odeszły modele oparte na kolorowych wielokątach, zastąpione wizerunkami „utkami” z pikseli. Te nie tylko pozwalały na odtwarzanie

fot. Arthur Shevtsov/Shutterstock.com

pomieszczeń czy przestrzeni, lecz również modeli istot żywych, także ludzi. Efektem był rozwój plastyczny gier, w tym tych uznawanych za najbardziej brutalne – strzelanek. Produkcje tego typu dziś nazywa się FPS (*First Person Shooter*), wtedy nosiły nazwę FPP (*First Person Perspective*). I to właśnie połączenie tych dwóch elementów – strzelania i obserwacji akcji z „ocz” postaci – budziło sprzeciw mediów oraz rodziców.

Gry takie jak „Wolfenstein 3D” czy „Doom” były oskarżane o propagowanie odpowiednio nazizmu i satanizmu. Oskarżenia tym bardziej kuriozalne, że owe gry miały przekaz zgoła odmienny – w „Wolfie” walczyliśmy przeciwko nazistom, prowadząc do boju polskiego (!) bohatera – „B.J.” Blazkowicza, z kolei w „Doomie” gracze masakrowali brutalnie hordy z piekła rodem, stojąc po stronie dobra. Prawda jednak nie pasowała do medialnego przekazu, same gry zaś były niezwykle, jak na owe czasy, brutalne – przez co media dostały łakomy kąsek. Oliwy do ognia dołąła gra „Duke Nukem 3D” z 1996 roku, w której gracz mógł walczyć z kosmitami w znajomych, ziemskich realiach

”

Gdy dzisiaj pojawia się oburzenie na branżę gier, ma ono raczej podłoże ideologiczne lub polityczne i nie dotyczy już przemocy ani seksualizacji. To, co wywołałoby niesłychany gniew 20 lat wcześniej, dziś jest branżową normą

– na ulicach Los Angeles, w księgarni, kinie czy... klubie ze striptizem. To ostatnie znowu przyciągnęło uwagę mediów, które tym razem oskarżyły gry o seksualizację młodzieży. Żart twórców z 3D Realms nie spotkał się więc ze zrozumieniem, a popularny „Duke” do dziś w wielu krajach sprzedawany jest w ocenzurowanych wersjach.

Kolejną produkcją, która nie tylko miała propagować satanizm, lecz wręcz skłaniać do odbywania mrocznych rytuałów, było „Diablo” z 1996 r. Ten mroczny RPG pełen był odniesień do satanizmu, przeciwnikiem gracza zaś był sam diabeł. Mroczna tematyka i brutalna rozgrywka znowu skupiła uwagę mediów, a fakt, że „Diablo” miało komponent do gry multiplayer, pozwalający wielu graczom spotkać się w mrocznym świecie, sprawił, iż media uznały, że „Diablo” to nie tylko gra, lecz wręcz metoda na łączenie ze sobą wyznawców satanizmu z całego świata.

Te kontrowersje były jednak niczym w porównaniu z tym, co przyniosła seria „Grand Theft Auto”. Będąc dziś drugą najbardziej znaną marką gier na świecie GTA po premierze „Grand Theft Auto III” było oskarżane o propagowanie rasizmu, seksizmu, przestępczości i przemocy. Sytuacja się zaogniła, gdy po premierze „Grand Theft Auto: Vice City” nastolatek z USA zaatakował funkcjonariuszy policji i zamordował dwóch z nich. Po schwytaniu przyznał, że do aktu zainspirowało go właśnie GTA. Z kolei po premierze „Grand Theft Auto: San Andreas” holenderski haker odkrył w plikach gry ukryte sekwencje erotyczne. Choć nigdy nie miały one się znaleźć w ostatecznej wersji, mediom wystarczyło materiału do kolejnej akcji dyskredytowania gamingu i przedstawiania graczy nie tylko jako przemocowców, lecz i zбочeńców.

Same kontrowersje jednak były dla serii korzystne – o GTA usłyszeli nawet ci, którzy grami się nie interesują, co pozytywnie wpłynęło na sprzedaż. Owszem, GTA to przemoc, strzelaniny i wisielczy humor, ale to też ambitna satyra na USA i mądry komentarz dotyczący współczesnego świata. Dość powiedzieć, że gdy GTA V oferowało autentyczne sceny erotyczne, motywy przemocy i nawet tortur, media już ich tak nie krytykowały. Dlaczego?

Giganta nie ruszać!

Gaming przez lata swego istnienia stał się potężną branżą. W roku 2023 wyceniono ją na 385 mld dol., notując wzrost rok do roku sięgający 7,9 proc. (według danych Statista). To oznacza, że gaming jest obecnie wart więcej od branży filmowej czy muzycznej. Ten wzrost biznesowego znaczenia w oczywisty sposób odbija się na reputacji branży – wraz ze zwiększeniem znaczenia rośnie świadomość na temat gamingu i samych graczy, a to oznacza, że trudno insynuować koncernom propagowanie przemocy czy rasizmu... Co wcale nie jest jednoznaczne z tym, że nie pojawiają się kolejne kontrowersje. I tak w 2019 r. „Call of Duty: Modern Warfare” zebrało sporo krytyki z powodu zbyt intensywnego nawiązywania do prawdziwych wydarzeń – wojna w Syrii czy atak na ambasadę USA w Bengazi były inspiracjami dla kilku misji w grze, jednak najbardziej na produkcję oburzała się... Rosja! Twórcy bowiem pokazali zbrodnie wojenne popełniane przez armię Federacji Rosyjskiej w fikcyjnym państwie Urzykistan. Władze Rosji były oburzone „fałszywym obrazem” swojej armii i zakazały sprzedaży „Call of Duty” w tym kraju. Dziś, po działaniach armii Federacji Rosyjskiej, oburzenie to brzmi cokolwiek dziwnie.

Są też jednak inne kontrowersje – w 2015 r. oskarżono polskie studio CD Projekt RED o... rasizm. Przyczyną kontrowersji był brak postaci czarnoskórych w „Wiedźminie 3”. CD Projekt nie ugiął się przed krytyką, uzasadniając, iż świat Wiedźmina inspirowany jest średniowieczną Polską, a co za tym idzie – wejście

do tego świata postaci rodem z Afryki byłoby zaburzeniem jego wiarygodności. Ta kontrowersja bardzo wyraźnie pokazuje, że gdy dzisiaj pojawia się oburzenie na branżę gier, ma ono raczej podłożone ideologiczne lub polityczne i nie dotyczy już przemocy ani seksualizacji. To o tyle zabawne, że współczesne gry mogą przedstawiać (i przedstawiają!) przemoc z naturalistyczną precyzją, wiele z nich zaś, choćby polska produkcja „Succubus”, ma niezwykle intensywne akcenty erotyczne. To, co wywołałoby niesłychany gniew 20 lat wcześniej, dziś jest branżową normą.

Zagrożenia czyhają na graczy

Nie oznacza to jednak, że gaming nie budzi już emocji lub nie skrywa zagrożeń. Wręcz przeciwnie – zagrożenia są realne i większe niż wiele lat temu... Są zarazem lepiej ukryte i trudniejsze do jednoznacznego wypunktowania czy zdefiniowania. W 2023 r. Komisja Europejska wykazała, że grupy islamskich radykałów prowadzą werbunek... właśnie za pomocą gier. Chodzi nie tylko o tworzenie produkcji sławiących islamskich bojowników, lecz również o wykorzystywanie ich jako narzędzia propagandowego. Widać to szczególnie mocno teraz, podczas starcia między Izraelem a Hamasem w Strefie Gazy, kiedy w sieci zaroilo się od modyfikacji gier ocieplających wizerunek terrorystycznej organizacji.

Mało kto jednak potrafi skuteczniej wykorzystywać gaming do swoich celów od Rosjan. Nasi wschodni sąsiedzi lubują się w produkcjach militarnych, w efekcie

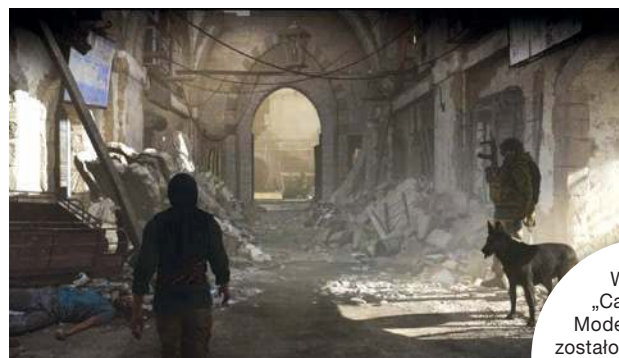
W grze „Wolfenstein 3D” przeciwko nazistom walczył polski bohater „B.J.” Blazkowicz



czego najczęściej to właśnie w tego typu grach z Rosji znaleźć można mniej lub bardziej zawoalowane treści promujące ten kraj lub jego armię. Produkcje takie jak „Syrian Warfare” są wręcz narzędziami propagandowymi Kremla, uzasadniającymi decyzje polityczne. Z kolei inne gry, np. „Atomic Heart”, wyglądają jak stworzone do ocieplenia wizerunku ZSRR i KGB.

Jak jednak pokazała rzeczywistość, największym zagrożeniem wcale nie jest treść gier, lecz... są nim ich poboczne mechanizmy. O ile służby regularnie monitorują komunikatory przy platformach społecznościowych czy na stronach www, o tyle komunikatory wbudowane w gry to nadal terra incognita. Wykorzystali to terroryści, którzy w 2015 r. przeprowadzili serię brutalnych zamachów w Paryżu, w wyniku których zginęło 130 osób. Jak wykazały później francuskie służby, komunikacja między grupami zamachowców była możliwa dzięki wykorzystaniu komunikatora wbudowanego w wersję multiplayer jednej z gier. Terroryści mieli więc pełną swobodę komunikacji, poza wnikliwym okiem służb.

Gaming nadal nie jest zatem bezpiecznym miejscem, ale coraz lepiej rozumiemy wynikające z niego zagrożenia. Czasy hysterii związanych z fikcyjnymi problemami ustąpiły miejsca trosce związanej z autentycznym niebezpieczeństwem. Należy to stwierdzić z przykrością, ale gaming stał się kolejną areną światowej wojny między terrorystami, radykałami i rządami autorytarnymi a służbami i władzami państw demokratycznych. Gracze są w tej wojnie zarówno celem, jak i podmiotem rozgrywki. Niech ta świadomość nie psuje nam przyjemności z gry, ale warto do tego hobby, jak do wszystkiego, podchodzić odpowiedzialnie.



W 2019 r. „Call of Duty: Modern Warfare” zostało skrytykowane za zbyt intensywne nawiązywanie do prawdziwych wydarzeń





Cztery debaty o Polsce w czasie geopolitycznej burzy:

- Inwestycje, których nie wolno nam zatrzymać
- Repolonizacja, która przyniosła efekty
- Transformacja – racjonalna, a nie ideologiczna
- Bezpieczeństwo – wyzwanie, na które musimy być przygotowani

Goście Kongresu:

- Premier **Mateusz Morawiecki**
- **Prof. Adam Glapiński**, prezes NBP
- Minister **Jacek Siewiera**, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
- **Zdzisław Sokal**, doradca Prezydenta RP
- Eksperci, ekonomiści, byli szefowie kluczowych resortów gospodarczych

”

**Trzeba pilnować
dorobku ostatnich lat.
Nie możemy pozwolić,
aby Polakom
odebrano szansę,
by stać się wreszcie
poważnym państwem**

—
Premier Mateusz Morawiecki



Wezwanie do stabilnych działań rządu

To był wyjątkowy dzień – w czasie zorganizowanego przez redakcję ekonomiczną Grupy Medialnej Fratria pierwszego Kongresu Rozwoju Polski, w czasie czterech następujących po sobie debat, padło wiele ważnych deklaracji i wezwań. Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się wezwanie o stabilne i przewidywalne rządzenie. A także pytanie, czy stać nas dziś – w obliczu potężnego kryzysu geopolitycznego – na wewnętrzne turbulencje, chaos prawny, personalny i kompetencyjny

Jak pilnować dorobku ostatnich ośmiu lat gospodarczego rozwoju Polski, jakie wyzwania stoją przed rodzimą gospodarką i jak wykorzystać wyjątkowy moment w geopolitycznej sytuacji w Europie Środkowej oraz Wschodniej? Mottem Kongresu stały się słowa premiera Mateusza Morawieckiego, który powiedział: „Trzeba pilnować dorobku ostatnich lat. Nie możemy pozwolić, by Polakom odebrano szansę, aby stać się wreszcie poważnym państwem”.

Pierwsza debata poświęcona była rozpoczęciem w ostatnich latach dziejowym, wręcz pokoleniowym, inwestycjom infrastrukturalnym i przemysłowym. Pytanie, jakie zadaliśmy uczestnikom, dotyczyło realnego zagrożenia kontynuacji tych przedsięwzięć. W sytuacji bezprecedensowego ataku na budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego, zapowiedzi dotyczących zahamowania budowy elektrowni jądrowej, ale też w obliczu ogłoszonego raptem dzień po Kongresie wycofania się rządu z cyfryzacji systemu fakturowania (KSeF) ten temat okazał się kluczową dyskusją spotkania.

Drugi panel poświęcony został zjawiskom dla gospodarki niezwykle ważnym – repolonizacji i patriotyzmowi gospodarczemu, który przynosi wymierne efekty. I znów rozmówcy podkreślali rolę stabilności polityki gospodarczej rządzących. – Wszelkie zakłócenia związane z procesem decyzyjnym, które mają charakter nieciągły i nietrwały, mogą wzbudzić niepewność u wszystkich uczestników procesu. Obecnie rządząca koalicja przed przejęciem władzy bardzo silnie prezentowała przekaz o trudnej sytuacji finansów publicznych, o katastrofalnej sytuacji gospodarczej. Wówczas jako ekonomiści przestrzegaliśmy: „Uważaj, narratorze, bo w pewnej chwili będziesz musiał zasiać w określonym miejscu, w roli ministra finansów i wówczas będziesz musiał się zderzyć z takim prostym procesem jak oferowanie długu na

rynku międzynarodowym i tłumaczenie inwestorom, że ta sytuacja nie jest tak tragiczna”. Bo jeśli byłaby tragiczna, to co za szalenie kupowałyby papiery wartościowe? – wyjaśniał dr Artur Bartoszewicz.

O transformacji energetycznej mówi się właściwie na każdej konferencji i niemal w każdym panelu o gospodarce od wielu lat. Tym samym także na Kongresie Rozwoju Polski nie mogło zabraknąć dyskusji o zielonej rewolucji. W panelu zatytułowanym „Sprawiedliwa transformacja czy rewolucja energetyczna – polityka energetyczna Polski wobec wzrostu znaczenia OZE i redukcji emisji CO₂ w Europie” padło wezwanie, by polityka energetyczna naszego kraju była racjonalna. Opieranie decyzji o ideologiczne przesłanki spowoduje wzrost cen energii, zagrozi rozwojowi gospodarki i doprowadzi doubożenia społeczeństwa. Wszyscy uczestnicy podkreślali, że nowy rząd, formułując nową politykę dla szeroko rozumianego sektora energetycznego na kolejne dekady, musi brać pod uwagę specyficzne polskie uwarunkowania, a zwłaszcza fakt, że nie uda się w szybkim tempie zrezygnować z elektrowni węglowych.

To naturalne, że rozmawiając o zachowaniu suwerenności, należało się odwołać do wojny na Ukrainie i mocarstwowych aspiracji Rosji. I tych wątków nie zabrakło na Kongresie Rozwoju Polski. W debacie „Suwerenność gospodarcza Polski wobec wyzwań geopolitycznych w Europie”. – Z całą pewnością w bieżącym roku będziemy obserwować wiele potencjalnych zmian i napięć, które będą wpływały na utrzymanie dotychczasowej prosperity oraz decydowały o przyszłym rozwoju państwa polskiego. Kluczowy będzie oczywiście również sposób, w jaki odpowiemy na wspomniane już wcześniej zagrożenia, ale także ewentualne szanse, jakie przed nami stoją – podkreślał minister Jacek Siewiera. ●

Maciej Wośko

Sytuacja całej polskiej gospodarki jest bardzo dobra



foto: Andrzej Wiktor

”

Krajowy system bankowy jest w bardzo dobrej sytuacji i jest gotowy do finansowania najważniejszych przedsięwzięć najbliższych lat. Zresztą nie tylko sytuacja banków, lecz i całej polskiej gospodarki, teraz jest bardzo dobra

prof. Adam Glapiński
prezes NBP

Szanowni Państwo,

początek roku jest zawsze okresem składania przyrzeczeń, formowania planów. Dzisiejsze wydarzenie wpisuje się w tę tradycję, stwarzając okazję do dyskusji nad perspektywami polskiej gospodarki i planowanymi działaniami, które zapewnią Polsce dalszy dynamiczny rozwój.

Wielki sukces gospodarczy

W ostatnich latach udało się poprowadzić polską gospodarkę ścieżką rozwoju, dającą znaczne szanse na szybkie odrobienie dystansu wobec zamożniejszych gospodarek i wzmocnienie roli Polski. Od 2016 r. polska gospodarka rozwinęła się o 32 proc. To niesłychany sukces! Szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę, że PKB strefy euro zwiększył się w tym czasie o 11 proc. Jednocześnie polscy przedsiębiorcy z coraz większym powodzeniem konkurowali na zagranicznych rynkach, dzięki czemu wyraźnie wzrósł nasz udział w handlu światowym. Co przy tym cieszy – rozwój gospodarczy kraju przełożył się na sytuację gospodarczą zwykłych Polaków. Wynagrodzenia wzrosły realnie o ponad 26 proc., a stopa bezrobocia obniżyła się z ponad 7 proc. do niecałych 3 proc., co stanowi jeden z najniższych poziomów w Europie.

Bezsprzecznie Polska osiągnęła wielki sukces. On nie był zagwarantowany. Musieliśmy się zmagać z wielkimi zagrożeniami w gospodarce globalnej: najpierw wynikającymi z pandemii, a potem z agresji Rosji na Ukrainę. Wiele gospodarek wciąż silnie odczuwa skutki tych szoków. Polska, choć nie była w pełni odporna, poradziła sobie z tymi zagrożeniami bardzo dobrze. Kluczowe znaczenie miała tu właściwa reakcja po stronie polityki gospodarczej. Taka reakcja nie byłaby możliwa, gdybyśmy nie posiadali własnej waluty. Złotego. To dzięki polskiej walucie mamy możliwość prowadzenia polityki pieniężnej w pełni dostosowanej do potrzeb polskiej gospodarki.

Z tej możliwości skorzystaliśmy. Szybka i adekwatna reakcja NBP uchroniła polską gospodarkę przed falą bankructw i wzrostem bezrobocia, a jednocześnie zapewniła długookresową stabilność. Natomiast efekty znaczącego zaostrzenia polityki pieniężnej NBP w latach 2021–2022 obserwujemy ostatnio w postaci silnego spadku dynamiki cen. Ubiegły rok zakończyliśmy z inflacją na poziomie 6,2 proc., a w lutym 2022 r. była ona jeszcze trzykrotnie wyższa.

Kluczowa rola własnej waluty

Poza możliwością dostosowania stóp procentowych do krajowych uwarunkowań płynny kurs złotego stanowi także wentyl bezpieczeństwa, który automatycznie stabilizuje koniunkturę w momentach silnych szoków. Dzięki silnej deprecjacji złotego polska gospodarka pozostała na ścieżce wzrostu nawet w okresie globalnego kryzysu finansowego. Osłabienie naszej waluty pozwoliło nawet na osłabienie strat wywołanych pandemią – spadek PKB w Polsce był trzykrotnie mniejszy niż w strefie euro.

Ostatnie lata pokazały, jak ważne dla sukcesu gospodarczego Polski jest zachowanie własnej waluty i niezależnej polityki pieniężnej. To także okres potwierdzenia siły i stabilności polskiego sektora bankowego. Tak jak cała gospodarka banki musiały sprostać wielu wyzwaniom, przyczyniając się do finansowania publicznych inicjatyw, odprowadzając jednocześnie podatek od aktywów. W tym samym czasie sektor mu-

”

Od 2016 r. polska gospodarka rozwinęła się o 32 proc. To niesłychany sukces! Szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę, że PKB strefy euro zwiększył się w tym czasie o 11 proc.

siał sobie radzić z wewnętrznymi problemami. Doszło do bardzo sprawnej restrukturyzacji najsłabszych podmiotów.

Banki od kilku lat ponoszą też koszty ryzyka portfela walutowych kredytów mieszkaniowych. Choć problem nadal nie jest rozwiązany, udało się odsunąć najbardziej niebezpieczne scenariusze.

Z punktu widzenia celów banku centralnego banki – liderzy sektora – są w bardzo dobrej sytuacji i stoi za nimi silny właściciel świadomy ich znaczenia dla zachowania stabilności systemu. To bank centralny był inicjatorem systemu ugód w sprawie walutowych kredytów mieszkaniowych, za czym poszły banki mające znaczny udział takich kredytów w portfelu. Podsumowując, krajowy system bankowy jest w bardzo dobrej sytuacji i jest gotowy do finansowania najważniejszych przedsięwzięć najbliższych lat. Mimo wielu wyzwań i kosztów bankom udało się zachować mocną pozycję kapitałową, a nominalne wyniki finansowe za ostatni rok będą najwyższe w historii.

”

Z punktu widzenia celów banku centralnego banki – liderzy sektora – są w bardzo dobrej sytuacji i stoi za nimi silny właściciel świadomy ich znaczenia dla zachowania stabilności systemu

Gospodarka w bardzo dobrej kondycji

Zresztą nie tylko sytuacja banków, lecz i całej polskiej gospodarki po osłabieniu aktywności w I połowie ubiegłego roku jest bardzo dobra. Zostawiamy za sobą negatywne skutki szoków zewnętrznych, dynamika PKB w III kwartale ubiegłego roku powróciła już na plus. Bezrobocie pozostaje historycznie niskie. Następuje wyraźny spadek inflacji. Rosną realne wynagrodzenia.

Daje to nadzieję, że wracamy na ścieżkę szybkiego rozwoju gospodarczego. Jeżeli ta nadzieja się spełni, to naszym zadaniem będzie utrzymanie kraju na tej ścieżce. Na pytanie, jak to zrobić, z pewnością będziemy szukali odpowiedzi w czasie Kongresu Rozwoju Polski. Zapraszamy do debaty!

Oprac. Sek. śródtytuły pochodzą od redakcji

Poważnym zagrożeniem jest niepewność co do polityki gospodarczej rządu



for. Mat. prasowe

”

Najpoważniejsze wyzwania na rok 2024 to geopolityka oraz niepewne perspektywy wzrostu gospodarczego naszych głównych partnerów handlowych. Jednak potężnym zagrożeniem jest też niepewność co do polityki gospodarczej, finansowej, fiskalnej nowego rządu

Mateusz Morawiecki
były premier

Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej” i portalu wGospodarcze.pl: Wciąż nie znamy głównych założeń gospodarczych rządu nowej koalicji, poszczególne ugrupowania mają różne pomysły na gospodarkę. W 2016 r. na początku rządów Zjednoczonej Prawicy powstała Strategia Odpowiedzialnego Rozwoju. W którym kierunku ma dziś zmierzać gospodarka?

Mateusz Morawiecki: Każde dojrzałe państwo musi mieć swoją strategię rozwoju, która oczywiście powinna być elastyczna, bo okoliczności są dziś tak nieprzewidywalne i wymagające, że trzeba się szybko adaptować. Musimy odejść od polityki państwa infantylnego, jak przez pierwsze 25 lat III RP, dryfowanie z prądem, zdawanie się na łaskę i niełaskę innych. W Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju chcieliśmy wyjść z pułapek stojących przed Polską, w tym pułapki średniego rozwoju, pułapki słabości instytu-

cjonalnej. Komponenty Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju ze sobą współgrały: uszczelnienie systemu finansowego wyniosło na inny poziom politykę społeczną, ruszyło też kilka wielkich projektów: CPK, polityka energetyczna, inwestycje w drogi, infrastruktura – to wszystko współgrało i doprowadziło do wzrostu gospodarczego, dając w miarę pełne zatrudnienie. A przecież bezrobocie było zmartwieniem III RP, z którą się borykaliśmy. To pozwoliło choćby na powrót z emigracji wielu Polaków. Strategia Odpowiedzialnego Rozwoju została nie tylko pokazana, lecz i w znacznym stopniu wdrożona oraz zaadaptowana. Dziś strategii nie ma. Neoliberalowie szczerzą się tym, że strategii nie mają i mieć z założenia nie powinni, tak jak powtarzali, że kapitał nie ma narodowości. My skutecznie walczyliśmy z mitami gospodarczymi III RP i wprowadzaliśmy nowy model gospodarczy.

Pamięć ludzka jest jednak zawodna. Nie pamięta się już rzeczywistości przed 2016 r., a media pokazują osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy tylko w krzywym zwierciadle. Zajmujemy się inwestycjami, które się dzieją. CPK, który na dekady może zmienić obraz infrastruktury transportu w naszej części Europy, spotyka się ze zmasowanym atakiem. Czy o CPK wolno nam zapomnieć? Czy takich dziejowych inwestycji jest więcej?

Tak, to przede wszystkim przebudowa naszego systemu energetycznego, w kierunku systemu stabilnego i czystego – w oparciu głównie o atom, skorelowany z czystymi źródłami energii. Jesteśmy np. jednym z największych na świecie producentów wodoru; trzeba tę produkcję tylko „zazielenić”. CPK razem z siecią szybkiej kolei ma zmienić mapę transportową kraju. Ale do tego potrzebna jest elementarna ciągłość realizacji strategii. Gdy jednak dziś słucham ekspertów i przedstawicieli rządu, mam obawy, czy nie jest to przygotowanie społeczeństwa do zatrzymania wielkich projektów. A dlaczego? Wtedy niektóre duże państwa zachodnie mogłyby np. sprzedawać w Polsce swoją „czystą” energię. Do tego może prowadzić także zatrzymanie planu budowy dużej elektrowni atomowej lub SMR – małych reaktorów, które świetnie odpowiadają na policentryczny układ geograficzny Polski. Zatrzymanie CPK wzmacnia wielkie porty w Berlinie i Wiedniu. Tam lądowałoby też cargo. Listę można wydłużać. Polska w ostatnich latach miała system rozwoju gospodarczego autonomiczny, ale zakotwiczony w globalnych trendach. To jest najwartościowsze. Jesteśmy poddani konkurencji, nie mamy autarkii; jesteśmy wystawieni na konkurencję globalną, ale pilnujemy naszego polskiego interesu.

Gospodarka narodowa, patriotyzm gospodarczy – kiedyś były to zaskakujące stwierdzenia, dziś nikt nie

kryje, że państwa aktywnie uczestniczą w życiu gospodarczym. Czy możemy się spodziewać, że takie pojęcia jak suwerenność gospodarcza i suwerenność inwestycyjna staną się ważne w debatach o strategii rozwoju gospodarczego?

Jestem zwolennikiem konkurencji i współpracy jednocześnie. Inwestycje w wysokie technologie ciągną rozwój gospodarczy. Nie mamy wysokich technologii, choć to nie jest wina przedsiębiorców ani polityków, to kwestia polskiej historii. Wystawienie na konkurencję, ale jednocześnie ściąganie takich inwestorów jak Intel, Google, Microsoft, Toyota, Mercedes, powoduje, że wokół tych inwestorów powstają polskie firmy – polscy przedsiębiorcy działają obok nich i od nich się uczą. Suwerenność gospodarcza powinna rosnąć w takim zakotwiczeniu w globalnej gospodarce. Jeśli chodzi o inwestycje, to kolejną pułapką opisaną w Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju była pułapka nadmiernej zależności od obcego kapitału. W niedawnej przeszłości 100 mld zł uciekało nam w postaci dywidend, odsetek od kapitału itp. To się zmieniło. Międzynarodowa pozycja walutowa netto Polski spadła z 66 proc. do 33 proc. obecnie. Byliśmy więc w stanie uniezależnić się od zagranicy, jednocześnie czerpiąc to, co z niej dobrego: przede wszystkim transfer technologii, których się uczymy i które sami potem eksportujemy. Nie znam w historii ostatnich 100 lat przykładu wielkiego sukcesu gospodarczego bez sukcesu eksportowego. To mnie szczególnie cieszy, że w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości nasz głęboki deficyt na rachunku bieżącym zamienił się na nadwyżkę. Obecnie mamy dużo lepszy bilans handlowy, dużo lepszy bilans na rachunku bieżącym niż w przeszłości.

Co jest najpoważniejszym wyzwaniem dla gospodarki w roku 2024?

Pierwsze ryzyko – geopolityka. Wojna na Ukrainie, napięcia na Bliskim Wschodzie, niejasna sytuacja na Półwyspie Koreańskim i wiele innych punktów zapalnych na świecie. Drugi czynnik to niepewne perspektywy wzrostu gospodarczego naszych głównych partnerów handlowych, jakimi są kraje strefy euro, kraje Unii Europejskiej. Życzymy im więc jak najlepiej. I wreszcie potężnym zagrożeniem jest niepewność co do polityki gospodarczej, finansowej, fiskalnej nowego rządu. W 2008 r. rząd Tuska odziedziczył gospodarkę w bardzo dobrym stanie i bardzo dobrą sytuację budżetową po rządach PiS premiera Jarosława Kaczyńskiego. I w krótkim czasie doprowadził do zapaści budżetowej, gigantycznej luki VAT i CIT. Życzę Polsce jak najlepiej i mam nadzieję, że tym razem do tego nie doprowadzą. ●

Oprac. Sek

Stabilność prawna podstawą stabilności finansowej

”

Kwestia bezpieczeństwa, suwerenności to także bezpieczeństwo budżetowe, to stwarza warunki do inwestowania

”

Nie ma możliwości rozwoju siły militarnej bez silnej pozycji finansowej państwa

prof. Andrzej Wiktor



Zdzisław Sokal
doradca Prezydenta RP

Jesteśmy w sytuacji turbulencji zewnętrznych w skali globalnej, gdzie doszło do wydarzeń, które są trudne do przewidzenia. Mamy sytuację lokalną – polską – gdzie jesteśmy krajem frontowym. Jesteśmy obok kraju, w którym toczy się wojna. Jesteśmy też po doświadczeniach światowych związanych z pandemią COVID-19 i skutkami związanymi ze wzrostem cen energii, skutkami inflacji globalnej. Te wszystkie zjawiska kumulują się dzisiaj – mówił doradca Prezydenta RP.

Dodał, że patrząc na otoczenie zewnętrzne i wewnętrzne, trzeba myśleć i umieć podejmować trudne decyzje. Zwrócił także uwagę na to, że „nie ma możliwości rozwoju siły militarnej bez silnej pozycji finansowej państwa”.

Suwerenność to też bezpieczeństwo budżetowe

– Stąd pojawiają się pytania: jak będzie wyglądał rozwój finansowy? Jakie pojawią się doktryny? Jakie zasady, jakie kryteria będziemy przyjmowali w nowej

sytuacji? Czy o konieczność inwestycji strategicznych, gdzie czasami zdarzają się sytuacje, kiedy z punktu widzenia ekonomicznego mamy wątpliwości, czyli pytamy, jaki będzie zwrot z tej inwestycji, ale inwestycja jest niezbędna. Ta kwestia bezpieczeństwa, suwerenności to również bezpieczeństwo budżetowe, to stwarza warunki do inwestowania – mówił Zdzisław Sokal.

Podczas wystąpienia przytoczył artykuły Konstytucji, której przestrzeganie według niego „stanowi ważny element w zakresie stabilności przestrzegania prawa, czyli porządek prawa w inwestycjach”. – Kiedy pojawiają się sytuacje, gdzie mamy wątpliwości prawne dla inwestorów, to pojawi się albo pomarańczowe, albo czerwone światło – dodał.

Artykuły te to: art. 7, który mówi, że organy władzy działają na podstawie i w granicach istniejącego prawa; art. 83 – każdy ma obowiązek przestrzegać prawa; art. 126 pkt. 1, który głosi, że Prezydent jest gwarantem ciągłości władzy państwowej; i pkt. 2 – Prezydent czuwa nad przestrzeganiem Konstytucji, stoi na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz nienaruszalności i podzielnosci terytorium.

Kluczowa stabilność prawa

– Suwerenność i bezpieczeństwo są tematem naszego spotkania. Powinniśmy przedyskutować, czy istnieje możliwość stabilnego rozwoju państwa oraz w jaki sposób te dwa elementy są zagrożone. Bezpieczeństwo to oczywiście nasze bezpieczeństwo militarne, bezpieczeństwo kraju frontowego, który będzie poddawany różnym próbom, w tym próbom siły militarnej, ale i próbom siły gospodarczej – wyjaśniał doradca Prezydenta RP.

Dodał, że stabilność prawna zapewnia podstawę stabilności finansowej, „która daje szansę na rozwój”.

– Inwestycje, które mają charakter przyszłych korzyści ekonomicznych, są bezdyskusyjne. Nie możemy rezygnować z tych inwestycji, które nakręcają całą gospodarkę. Jeśli poziom nie będzie właściwy, to wszystkie rezultaty będą się neutralizować – powiedział Zdzisław Sokal.

Oprac. RB

Inwestycje, o których nie wolno zapomnieć

Przez osiem ostatnich lat Polska rozwijała się w bezprecedensowym tempie, jednak największe i najbardziej ambitne inwestycje dopiero przed nami. Czy nowy rząd będzie je kontynuował? A może czeka nas okres zastoju i tonowania narodowych ambicji? O tym rozmawiali uczestnicy debaty „Inwestycje, których zatrzymać nie wolno” w ramach Kongresu Rozwoju Polski

Polska ma prawo mieć wielkie ambicje – jako największy kraj regionu i niekwestionowany lider polityczny Rzeczypospolita powinna aktywnie uczestniczyć w projektach inwestycyjnych, korzystnych nie tylko dla nas, lecz także dla naszych sąsiadów. Centralny Port Komunikacyjny, użegłownienie Odry i Wisły, energetyka wiatrowa oraz nuklearna, dalszy rozwój szlaków transportowych biegnących przez nasz kraj – to wszystko projekty, które mogłyby uczynić z naszego państwa prawdziwe regionalne mocarstwo, czołowego gracza tego obszaru. Poprzedni rząd podchodził do tych spraw ambitnie i mierzył wysoko. Jak zachowa się nowa władza?

O tym podczas Kongresu Rozwoju Polski rozmawiali Marcin Horała, poseł na Sejm RP, były sekretarz stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej oraz były pełnomocnik rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego; Zdzisław Sokal – doradca Prezydenta RP; i Artur Soboń, członek zarządu Narodowego Banku Polskiego.

Jak wskazał prowadzący panel Maciej Wośko: – Osiem ostatnich lat, rządy Zjednoczonej Prawicy przypadły w czasie najpotężniejszych od dziesięcioleci turbulencji: pandemia COVID-19, kryzys migracyjny, wojna na Ukrainie, kryzys energetyczny, radykalna zmiana łańcuchów dostaw na całym świecie, Brexit, gospodarczy wyścig między USA a Chinami, imperialne sny Rosji realizowane poprzez próby uzależnienia Eu-

ropy od rosyjskich surowców, w końcu galopująca dekarbonizacja i zielona rewolucja, która zjada każdego, kto nie podporządkuje się dyktatowi nowych regulacji transformujących źródła energii. Mimo to Polsce udało się prowadzić udaną, niezależną od nacisków i unijnych wymuszeń politykę gospodarczą. Często wbrew i na przekór modom – udało się wprowadzić państwo do gospodarki, renacjonalizując lub – co pewnie brzmi lepiej – repolonizując wiele firm w strategicznych sektorach gospodarki.

Jak jednak wskazał redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, zapowiedzi nowego rządu dotyczące losów CPK czy niejasności siane wokół energetyki jądrowej mogą niepokoić, podobnie jak narastający rządowy sceptycyzm względem kontynuacji inwestycji portowych czy morskich. I choć każdy rząd ma prawo do prowadzenia indywidualnej polityki infrastrukturalnej oraz energetycznej, pewne działania powinny być kontynuowane bez względu na polityczne zawirowania.

Jak utrzymać strategiczne inwestycje?

Jak przekonać rządzących do tego, by wspierali inwestycje niezależnie od poglądów politycznych?

Jak wskazał minister Marcin Horała, elementem przekonania obecnie rządzących do kontynuowania inwestycji poprzedniej ekipy może być wskazanie, iż pewne inwestycje są kluczowe dla strategicznego

rozwoju Polski – pod warunkiem, że mamy wspólnotę celów. To powinien być rozwój naszego kraju. – Już po wyborach w debatę na temat korzyści z budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego włączyło się wielu ekspertów, ale też użytkowników mediów społecznościowych, odkrywając ze zdziwieniem, że ta inwestycja to jednak dobry pomysł. Wcześniej obowiązywał przecież przekaz, że jeśli coś robi rząd, to z założenia jest złe – mówił Horała. – Obserwując przejęte media publiczne, raczej można odnieść wrażenie przygotowań do likwidacji CPK. Jesteśmy w stanie pewnego zawieszenia, debata publiczna i dyskusja wokół sondaży – mimo poparcia społecznego dla budowy – nie napawa optymizmem. Mam jednak nadzieję, że ta wielostronna presja – opinii, których nie da się podważyć, większości ekspertów – przyniesie efekt.

Były minister zaznaczył też, że takie inwestycje jak CPK mogą pomóc Polsce uzyskać przewagę nad konkurencją z Zachodu. Czasy wspólnego, wspólnotowego rozwoju odchodzą bowiem w niepamięć – teraz nastał czas konkurencyjności. – Istota sprawy jest taka, że jesteśmy w trakcie transformacji modelu rozwojowego. Polska, bogacąc się, wychodzi z paradygmatu, w którym tzw. rozwój współzależny jest korzystny. Dziś liczymy bardziej na rodzime korporacje konkurujące z zachodnimi, zachodnioeuropejskimi firmami. Nie ma dziedziny gospodarki, w której transport i logistyka nie byłyby jednym z głównych elementów marżowości – wyjaśniał Marcin Horała. – W interesie naszych sąsiadów, także sojuszników, nie jest to, by wspierać konkurencję. Pytanie o suwerenność to zatem problem, czy jako wspólnota jesteśmy w stanie zdefiniować nasze interesy sami, mając świadomość, że one będą w konkurencji.

Z kolei Zdzisław Sokal, doradca prezydenta RP, wskazał, że w weryfikacji inwestycji przez nowe ekipy rządzące nie ma niczego złego, należy je jednak prowadzić w oparciu o przesłanki gospodarcze. – Weryfikacja inwestycji powinna być realizowana na każdym etapie i zawsze, ale przy inwestycjach mamy wiele elementów, np. stabilność prawną i finansową. Dla instytucji i inwestorów, którzy angażują się w realizację inwestycji, stabilność finansowa jest bardzo ważna.

Polska traci zaufanie inwestorów?

Stabilność inwestycji, myślenie strategiczne, wreszcie utrzymanie kierunków rozwoju mimo zmian ekip u steru władzy jest tym, co odróżnia silne gospodarki od słabych. W przypadku Polski także bardzo ważne jest to, aby pewne kierunki były poszanowane ponadpartyjnie. Czy Polska może więc stracić zaufanie zagranicznych inwestorów, jeśli takiego konsensusu nie będzie? Choć brzmi to złowrogo, doradca prezydenta tonował emocje. – Podejście inwestorów zagranicznych jest optymistyczne: Polska to atrakcyjny kraj, gdzie wzrost gospodarczy jest bezdyskusyjny. Ważne też, że

ze wzrostu gospodarczego korzystają polscy obywatele. Mamy dobry klimat do inwestycji, mimo zmiany decydentów – mówił. Podkreślił również, że inwestycje strategiczne na Zachodzie pokazują, iż zagraniczni inwestorzy patrzą długofalowo, nie ograniczają się do jednej kadencji. Mamy tam do czynienia z niezmiennością działań, bez względu na wyniki wyborów. Dobrze więc, by Polska świeciła podobnym przykładem.

Z kolei Artur Soboń, członek zarządu Narodowego Banku Polskiego, wskazał, że zaufania inwestorów nie budują obecne ataki na prezesa NBP, prof. Adama Glapińskiego. – NBP pośrednio wpływa na możliwości inwestycyjne poprzez prowadzenie polityki pieniężnej. By finansować wielkie inwestycje, konieczna jest stabilność makrofinansowa państwa. To kluczowe wyzwanie ze względu na czynniki podażowe, które pchnęły Europę na ścieżkę zwiększonej inflacji – wyjaśniał Soboń. Jak zaznaczył, NBP może niekiedy interweniować jako pożyczkodawca ostatniej instancji, ale nasz narodowy bank raczej stymuluje rynek swoimi działaniami, wspierając opłacalności projektów inwestycyjnych w stabilnych i bezpiecznych warunkach polityki pieniężnej oraz fiskalnej państwa.

Okres stabilności się kończy

Polityka i – co za tym idzie – światowa gospodarka pędzą nieubłagane, zaś ostatnie lata przyniosły w tym względzie potężne wstrząsy: pandemia koronawirusa, kryzys inflacyjny, a wcześniej – trwający już niemal drugi rok – atak Rosji na Ukrainę. Wszystko to powoduje, że Polska znajduje się w coraz bardziej niestabilnym otoczeniu. Czy jest jakaś droga wyjścia na suchy ląd z tego morza geopolitycznych i ekonomicznych zawirowań?

Marcin Horała nie ma najmniejszych wątpliwości, że czasy względnej stabilności na arenie międzynarodowej bezpowrotnie minęły. – Obszar konsensusu co do tego, jak mają wyglądać ład międzynarodowy i inwestycje ekonomiczne, patrząc na okres ostatnich 30 lat, raczej się zmniejsza niż zwiększa i raczej nieprędko wrócimy do czasów względnej stabilności – wskazał były minister. – A wpływ polityki na gospodarkę jest coraz większy. Jako przykład podał sektor energetyczny, argumentując, że widać w nim coraz większy wpływ ideologii i decyzji politycznych zamiast racjonalnej kalkulacji ekonomicznej.

Jednak, jak dodał Horała, także transport okazuje się sektorem mocno upolitycznionym, tymczasem to ta branża determinuje, w jakim kierunku rozwija się państwo i czy ze swojej gospodarki czerpie zyski. A to właśnie budowa siły gospodarczej krajów i społeczeństw będzie kluczowa dla przyszłości – podkreślił były minister, zaznaczając, że w stosunkach międzynarodowych mamy teraz do czynienia z bezwzględną rywalizacją. – Okres stabilności był zwykłą ułudą. Dawniej mogli-



Na zdjęciu od lewej: Maciej Wośko, Artur Soboń, Marcin Horała, Zdzisław Sokal

fot. Andrzej Wiktor

śmy płynąć z prądem, teraz wieje wiatr od czoła i musimy mocniej wiosłować (lub wynaleźć silnik), by płynąć do przodu – podsumował.

Zdzisław Sokal zwrócił zaś uwagę na inny aspekt sprawy – na zasób, jakim dla Polski są inwestycje, które nasze firmy tworzą za granicą. Jak zaznaczył, Polska to kraj bardzo sprawny w skutecznym przeprowadzaniu zagranicznych inwestycji, nie tylko w Europie, lecz również w innych częściach świata. Wskazał, że także eksport z naszego kraju może być istotnym czynnikiem zwiększającym nasze szanse na arenie międzynarodowej rywalizacji. – Polscy przedsiębiorcy są bardzo sprawni i świetnie sobie radzą – mówił Zdzisław Sokal. – Jest sporo wyzwań, ale mamy wielką szansę wykorzystać nasz potencjał. Co więcej, rodzimi przedsiębiorcy są niejako gwarantem stabilności, kotwicą dla gospodarki. Będąc w niestabilnym momencie, potrzebujemy stabilnych kotwic gospodarczych – zaznaczył. Jedną z takich stabilnych inwestycji może być na przykład energetyka jądrowa czy właśnie infrastruktura.

Rok 2024 – czas przełomu

Goście panelu wskazali, że nasze priorytety, mimo wielu niepewności na świecie, nie powinny ulegać zmianom, a pewne kierunki rozwoju powinny pozostać bezwzględnie niezmiennie.

Jak wyjaśniał Artur Soboń, konieczna jest budowa stabilności i tu mogą pomóc inwestycje na przykład w bezpieczeństwo cyfrowe. Atak Rosji na Ukrainę pokazał, jak bezcenna jest ochrona przestrzeni cyfrowej. Gra o bezpieczeństwo stale będzie się toczyć. Inną kwestią jest ustabilizowanie cen energii, jak również zabezpieczenie korytarzy logistycznych dla naszego rynku. Ważne jest też utrzymanie wydatków na zbrojenia, by odstraszyć potencjalnego wroga.

Potwierdził to Marcin Horała. – Dodałbym jeszcze sferę bezpieczeństwa, czyli obronę cywilną. Na przykład poprzez zachęcanie deweloperów do tworzenia inwestycji mieszkaniowych obejmujących np. schrony przeciwlotnicze. Warto też wspierać edukację, aby każdy Polak kończący szkołę potrafił, tak na serio, udzielić pierwszej pomocy. Niezwykle istotne jest też powszechne przeszkolenie obronne, by Polacy wiedzieli, jak się zachować w sytuacji zagrożenia. Kształcenie szeroko pojętej odporności społeczeństwa jest tym, co wspiera nasze bezpieczeństwo. Gdyby na Polskę spadły rakiety agresora, przeszkolone społeczeństwo nie zapadłoby w stan paniki, tylko funkcjonowałoby normalnie.

Zdzisław Sokal dodał, że obszarem, o który należy dbać, jest też polska nauka, która – choć ma sukcesy – powinna być ciągle wspierana i rozwijana. ●

Notował: Arkady Saulski

Repolonizacja w czasach kryzysów

Przed nami nowa kadencja parlamentu, nowy rząd, nowe rozdanie. Jednym słowem, duże zmiany, które dotyczyć będą gospodarki, inwestycji, kapitału i de facto wszystkich Polaków. Jaka w obecnej sytuacji będzie rola patriotyzmu gospodarczego? Co z repolonizacją, która za poprzedniej kadencji parlamentu przyniosła korzystne dla gospodarki efekty?

To temat drugiej debaty, jaka odbyła się podczas Kongresu Rozwoju Polski. Uczestniczyli w niej: prof. Małgorzata Zaleska, dyrektor Instytutu Bankowości SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN, członek korespondent PAN; prof. Zbigniew Krysiak, Instytut Myśli Schumana; dr Artur Bartoszewicz, Instytut Rozwoju Gospodarczego, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie. Debatę prowadził Stanisław Koczot, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”.

Stan wojny

Repolonizacja ma zdecydowanie rację bytu, biorąc pod uwagę chociażby praktykę gospodarek zachodnich, które narodowy charakter biznesu traktują bardzo poważnie. Według dr. Artura Bartoszewicza, w Polsce mamy ogromny problem z myśleniem strategicznym i z analizowaniem długoterminowych skutków podejmowanych decyzji. Tymczasem w świecie przyjmuje ono formę przemysłanych, systematycznych działań.

– Skarb Państwa jest istotny, tak samo jak pieniądze publiczne inwestowane w gospodarkę. Funkcjonujemy w warunkach wojny gospodarczej. Bez względu na to, kto aktualnie rządzi, musi się z tym zderzyć. We Francji od 25 lat istnieje szkoła wojny gospodarczej, w której co

roku szkoli się 200 osób. Są to „agenci wpływu”, którzy pilnują interesu francuskiego. Francuzi nie brzydzą się tego, że środki publiczne inwestują w gospodarkę.

Nawiązując do Orlenu, dr Artur Bartoszewicz stwierdził, że w Polsce bardzo łatwo można obrzydzić wielkie i ważne przedsięwzięcia, uderzyć w to, co Polacy zbudowali z własnych zasobów, również inwestując środki publiczne. Zwrócił uwagę na poważne konsekwencje wprowadzanych w ostatnim okresie zmian. – Trzeba uważać na to, co się mówi, jak się mówi i kiedy się mówi. Partia, która przejmuje teraz władzę, ma prawo dokonywać zmian w spółkach Skarbu Państwa, ale sposób, w jaki to robi, jak się komunikuje, może spowodować, że przez następne miesiące będą one miały kłopoty; to się przełoży na ich wyniki finansowe za rok 2024.

Które sektory gospodarcze powinny się znajdować w polskich rękach? Według prof. Małgorzaty Zaleskiej na pewno strategiczne, takie jak energetyka. Co do sektora bankowego to – jej zdaniem – struktura kapitału powinna być w nim zróżnicowana z przewagą kapitału polskiego, ale bez negatywnego nastawienia do kapitału zagranicznego. – Potrzebny jest pewien złoty środek – mówiła prof. Małgorzata Zaleska – między innymi z tego powodu, że rynki finansowe są globalne, sektor bankowy jest globalny i nie da się go zamknąć na obszarze Polski.

| SUKCESY | PERSPEKTYWY



Na zdjęciu od lewej: Stanisław Koczot, prof. Małgorzata Zaleska, prof. Zbigniew Krysiak, dr Artur Bartoszewicz

Jej zdaniem w tej chwili sektor bankowy ma zadowalającą strukturę, aczkolwiek wskazane byłyby zmiany w kierunku zwiększenia udziału polskiego kapitału prywatnego. Podkreśliła, że kapitał państwowy jest potrzebny, co było bardzo widoczne podczas globalnego kryzysu w latach 2007–2009, kiedy banki z kapitałem zagranicznym znacząco ograniczyły akcję kredytową, natomiast największy bank w Polsce tego nie zrobił i konsekwentnie zasilal finansowo naszą gospodarkę.

Zdolność przetrwania

Prof. Zbigniew Krysiak przypomniał, że w okresie kryzysu, gdyby nie PKO BP, mielibyśmy do czynienia z falą bankructw. Przed pandemią i wojną na Ukrainie wydawało się, że czasy normalne będą trwały wiecznie. Tymczasem tak nie jest. Pandemia uświadomiła nam, jak należy kształtować model gospodarki narodowej odpornej na kryzysy. Według eksperta w czasie pandemii dobrze radziły sobie państwa, które posiadały mocne filary, takie jak energetyka, transport, własne zasoby. Z takich sytuacji należy wyciągnąć wnioski, a także proponować takie rozwiązania i tak kształtować gospodarkę, by miała ona zdolność przetrwania.

– To, że posiadamy instrumenty, by z takimi kryzysami sobie poradzić, zawdzięczamy kapitałowi polskiemu. Łatwo wyobrazić sobie przecież sytuację, co by się działo, gdyby w czasie kryzysu finansowego cały sektor

bankowy należał do kapitału zagranicznego. Na pewno w pierwszym rządzie zatroszczyliby się o siebie, co jest naturalne – mówił prof. Zbigniew Krysiak.

Źródło pochodzenia kapitału ma więc kolosalne znaczenie. – Za każdym przedsiębiorstwem stoi konkretny naród. Na przykład za 16 największymi międzynarodowymi korporacjami farmaceutycznymi stoją poszczególne narody, a należy do nich 80 proc. światowego rynku leków. Udział polskiego przemysłu farmaceutycznego w globalnym rynku wynosi zaledwie 0,24 proc. – przypomina dr Artur Bartoszewicz. – Uważam, że udział polskiego kapitału w gospodarce powinien zostać bardzo mocno zwiększony. Mamy 30 proc. leków, które są produktami polskimi, a 70 proc. pochodzi z zagranicy. Na wschodzie trwa wojna, w którą możemy zostać wciągnięci. W czasie konfliktu zbrojnego z powodu braku leków umiera więcej ludzi niż od bombardowań i innych działań militarnych.

Niebezpieczny geokryzys

Polskie przedsiębiorstwa i polskie banki działają w określonych ramach regulacyjnych. Prof. Małgorzata Zaleska podkreśliła, że polski sektor finansowy jest zdrowy i stabilny. Ma to bardzo duże znaczenie dla gospodarki. – Nie funkcjonujemy na jakiejś wyspie, ale w konkretnym otoczeniu, zarówno geopolitycznym, jak i regulacyjnym, które ma duży wpływ na sektor bankowy.

”

W tej chwili kapitał polski ma większość w naszym sektorze bankowym, przy czym ten kapitał jest zdominowany przez kapitał państwowy

Jej zdaniem w dzisiejszych czasach kluczowa jest geopolityka, ponieważ funkcjonujemy w pewnego rodzaju geokryzysie. Patrząc z perspektywy globalnej, liczy się Bliski Wschód, Daleki Wschód, jednak dla nas szczególnie istotne jest to, by zainteresowanie świata tymi odległymi – z polskiego punktu widzenia – regionami nie odwróciło uwagi od tego, co się dzieje za naszą wschodnią granicą.

Jak zauważa prof. Małgorzata Zaleska, kształtowanie ram regulacyjnych w sektorze finansowym w obrębie danego kraju unijnego jest bardzo ograniczone. – Mamy przed sobą dość daleko idącą zmianę, wdrażaną w pełni od 2025 r. Chodzi o ostatni etap implementacji tzw. Bazylei III. Oznacza to między innymi, że zostaną zmodyfikowane wymogi kapitałowe z tytułu ryzyka operacyjnego. Będziemy mieli do czynienia również z koniecznością identyfikowania i ujawniania ryzyka środowiskowego oraz społecznego, poniekąd związanych z koncepcją tzw. zrównoważonego rozwoju – mówiła prof. Małgorzata Zaleska. – To wszystko tworzy pewną całość, dlatego nie możemy mówić o rynkach finansowych i o sektorze bankowym w oderwaniu od otaczającego nas środowiska ekonomicznego, globalnego oraz regulacyjno-unijnego. Co istotne, regulacje odnoszą się głównie do kwestii bezpieczeństwa finansowego, czyli ograniczenia ryzyka w działalności bankowej, co ma oczywiście przełożenie na wyniki banków.

Warto pamiętać, co podkreśliła prof. Małgorzata Zaleska, że poszczególne kraje członkowskie mają swobodę w kształtowaniu struktury własności w sektorze bankowym. Instytucje unijne nie mogą decydować, jaki jest udział kapitału państwowego czy prywatnego. Prof. Małgorzata Zaleska przypominała, że w ostatnich ośmiu latach nastąpiła zmiana właścicielska w Pekao SA i w tej chwili kapitał polski ma większość w naszym sektorze bankowym, przy czym ten kapitał jest zdominowany przez kapitał państwowy. Według niej wciąż brakuje nam w bankach prywatnego kapitału polskiego.

Kapitał narodowy

Synonimem prywatyzacji było oddanie majątku narodowego w obce ręce. Kapitał międzynarodowy jest potrzebny, jednak początkowo było go za dużo. – Obecnie, idąc w kierunku kapitału narodowego, należy pomyśleć o tym, jak inwestycje czy kapitały obywateli, poszczególnych gospodarstw domowych, mogłyby uczestniczyć we współwłasności – mówił prof. Zbigniew Krysiak. Jego zdaniem wzrost kapitału gospodarstw domowych jest kluczowy. Zarządzanie gospodarką powinno polegać na tym, by ten kapitał, kiedy tylko się pojawi, mógł zostać wykorzystany do wzrostu naszego narodowego majątku. Jest on w stanie nie tylko budować siłę gospodarczą, lecz także zapewnić

nam bezpieczeństwo i niezależność oraz umacniać naszą pozycję międzynarodową. Prof. Zbigniew Krysiak podał za przykład Orlen, który w bardzo dużym stopniu przyczynił się do tego, że uniezależniliśmy się od rosyjskich surowców. PKN działa w Austrii, Czechach, Niemczech, w różnej formie funkcjonuje aż w 120 państwach na całym świecie.

Prof. Zbigniew Krysiak przypomniał idee solidaryzmu społeczno-gospodarczego, które coraz bardziej zyskują na znaczeniu we współczesnym świecie. Solidaryzm to taki sposób kształtowania, mobilizacji i funkcjonowania gospodarki, który ma na celu stosunkowo równy rozwój potencjałów gospodarstw domowych, przedsiębiorstw i innych instytucji. Idea nie jest nowa. W okresie międzywojennym, a także wcześniej, wielu ekonomistów nie tylko w Polsce, lecz również na świecie, o tym mówiło i pisało. Teraz natomiast praktyczne sposoby działania solidaryzmu społeczno-gospodarczego zaczynają być poszukiwane w wielu krajach i środowiskach. Prof. Zbigniew Krysiak porównał dwa okresy w najnowszej historii Polski: lata 2007–2015 (rządy Platformy Obywatelskiej) z latami 2016–2023 (rządy Prawa i Sprawiedliwości). Okazało się, że polityka gospodarcza prowadzona przez rząd Zjednoczonej Prawicy przyczyniła się do wyraźnego wzrostu PKB na mieszkańca Polski. W latach 2007–2015 PKB per capita pozostawało na stałym poziomie 13 tys. dolarów, natomiast od 2016 r. rosło do 18 tys. dolarów.

Jednak, jak podkreślił prof. Zbigniew Krysiak, ocena kondycji gospodarki nie powinna się ograniczać jedynie do wskaźnika PKB na mieszkańca. Gospodarka ma działać tak, by dochodziło do konwergencji, czyli do tego, żeby potencjał gospodarczy Polski zbliżał się do potencjału Niemiec i Francji. Pomiar tego potencjału, czyli konwergencja, musi być oceniany z perspektywy nie tylko PKB per capita, lecz również średniej płacy, poziomu kapitału gospodarstw domowych, minimalnej płacy i innych parametrów. Według prof. Zbigniewa Krysiaka realizowany w ostatnich latach model gospodarczy miał symptomy solidaryzmu społeczno-gospodarczego.

Oprac. JB

Transformacja zdroworozsądkowa



Od lewej: prowadząca debatę Agnieszka Łakoma, Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, posłowie: Maciej Małecki i Krzysztof Tchórzewski

Polityka energetyczna Polski musi być racjonalna, w przeciwnym razie spowoduje wzrost cen energii, zagrozi rozwojowi gospodarki i doprowadzi do zubożenia społeczeństwa

To główne wnioski z debaty zatytułowanej „Sprawiedliwa transformacja czy rewolucja energetyczna”, która odbyła się w ramach Kongresu Rozwoju Polski 2024.

Gośćmi debaty byli posłowie PiS Maciej Małecki i Krzysztof Tchórzewski, a także Minister Klimatu i Środowiska w rządzie Mateusza Morawieckiego Anna Łukaszewska-Trzeciakowska oraz prof. Władysław Mielczarski. Wszyscy podkreślali, że nowy rząd, formułując nową politykę dla szeroko rozumianego sektora energetycznego na kolejne dekady, musi brać pod uwagę specyficzne polskie uwarunkowania, a zwłaszcza fakt, że nie uda się w szybkim tempie zrezygnować

z elektrowni węglowych. Natomiast same odnawialne źródła, czyli farmy wiatrowe i fotowoltaiczne, nie zapewnią Polsce i Polakom bezpieczeństwa energetycznego.

Rządzenie to nie reality show

Goście debaty także skomentowali wypowiedź pani wiceminister klimatu i środowiska Urszuli Zielińskiej w Brukseli, która wsparła pomysł nowego celu dla UE – redukcji emisji CO₂ o 90 proc. do 2040 r. Choć – wobec wielu krytycznych opinii – dzień później szefowa resortu Paulina Hennig-Kloska zapewniała, że nie ma jeszcze zgody rządu na taki cel.

”

Nie można wpuścić Polski w korkociąg zmian klimatycznych, bo ucierpi na tym rynek pracy i społeczeństwo. Nie można na to pozwolić

Posel Maciej Małecki określił wypowiedź Urszuli Zielińskiej jako „infantylny wyskok w Brukseli”. I dodał, że „wycięcie węgla oznacza wycięcie całej gospodarki”. – To, na co chce się zgodzić resort klimatu, jest irracjonalne – mówił poseł.

Prof. Mielczarski uważa, że powstaje wrażenie, iż „ideologia klimatyczna wyprodukowała współczesnych komsomolców”, czyli osoby, które skupione tylko na idei, bez względu na konsekwencje, chcą ją wdrażać.

– Nasi następcy są chyba w jakimś reality show, w którym liczy się klikalność i nie bierze się rzeczywistej odpowiedzialności za słowa oraz czyny, bo wszystko jest na niby – mówiła była minister klimatu i środowiska. – Bezpieczeństwo energetyczne Polski to ogromna odpowiedzialność i jeden z głównych celów oraz zadań rządu. O tym trzeba mówić w Brukseli i się nie bać. My się nie baliśmy – dodała.

Zdaniem posła Macieja Małeckiego „resort klimatu dostał się w ręce infantylnych uczennic, które pomyliły realia bezpieczeństwa energetycznego ze szkolnym wypracowaniem w konkursie, jak wyobrażam sobie przyszłość”. – Tymczasem naszym obowiązkiem jest twarda walka w Brukseli o polskie interesy i troska o utrzymanie konkurencyjności rodzimej gospodarki – mówił. – Polska musi twardo negocjować nawet za cenę „podniesionych brwi” niektórych urzędników Komisji Europejskiej, bo od efektu tych negocjacji zależy przyszłość naszej gospodarki i miejsc pracy. Nie można wpuścić Polski w korkociąg zmian klimatycznych, bo ucierpi na tym rynek pracy i społeczeństwo. Nie można na to pozwolić – dodał poseł Małecki.

Bezpieczny miks dla Polski

Temat miks energetycznego dla naszego kraju był jednym z głównych w czasie debaty. Tym bardziej, że obecny rząd ma przygotować strategię w tym zakresie. Gabinet Mateusza Morawieckiego przyjął założenia do Polityki Energetycznej Polski do 2040 r., wśród nich jednym z nadrzędnych celów była suwerenność energetyczna, stopniowe odchodzenie od wykorzystywania węgla w energetyce, ale utrzymanie jego produkcji do 2049 r., a także rozwój źródeł niskoemisyjnych – nie tylko fotowoltaiki i farm wiatrowych na lądzie oraz na Bałtyku, lecz również energetyki jądrowej – wielkoskalowej i małych reaktorów atomowych (SMR). Zaś ówczesne kierownictwo Ministerstwa Klimatu i Środowiska, które sygnowało założenia PEP 2040, wskazywało, że konieczne jest zbudowanie stabilnych źródeł niskoemisyjnych, które mogłyby skutecznie zastępować elektrownie konwencjonalne – węglowe. Resort z Pauliną Hennig-Kłoską na czele ma zacząć prace nad PEP, ale nie wiadomo, czy i na ile skorzysta z założeń swoich poprzedników. Jak dotąd pojawiają się sprzeczne informacje z kręgów i od osób zbliżonych do rządu,

że Polska powinna dynamicznie rozwijać OZE i jak najszybciej odejść od węgla, a nawet o zmianie lokalizacji pierwszej elektrowni jądrowej, której budowa ma ruszyć za dwa lata.

– Polska musi postawić na stabilne źródła energii, bo to podstawa bezpieczeństwa energetycznego i bez nich zabraknie nam prądu, dlatego zostawiliśmy naszym następcom konkretne plany w zakresie energetyki jądrowej, zarówno gdy chodzi o małe reaktory modułowe, jak i duże elektrownie – mówił w czasie debaty poseł Maciej Małecki. I przypomniał, że polska energetyka bazuje na elektrowniach węglowych „nie z własnej winy”, ale „to spuścizna” po PRL, czyli decyzjach podejmowanych w czasie rządów komunistycznych, gdy kraj nie był suwerenny.

Były minister energii Krzysztof Tchórzewski wskazał w czasie debaty na fakt, że energetyka nie może funkcjonować tylko w oparciu o odnawialne źródła. – Po prostu nie ma takiej możliwości, słońce nam w nocy nie zaświeci, a wiatr nie zawsze wieje – dodał. Jego zdaniem nawet gdy w Polsce przybędzie OZE, to „należy utrzymać elektrownie węglowe, muszą bowiem być w gotowości, by nie zabrakło energii”. Krzysztof Tchórzewski wyjaśnił, że „Komisja Europejska także zdawała sobie z tego faktu sprawę, skoro zgodziła się na rynek mocy, czyli de facto na zapłatę za gotowość elektrowni węglowych do działania w przypadku braku zielonej generacji. W tym kontekście poseł podał przykład, jak zimą wykorzystywane w Polsce są źródła odnawialne. W czasie trwania kongresu, gdy temperatura była ujemna, krajowy system energetyczny korzystał tylko w minimalnym stopniu z OZE, było to 5 GW mocy z farm wiatrowych, choć maksymalnie mogłoby to być nawet ok. 10 GW, natomiast z fotowoltaiki – 2 GW, choć moc zainstalowana to 16 GW.

W opinii profesora Mielczarskiego, bez względu na plany inwestycyjne, źródła odnawialne mogą dostarczyć maksymalnie od 55 do 60 proc. energii, bo „więcej nie przyjmie żaden system energetyczny”. Ekspert wskazał, że „być może ok. 10 proc. energii dostarczać będą bloki gazowe, a zatem i tak w praktyce 40 proc. energii będziemy potrzebować z węgla”. – Ale jest jeszcze kwestia mocy dostępnej w systemie, dlatego musimy mieć elektrownie węglowe, gazowe i atomowe,

by pokryć zapotrzebowanie, czyli mieć w dyspozycji 28 tys. MW mocy – dodał profesor.

Anna Łukaszewska-Trzeciakowska uważa, że „mówienie w Polsce o energetyce rozproszonej jako podstawie miksu to mrzonki”. – Dlatego rządzący muszą urealnić swoje fantazje, nie można nakrzyczeć na sieci czy na elektrownie, bo od tego na pewno ani ich nie przybędzie, ani nie będą działać lepiej – mówiła. W tym kontekście wskazała też na zmianę podejścia państw Zachodu, gdy chodzi o osiągnięcie celu, jakim jest ograniczenie emisji. I przypomniła, że przebieg światowego szczytu klimatycznego COP 28 w Dubaju w grudniu ub.r. pokazał, iż już „nie tylko mówi się o OZE” jako jedynym sposobie walki z globalnym ociepleniem, lecz wskazuje się na „konieczność inwestycji w energetykę jądrową”. – Bo ani źródła odnawialne, ani wielkoskalowe magazyny energii nie załatwią wszystkich problemów klimatycznych – dodała.

Bezpieczeństwo przede wszystkim

Uczestnicy debaty podkreślali znaczenie zapewnienia Polsce bezpieczeństwa energetycznego, rozumianego jako stabilne dostawy energii elektrycznej po akceptowalnych dla społeczeństwa i gospodarki cenach. – Dla nas najważniejsza była i jest dbałość o portfele Polek i Polaków, dlatego nie godziliśmy się, by kosztem polskich rodzin być prymusem UE w polityce klimatycznej – tłumaczył poseł Maciej Małecki.

I wskazał, że rządy Beaty Szydło oraz Mateusza Morawieckiego zakładały racjonalne tempo rozwoju źródeł odnawialnych w kraju, „by nie spowodować, że ta technologia przyczyni się do podwyżek cen energii elektrycznej”. – Chodziło o to, by zmiana nie uderzała Polaków po kieszeni i by unikać wysokich kosztów, które miałyby ponosić społeczeństwo – dodał poseł Małecki. Przypomniwał też, że to właśnie za rządów PiS w Polsce był największy wzrost mocy OZE – skok z 5,6 GW w 2015 aż do 27 GW na 30 listopada 2023 r.

Zdaniem Krzysztofa Tchórzewskiego na energetykę ze źródeł odnawialnych stać przede wszystkim bogate państwa i bogate społeczeństwa, które w imię ochrony klimatu są w stanie płacić wyższe rachunki za prąd. – Płacimy bowiem za odnawialny prąd odbierany i za czekający na odbiór rezerwowo prąd konwencjonalny – mówił. – Wzrost zamożności Polaków pozwala na powolny trend w tym kierunku.

Anna Łukaszewska-Trzeciakowska przekonywała, że stabilnych dostaw energii i akceptowalnych cen oczekują nie tylko obywatele, lecz także firmy zainteresowane inwestycjami w Polsce. I dodała, że przed zmianami w Prawie Energetycznym była możliwość stawiania tzw. systemów wyspowych, zatem każdy podmiot mógł sam zorganizować źródła produkcji energii i tylko z nich korzystać, nie przyłączając się do sieci krajowej, „ale nikt z tego nie skorzystał, żaden przedsiębiorca”.

– Bez stabilnych dostaw energii inwestorzy będą omijali nasz kraj, a to przełoży się na całą gospodarkę, również na rynek pracy – wyjaśniała. – Można opowiadać o interkonektorach i o tym, że będziemy kupować prąd za granicą, ale powstaje pytanie, czy na przykład w sytuacji kryzysowej ktoś będzie chciał nam go przesłać i sprzedawać, i po jakiej cenie.

Europa w awangardzie klimatycznej

Unia Europejska przyjęła najbardziej ambitne cele w zakresie redukcji emisji i chce być pierwszym kontynentem neutralnym klimatycznie, co oznacza inwestycje w nowe technologie, znaczące – liczone nawet w biliony euro – wydatki oraz zmiany nie tylko dla przemysłu i przedsiębiorstw, lecz i dla społeczeństwa. Prof. Władysław Mielczarski uważa, że trwająca od dwóch dekad próba wdrożenia polityki klimatycznej zmierza do stworzenia systemu oderwanego od rzeczywistości. A wcześniej przez stulecia kierunek zmian cywilizacyjnych był taki, „by było taniej i lepiej”. – Ta transformacja zmierza w błędnym kierunku – stwierdził ekspert.

Były minister energii przypomniawszy także, że inne kraje – jak choćby Indie – „nie mają dylematu klimatycznego”, wychodząc z założenia, że gospodarka potrzebuje więcej energii, a nie mając innych możliwości, wykorzystują coraz więcej energii elektrycznej węglowej. – Jeśli UE nie ma możliwości, by przekonać inne państwa i kontynenty do ograniczenia emisji CO₂, to tym bardziej nie może przesadzić z wyznaczaniem celów, bo gospodarka tego po prostu nie wytrzyma – dodał Krzysztof Tchórzewski. Jego zdaniem rozwój OZE wiąże się z większym uzależnieniem Unii od importu, gdyż wymagane są dostawy pierwiastków ziem rzadkich, a w tym przodują Chiny.

Profesor Mielczarski zwrócił uwagę na fakt, że na UE przypada ok. 8 proc. populacji i mniej niż 10 proc. emisji CO₂ na świecie. – Inne kraje, nie martwiąc się o politykę klimatyczną, rozwijają się, a my w Europie narzucamy sobie sztuczny kierunek rozwoju, nie mając żadnej pewności, że przyniesie efekty. Być może Europie Zachodniej po części to się uda, ale nie nam – stwierdził ekspert. I dodał, że Europa Zachodnia próbuje koszty z tym związane rozłożyć na inne państwa członkowskie. Jego zdaniem w niektórych krajach już widać symptomy braku akceptacji społecznej dla polityki klimatycznej i „powoli następuje przebudzenie” ze względu właśnie na koszty zmian i obciążenie społeczeństw. Dlatego – w opinii eksperta – jako państwo członkowskie „powinniśmy realizować politykę Unii, ale nie wychodzić przed szereg i nie przyjmować zbyt ambitnych celów”.

Anna Łukaszewska-Trzeciakowska uważa, że jako kraj przetrwamy politykę klimatyczną i dokonamy transformacji, „o ile zachowamy zdrowy rozsądek”. ●

Not. AŁ

Suwerenność gospodarcza, czyli bezpieczeństwo, o które musimy zadbać

Przy obecnych turbulencjach i wojnie prowadzonej za naszą wschodnią granicą kwestia bezpieczeństwa Polski – militarnego i ekonomicznego – nabiera wyjątkowego znaczenia. Kluczowe pozostaje również pytanie o rolę, jaką w procesie budowania suwerennej gospodarki odgrywają największe rodzime podmioty, choćby silny bank centralny – stojący na straży niezależności monetarnej kraju

To główne zagadnienia, na których skupili swoją uwagę goście zaproszeni na ostatni panel Kongresu Rozwoju Polski „Suwerenność gospodarcza Polski wobec wyzwań geopolitycznych w Europie”.

Wśród panelistów znaleźli się: minister Jacek Siewiera, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego; prof. Grażyna Ancyparowicz, Górnośląska Szkoła Handlowa; prof. Konrad Raczkowski, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego; redaktor Marek Budzisz, publicysta tygodnika „Sieci” i „Gazety Bankowej”.

Jak zauważył na wstępie prowadzący dyskusję Maciej Wośko, bez względu na wynik wojny na Ukrainie i obecne zagrożenie ze strony mocarstwowych aspiracji Rosji, musimy tworzyć taką politykę bezpieczeństwa dla naszego kraju, aby – mimo piętrzących się problemów – zaoferować obywatelom oraz inwestorom poczucie odpowiedniej stabilizacji. – Pamiętajmy jednak, że mamy nie tylko konflikt zbrojny na Ukrainie, lecz także napięcia na wszystkich wschodnich granicach NATO, m.in. w krajach skandynawskich. Ponadto borykamy się w Europie z problemem migracji i potężnego napływu uchodźców z Afryki. Dalej mamy też roszczenia Chin w sprawie Tajwanu czy napiętą sytuację w Stanach Zjednoczonych przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi. To nie jest już czas ciszy przed globalną burzą – podkreślił Maciej Wośko.

Zagrożenia i wyzwania

I tu do kwestii geopolitycznego krajobrazu, w jakim przyszło nam dzisiaj funkcjonować w kontekście budowy suwerennego i bezpiecznego państwa oraz perspektyw, jakie nas czekają w najbliższym czasie, odniósł

się minister Jacek Siewiera. – Z pewnością w bieżącym roku będziemy obserwować wiele potencjalnych zmian i napięć, które będą wpływały na utrzymanie dotychczasowej prosperity oraz decydowały o przyszłym rozwoju państwa polskiego. Kluczowy będzie oczywiście również sposób, w jaki odpowiemy na wspomniane wcześniej zagrożenia, ale także ewentualne szanse, jakie przed nami stoją – podkreślił Jacek Siewiera.

Jego zdaniem istotne znaczenie w kolejnych miesiącach będą też miały wybory na Białorusi i w Federacji Rosyjskiej – one bowiem również wpływają na pewną dynamikę prowadzenia działań wojennych czy w końcu narrację dotyczącą działań propagandowych wymierzonych w interesy naszego kraju. – Biorąc pod uwagę skalę protestów, z którymi reżim Łukaszenki miał do czynienia przy poprzednich wyborach, możemy się spodziewać większej ostrożności ze strony władz w Mińsku. Warto też zwrócić uwagę na obecne działania militarne Rosji, mające bezpośredni związek z przygotowaniami do wyborów. Chodzi o intensyfikację uderzeń rakietowych na Ukrainę, przy wzmożonej aktywności lotnictwa dalekiego zasięgu – co ma oddziaływać także na wewnętrzną opinię publiczną. To element demonstracji ze strony Putina swojej pozycji politycznej i umacniania elektoratu – dodał Jacek Siewiera.

Według niego nie możemy się więc spodziewać, że presja, jaką Federacja Rosyjska wywiera aktualnie na Ukrainę, będzie w najbliższym czasie malała. Natomiast to, co jest dla nas kluczowe i o co powinien zabiegać polski rząd na arenie międzynarodowej (głównie za Atlantykiem), to możliwie jak największe wsparcie dla naszego wschodniego sąsiada. – Pamiętajmy, że z przebiegiem wojny bezdyskusyjnie wiąże się przyszłość krajów centralnej Europy. I tu warto zaznaczyć,



Na zdjęciu od lewej: Maciej Wośko, Marek Budzisz, prof. Grażyna Ancyparowicz, Jacek Siewiera, prof. Konrad Raczkowski

że mimo trwającego od dwóch lat konfliktu i ogromnej agresji, której Europa nie doświadczała od dziesięcioleci, Polska jest nadal niezwykle atrakcyjnym krajem dla inwestorów – mówił szef BBN. Jego zdaniem rozwijamy się w sposób bardzo dynamiczny, a wskaźnik inwestycji zagranicznych daje nam powody do optymizmu. – Obserwując dotychczasowy kierunek rozwoju rodzimej gospodarki, zdecydowanie można było sobie po nim ostatnio wiele obiecywać. Natomiast jak będzie wyglądała ta perspektywa pod nową administracją, to wciąż duży znak zapytania. Mam wrażenie, że dzisiaj w polityce niestety skupiamy się na wielu aktywnościach, które nie służą rozwojowi gospodarczemu i rozwiązywaniu strategicznych problemów – tłumaczył minister Siewiera.

Według niego do tej pory zachodni inwestorzy nie mieli też żadnych powodów, by wątpić w wiarygodność realizowanych u nas inwestycji lub bezpieczeństwo kapitału lokowanego nad Wisłą. – Każdy inwestor, lokując kapitał w konkretnym miejscu – zwłaszcza w Europie Centralnej – kieruje się uzyskaniem określonej stopy zwrotu, przy wykorzystaniu synergii z różnych projektów (w tym zapoczątkowanych i deklarowanych przez administrację rządową). A wystarczy np. wymienić inwestycje infrastrukturalne, takie jak budowa CPK czy terminalu głębokowodnego w Świnoujściu. Jeżeli dziś inwestor dostaje informacje, które wiążą się z potencjalną redukcją zaangażowania państwa w ten obszar rozwoju logistyki, to zaczyna na nowo kalkulować ryzyko na rynku dotyczące jego własnego kapitału, co w konsekwencji może nieść za sobą wiele negatywnych

decyzji biznesowych w przyszłości – wyjaśniał Jacek Siewiera.

Zwrócił również uwagę na pozytywny aspekt ochrony i wzmocnienia naszego bezpieczeństwa (m.in. obszaru gospodarki, ale też projektów inwestycyjnych realizowanych przez zachodnich partnerów) dzięki obecności wojsk NATO, w tym żołnierzy amerykańskich stacjonujących na wschodniej flance Sojuszu.

Odporność państwa

Z kolei Marek Budzisz skupił swoją uwagę m.in. na takich aspektach silnego państwa jak potencjał gospodarczy czy zdolności przemysłu do produkcji odpowiedniej liczby sprzętu lub artykułów koniecznych na wypadek choćby zagrożenia militarnego. – Niesłuchanie ważna jest także kwestia społecznej odporności na wypadek kryzysu – co mogliśmy obserwować po wybuchu wojny na Ukrainie. Wojna ma to do siebie, że przeciwnik szuka słabych punktów i uderza w sposób celowy, zaplanowany i zorganizowany – dodał Marek Budzisz.

Jego zdaniem kluczowy jest tutaj kształt, ale też jakość i charakter debaty publicznej w Polsce, który może wpływać pozytywnie lub negatywnie na wspomnianą już odporność społeczną oraz gotowość do reagowania w sytuacjach kryzysowych. I tu odpowiedzialność spada na elity polityczne oraz partie parlamentarne, ale również media. – To bardzo ważna kwestia, której nie możemy lekceważyć. Podobnie jak kwestia utrzymania pewnych systemowych rozwiązań, które są istotne nie

tylko z punktu widzenia rozwoju gospodarczego, lecz także bezpieczeństwa kraju. Już sama dyskusja o zasadności budowania CPK jest pewnym negatywnym sygnałem wysyłanym w kierunku naszych sojuszników, ale przede wszystkim potencjalnych przeciwników – ocenił publicysta „Sieci” i „Gazety Bankowej”.

– Pamiętajmy, że w czasie ostatniego szczytu NATO w Wilnie postanowiono o zbudowaniu trzech głównych obszarów odpowiedzialności operacyjnej Sojuszu (północnego, centralnego i południowego). W części północnej (Skandynawia) działania są np. bardzo intensywne, jeżeli chodzi o wzmocnienie odporności militarnej i odstraszanie potencjalnego wroga. Podobnie powinno być u nas, a mam wrażenie, że od wyborów parlamentarnych mamy do czynienia z asymetrią na tym centralnym obszarze, w którym Polska odgrywa rolę kluczową – dodawał. Jego zdaniem rząd i opinia publiczna większą uwagę poświęca tutaj rozgrywce politycznej niż kwestiom strategicznym. W efekcie nasza gotowość do obrony i odparcia ataku z zewnątrz może być daleka od tej prezentowanej na lewym skrzydle NATO (kraje północne) czy też na prawym odcinku granicy Sojuszu (gdzie funkcję dominującą pełni Turcja).

– Widać też, że bardzo zaawansowane zmiany w Polsce, jakich byliśmy świadkami w ostatnich miesiącach, są teraz wyhamowywane lub zaczynają być kwestionowane. To bardzo niebezpieczny sygnał, bowiem przeciwnik zawsze szuka takich właśnie punktów słabości – podkreślił Marek Budzisz.

Próby destabilizacji

Prof. Grażyna Ancyparowicz odniosła się natomiast do zagrożeń, jakie wynikają m.in. z prób wewnętrznej destabilizacji w kraju – ataków na prezesa banku centralnego, prof. Adama Głapińskiego. Pojawiły się również sygnały polityczne sugerujące chęć pozbycia się np. narodowej waluty i tym samym przejścia na euro – co także wiązałoby się z utratą suwerenności monetarnej i gospodarczej. – Pamiętajmy, że potencjalne wejście do strefy euro jest obecnie możliwe wyłącznie na skutek decyzji politycznych, nie spełniamy bowiem żadnych kryteriów konwergencji nominalnej, ale też prawnej – podkreśliła prof. Grażyna Ancyparowicz.

Według niej szokujący jest także w ostatnim czasie atak na niezależność Narodowego Banku Polskiego. A ponadto pojawiają się bardzo niebezpieczne zjawiska, mające znamiona manipulacji rynkowych na styku świata finansów, biznesu i przekazu informacyjnego. A jakie mogą być w tym przypadku konsekwencje dla naszego rynku? – Ostatnio w mediach internetowych pojawiła się błędna informacja na temat kursu złotego, świadcząca o dramatycznym osłabieniu naszej waluty – co prawdopodobnie umożliwiło komuś uzyskanie w tych konkretnych okolicznościach wyjątkowo po-

każnego zarobku. Uważam, że nie są to sytuacje przypadkowe, tylko celowe działanie. Wracając do strefy euro – nasza obecność tutaj spowodowałaby bardzo szybką utratę konkurencyjności, szczególnie wobec gospodarki niemieckiej – zauważyła prof. Grażyna Ancyparowicz. Według niej wprowadzenie u nas waluty eurolandu (przy narzuconym z góry kursie) doprowadziłoby też do zapaści rodzimych przedsiębiorstw, przy jednoczesnym zahamowaniu napływu bezpośrednich inwestycji z zagranicy (w tym projektów rozwojowych napędzających polską gospodarkę). Należałoby się tutaj również spodziewać uderzenia w krajowy sektor bankowy, zmuszony w takim scenariuszu do integracji z zachodnimi podmiotami.

– Jeżeli te ataki na Narodowy Bank Polski nie ustaną i dalej będzie się pojawiało zagrożenie gwałtownej zmiany na stanowisku prezesa lub dezawuowanie osiągnięć całego zarządu, to skutecznie wystraszymy inwestorów, którzy chcą mieć stabilne warunki gospodarcze i przewidywalną sytuację w zakresie polityki monetarnej – dodała prof. Ancyparowicz.

Węzeł gordyjski

Prof. Konrad Raczkowski również zwrócił uwagę na szczególnie istotną kwestię wiarygodności państwa wobec inwestorów i rynków zagranicznych – w tym konieczność prowadzenia przewidywalnej polityki regulacyjnej oraz wdrożenia stabilnych przepisów prawnych. – Widzimy, że każda zmiana władzy w państwie powoduje jakieś turbulencje, ale nierozwiązana do tej pory sytuacja prawno-polityczna jest bardzo niekorzystna dla Polski. Aktualnie mamy bardzo duże zagrożenia geopolityczne, a zajmujemy się przede wszystkim własnym podwórkiem – dodał prof. Konrad Raczkowski. Jego zdaniem politycy powinni w końcu przeciąć ten węzeł gordyjski, jaki pojawił się w ostatnim czasie.

– Z kolei inwestorzy obdarzyli nowy rząd zaufaniem, ale przyjęli teraz pozycję wyczekiwania – obserwując, co dalej wydarzy się w najbliższym czasie. Z ich perspektywy – po zmianie na scenie politycznej – jeszcze de facto nie widać, żeby nowa władza do końca przejęła rządy. Z kolei w odniesieniu do starej władzy również trudno jednoznacznie powiedzieć, czy jeszcze rządzi, czy już nie – podkreślił prof. Konrad Raczkowski. Według niego w tych właśnie realiach bałaganu prawnego możliwe procesy inwestycyjne nie będą następowały tak długo, aż cała sytuacja nie zakończy się wskazaniem, że jest jeden system prawny, prawo broni praw i interesów zwykłych obywateli, wspierając zdrowy rozwój przedsiębiorstw. To również – w opinii eksperta z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego – wydaje się być największą bolączką, która nas w tej chwili dotyczy, tworząc jednocześnie ogromne zamieszanie w sferze polityczno-gospodarczej.

●
Oprac. kp



KEARNEY

W niespokojnych
czasach pomagamy
obrać właściwy
kierunek

kearney.com

65

epc5a3f17ec565a3f8

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



fol. Shutterstock

Inwestorzy liczą na mocne cięcia stóp

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Indeksy czołowych rynków akcji na świecie osiągnęły kolejne rekordowe poziomy pod koniec zeszłego roku, a giełdowym graczom przez wiele ostatnich miesięcy towarzyszyła prawdziwa euforia. Wszystko za sprawą bardzo wyśrubowanych oczekiwań dotyczących spadającej inflacji i decyzji, jakie mogą podjąć już w najbliższym czasie banki centralne

Na przestrzeni tylko ostatniego roku najważniejsze wskaźniki giełdowe na świecie zyskały na wartości nawet po kilkadziesiąt procent. Dla przykładu – na rynku amerykańskim: S&P500: +24 proc., NASDAQ: + 43 proc. Z kolei niemiecki DAX poszybował o prawie 20 proc., a polskie indeksy WIG i WIG20 wystrzeliły odpowiednio o 40,5 proc. oraz 35,2 proc. Z drugiej jednak strony pojawiają się opinie, że światowe parkiety w większości zdyskontowały oczekiwania dotyczące cięcia kosztu pieniądza (przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych), co wpłynęło na wielomiesięczną euforię na rynkach akcji (choć na przestrzeni 2023 r. mieliśmy również dwa okresy z silniejszą korektą – luty/marzec i wrzesień/październik).

Eksperti sugerują pojawienie się fali wzrostowej w I połowie 2024 r., po której powinno nastąpić pogorszenie nastrojów, co może się też pokrywać z pierwszą fazą cyklu redukcji kosztu pieniądza za oceanem (zgodnie z giełdową zasadą: kupuj plotki, sprzedawaj fakty). Choć już początek stycznia przyniósł nieznaczna korektę, która pociągnęła za sobą w dół np. akcje technologicznych gigantów notowanych na Wall Street (ta fala przetoczyła się także po Nowym Roku na innych globalnych rynkach, nieco studząc optymizm z poprzednich 12 miesięcy). Opierając się na dotychczasowych prognozach, pierwsze cięcia stóp procentowych w Stanach Zjednoczonych miałyby nastąpić w marcu

lub maju 2024 r. Kluczowe znaczenie będzie miała w tym przypadku wyważona polityka amerykańskiej Rezerwy Federalnej i ścieżka schodzenia w kierunku niższych stóp, uzależniona jednak w znacznym stopniu od bieżącej koniunktury i napływu kolejnych danych makro (w tym wewnętrznej sytuacji na rynku pracy za oceanem, ale też presji z zewnątrz – związanej z sytuacją na rynku surowcowym i energetycznym oraz jej wpływem na trend inflacyjny).

Rosną apetyty inwestorów

Jak zauważa Michał Stajniak, wicedyrektor działu analiz XTB, rynki finansowe lubią wpadać w skrajności. Obecnie widać to po bardzo mocnych oczekiwaniach co do cięcia rynkowych stóp procentowych w dosyć bliskiej perspektywie. – Wyraźnie spadająca inflacja daje oczywiście przestrzeń do obniżek. Choć banki centralne twierdzą, że walka z wysokimi cenami trwa nadal, co może jednocześnie doprowadzić do stłumienia aktywności gospodarczej – podkreśla Michał Stajniak. Jednocześnie zwraca uwagę na rynkowe prognozy, które wskazują potencjalne terminy obniżenia kosztu pieniądza w USA, w strefie euro, ale też w Wielkiej Brytanii. – Choćby w tym ostatnim przypadku widzimy głęboki spadek inflacji do 3,9 proc. z poziomu 4,6 (licząc w ujęciu rocznym), przy oczekiwaniach sięgających wcześniej 4,3 proc. Do osiągnięcia celu 2 proc. jest jeszcze bardzo daleko, ale mamy

jednocześnie zwiększenie wycen rynku w kontekście nadchodzących obniżek – mówi ekspert XTb. I dodaje: – Przed publikacją wskaźnika cen towarów oraz usług konsumpcyjnych na Wyspach rynek wyceniał 25-procentowe prawdopodobieństwo na obniżki w marcu. Teraz jest to niemal 40 proc. i rynek oczekuje, że pierwsza redukcja pojawi się najpóźniej do maja.

Zdaniem Michała Stajniaka wyceny stawiające na obniżki zwiększają się również w strefie euro, choć szefowa EBC Christine Lagarde wyklucza możliwość tak wczesnych ruchów jak cięcia w marcu. W tym przypadku jednak na rynkach dominuje prognoza zakładająca również 40-procentowe prawdopodobieństwo takiego właśnie posunięcia. – Jeszcze bardziej ekstremalne oczekiwania są w Stanach Zjednoczonych. Tu walka z inflacją przebiegała najsprawniej, a wskaźnik inflacji CPI spadł do 3,1 proc. w ujęciu rocznym. Rynek wycenia, że prawdopodobieństwo na obniżkę w marcu wynosi już ponad 75 proc. To bardzo dużo, choć bankierzy centralni próbowali zbijać tak wygórowane oczekiwania, ale doprowadziło to do zupełnie odwrotnego efektu – podkreśla analityk XTb. Wystarczy spojrzeć na szacunki banku Goldman Sachs, który oczekuje, że w 2024 r. amerykańska Rezerwa Federalna obniży stopy aż pięciokrotnie. – Kluczowe pytanie dotyczące tej prognozy jest takie: czy obniżki będą związane z szybkim powrotem inflacji do celu, czy jednak z problemami gospodarczymi? – zastanawia się Michał Stajniak.

Imponujące rezultaty

Na świetne wyniki inwestycyjne w 2023 r., które były pokłosiem bardzo dużych apetytów na przyszłe cięcia kosztu pieniądza, zwraca uwagę także Adam Stańczak, analityk Domu Maklerskiego BOŚ. – W przypadku głównego indeksu na Wall Street S&P500 mieliśmy ponad 24-procentowąwyżkę, a technologiczny NASDAQ poszybował w tym czasie o ponad 43 proc. Z kolei na Starym Kontynencie francuski CAC40 wzrósł o 16,5 proc., a niemiecki DAX o 20 proc. – mówi ekspert. Jak zauważa, z końcem grudnia część indeksów wspierała się również do rocznych maksimów, wyznaczając jednocześnie historyczne rekordy. – Mieliśmy więc finałowy akcent roku, w którym rynki zaskoczyły swoją siłą. Największy wpływ miał na to spadek rentowności długu w ostatnim kwartale, ale także sygnały ze strony Rezerwy Federalnej, że cykl zacieśniania w polityce monetarnej dobiegł końca, a kolejnym krokiem będzie już obniżka ceny kredytu – podkreśla analityk DM BOŚ.

Jego zdaniem w praktyce giełdy kończyły rok w układzie sił, w którym Fed i inne najważniejsze banki centralne na świecie mogą teraz przystąpić do obniżek stóp procentowych (choć pojawia się pytanie o skalę i tempo zejścia z najwyższych od wielu lat poziomów w bardzo wyśrubowanym dotąd koszcie pieniądza). – Warto także zwrócić uwagę na zaskoczenie, jakie spo-

tkało inwestorów na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy, oraz przedstawić perspektywy na kolejny rok. W pierwszym przypadku zaskakujące mogły być dwa elementy rynkowej rozgrywki. Po pierwsze, same wzrosty kursów akcji, których wielu inwestorów nie oczekiwało. Drugi element to skala wyżek, która zaskoczyła nawet największych optymistów – dodaje Adam Stańczak.

Według niego w obecnej sytuacji praktycznie zaskoczeni mogą czuć się wszyscy – bo na progu poprzedniego roku było wyjątkowo wiele obaw, choć pojawiły się też pewne oczekiwania, że hossa jednak zmaterializuje się w scenariuszu typowym dla pierwszej fazy byka. – Z kolei argumentem niedźwiedzi była agresywna polityka Fed, ale także ryzyko możliwego wepchnięcia gospodarki w recesję – aby za taką właśnie cenę zdławić w końcu szalejącą inflację. Finalnie jednak okazało się, że Rezerwa Federalna nie musiała podjąć tak agresywnych działań, a inflacja zaczęła systematycznie spadać, co pozwoliło kreślić bardziej optymistyczne scenariusze tzw. miękkiego lądowania w gospodarce i pozycjonować pod nie strategię inwestycyjną – mówi ekspert DM BOŚ.

”

Rynki dostały perfekcyjną mieszankę wzrostową, w której wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych obniżył się bez wzrostu bezrobocia oraz recesji, czego tak bardzo obawiano się w wyniku działań amerykańskiego banku centralnego

Jego zdaniem finalnie rynki dostały perfekcyjną mieszankę wzrostową, w której wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych obniżył się bez wzrostu bezrobocia oraz recesji, czego tak bardzo obawiano się w wyniku działań banku centralnego za oceanem. – Całość można podsumować w jednym zdaniu: wszystko, co mogło pójść dobrze, poszło dobrze, a wszystko, co mogło pójść źle, okazało się fundamentem w marszu po tzw. ścianie strachu. W efekcie w nowy rok rynki rozwinięte weszły z apetytem na kontynuację wyżek i przedłużenie hossy na drugi rok z rzędu [choć też przy korekcie na początku stycznia – przyp. red.] – ocenia Adam Stańczak.

W jego opinii bazowym scenariuszem jest więc tutaj kontynuacja wyżek po „ścianie strachu”. Kluczowa bowiem pozostaje niepewność co do dalszej ścieżki obniżek stóp – choćby w sytuacji pojawienia się recesji. – Głębsze cięcia byłyby możliwe, gdyby scenariusz



Kluczowe znaczenie dla globalnych rynków będzie miała wyważona polityka amerykańskiej Rezerwy Federalnej

tw. miękkiego lądowania zaczął przegrywać ze scenariuszem recesyjnym. A ten ostatni ciągle jest możliwy z banalnego powodu – recesja w Stanach Zjednoczonych zwykle pojawia się dwa lata od momentu rozpoczęcia zacieśniania polityki monetarnej, co w obecnym cyklu miało miejsce w marcu 2022 r. Choć przeciwwagą może być z kolei optymizm co do wyników spółek, które miałyby się odbudować po dosyć słabych ostatnich 12 miesiącach – uważa analityk DM BOŚ.

Jego zdaniem drugą zmienną jest szansa na poszerzenie hossy w oparciu o spółki, które w zasadzie nie uczestniczyły w ostatnich wzrostach, lub ich udział był tutaj stosunkowo skromny. – Przypomnijmy, że w zakończonym już roku wyższy na Wall Street zdominowane zostały przez akcje tzw. cudownej siódemki, skupiającej gigantów technologicznych w USA – co też było pokłosiem mody i ogromnego zainteresowania tematyką sztucznej inteligencji. Jeżeli chodzi o ten rok, to możemy się spodziewać również potencjalnie sporej zmienności, co – zwłaszcza w przypadku korekt – będzie raczej okazją do zakupów niż powodem do robienia zakładów o możliwy koniec hossy – podkreśla Adam Stańczak.

Warszawa dalej w grze

Z kolei Michał Stanek, analityk Q-Value, zwraca uwagę na perspektywy dla warszawskiego parkietu, który w ostatnim czasie zabłysnął na tle globalnych rynków. – Nasze główne wskaźniki z powodzeniem konkurowały z najlepszymi i znalazły się w ścisłej światowej czołówce. Hossie pomagało umocnienie złoto, a swego rodzaju dopalaczem okazały się też wyniki wyborów parlamentarnych. Dlatego nadzieje na po-

zytywne zmiany zapowiadane przez nową władzę będą również czynnikiem podtrzymującym tendencję wzrostową na warszawskiej giełdzie – ocenia Michał Stanek.

Według niego korzystnie zadziała tu również perspektywa otrzymania i późniejszego zagospodarowania znacznych środków z Unii Europejskiej. – To sprawia, że możemy liczyć na zwiększenie zainteresowania naszym rynkiem ze strony zagranicznych inwestorów. Krajowi gracze także powinni bardziej przychylnie patrzeć na rodzimy parkiet, co zresztą już zaczyna być widoczne w napływach pieniędzy do funduszy inwestycyjnych – dodaje analityk Q-Value. Jego zdaniem większa niepewność może się natomiast wiązać z zewnętrznym otoczeniem polskiej gospodarki. – W tym przypadku możemy oczekiwać spowolnienia, szczególnie w strefie euro. Choć z drugiej strony to właśnie zjawisko – w połączeniu ze spadającą inflacją – będzie skłaniało banki centralne do łagodzenia polityki pieniężnej. Pamiętajmy też, że obniżki stóp procentowych to środowisko sprzyjające wzrostom nie tylko na rynkach akcji, lecz również wielu innych aktywów – mówi Michał Stanek. W jego opinii korekta jest tutaj jak najbardziej naturalnym zjawiskiem po tak długim i dynamicznym wzroście giełdowych indeksów, a perspektywy na nadchodzący rok pozostają bardzo optymistyczne.

Pojawia się także pytanie, jakie branże i sektory mogą się cieszyć największym zainteresowaniem inwestorów. Oczywiście prym będą nadal wiodły spółki związane z technologiami – choć spektrum jest dosyć szerokie, począwszy od producentów różnego rodzaju sprzętu, twórców aplikacji i gier, operatorów internetowych, skończywszy na firmach handlowych, operujących np. w obszarze e-commerce. ●



Wyniki konkursu **Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa** **2023**

Kapituła konkursu ubezpieczeniowego „Gazety Bankowej”

- **dr hab., prof. UW Teresa Czerwińska** – wiceprezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego
- **prof. dr hab. Irena Jędrzejczyk** – Katedra Zarządzania, Uniwersytet Bielsko-Bialski
- **dr Karolina Mendecka** – główny specjalista w Departamencie Analiz i Legislacji w Biurze Rzecznika Finansowego
- **prof. dr hab. Alojzy Z. Nowak** – rektor Uniwersytetu Warszawskiego
- **prof. dr hab. Konrad Raczkowski** – dyrektor Centrum Gospodarki Światowej, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Wydział Społeczno-Ekonomiczny
- **prof. dr hab. Adam Śliwiński** – dyrektor Instytutu Ryzyka i Rynków Finansowych, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
- **Andrzej Nużyński** – dyrektor Departamentu Zarządzania Aktywami, Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny
- **Romuald Orzeł** – prezes zarządu Fratria Sp. z o.o., wydawcy „Gazety Bankowej”
- **Maciej Wośko** – redaktor naczelny „Gazety Bankowej”
- **Stanisław Koczot** – zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

ORGANIZATOR

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER MERYTORYCZNY

KEARNEY

Zwycięzca w czterech kategoriach

Triumfateorem tegorocznej edycji konkursu ubezpieczeniowego „Gazety Bankowej” zostało Generali. Firma kierowana przez Rogera Hodgkissa zebrała wszystkie nagrody, jakie były do zdobycia

Sukces Generali był potrójny, a nawet poczwórny, bo prestiżowy tytuł Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2023 otrzymał szef tej firmy Roger Hodgkiss. Choć w tej kategorii nagroda przyznawana jest za osiągnięcia indywidualne, za biznesowe umiejętności i za osobowość, to jednak ponadprzeciętne osiągnięcia firmy kierowanej przez menedżera są także brane pod uwagę zarówno przez rynek, jak i przez Kapitułę. Jednym słowem, nagroda dla prezesa Generali jest również nagrodą dla samego Generali.

Kategoria Ubezpieczeniowy Menedżer Roku ma konstrukcję zdecydowanie rynkową, ponieważ to firmy ubezpieczeniowe zgłaszają kandydatów do tego tytułu, a dopiero potem głosują nad nimi eksperci wchodzący w skład Kapituły.

Tak jak w latach poprzednich kandydatami w tegorocznej edycji były osoby bardzo dobrze znane na rynku ubezpieczeniowym, znakomici menedżerowie, odnoszący sukcesy, o wielkim autorytecie w środowisku. Ich sylwetki przedstawiliśmy w poprzednim numerze „Gazety Bankowej”. Każda z nich ma na swoim koncie spektakularne osiągnięcia i niezwykle umiejętności biznesowe, sprawdzone w czasach, gdy rynek musiał radzić sobie z takimi wyzwaniami jak pandemia czy wojna na Ukrainie.

Roger Hodgkiss jest postacią dobrze znaną na naszym rynku. Funkcjonuje na nim już od wielu lat. Posiada dyplom inżyniera Uniwersytetu w Liverpoolu, jest biegłym rewidentem certyfikowanym przez Instytut Biegłych Rewidentów w Anglii i Walii (ICAEW). Zanim zaczął działać na rynku ubezpieczeniowym, pracował jako audytor w firmie Deloitte w Leeds, a także w General Electric. Na swoim koncie ma m.in. transformację Link4 w ubezpieczyciela wielokanałowego oraz pracę w zarządzie PZU SA i PZU Życie. W Generali, którym kieruje od 19 listopada 2020 r., systematycznie realizuje strategię „Partner na całe życie”, w której ubezpieczyciel przejmuje na siebie coraz szerszy zakres ryzyk, od ubezpieczenia domów, po polisy samochodowe i podróże.

”

Kandydatów do Ubezpieczeniowego Menedżera Roku zgłaszają firmy biorące udział w konkursie

Ubezpieczeniowy Menedżer Roku to jedna część konkursu ubezpieczeniowego „Gazety Bankowej”. Druga – to Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2023, w której przydzielamy nagrody w trzech grupach: Dział I – ubezpieczenia na życie, Dział II – wyłącznie ubezpieczenia z Grupy 3 oraz 10 (ubezpieczenia komunikacyjne), Dział III – pozostałe ubezpieczenia (osobowe i majątkowe). Dokładny opis tej części konkursu, a także wynikające z niego wnioski dla całego rynku, przedstawia na kolejnych stronach „Gazety Bankowej” renomowana firma doradztwa strategicznego Kearney, która jest naszym partnerem merytorycznym. Kearney przygotowuje i ocenia ankiety konkursowe już od kilku lat, posiada więc wystarczającą perspektywę, by przedstawić i ocenić procesy dokonujące się w naszej branży. W konkursie uczestniczy na tyle duża liczba kluczowych firm ubezpieczeniowych, że wnioski, które wynikają z analizy ankiet i z opinii Kapituły, są miarodajne dla całego rynku.

Tegoroczna edycja Przyjaznej Firmy Ubezpieczeniowej zakończyła się sukcesem Generali: Generali TU zwyciężyło w grupie ubezpieczeń OC/AC oraz ubezpieczeń majątkowych, a Generali Życie TU – ubezpieczeń życiowych.

Gratulujemy zwycięzcy, dziękujemy wszystkim firmom za udział w naszym konkursie. Jednocześnie już teraz zapraszamy do kolejnej jego edycji: Przyjaznej Firmy Ubezpieczeniowej 2024 i Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2024.

Stanisław Koczot

zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Sektor ubezpieczeń i nowa normalność

W roku 2023 odbyła się już 14. edycja konkursu Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa, przeprowadzona przez „Gazetę Bankową” oraz Kearney – wiodącą firmę w segmencie doradztwa strategicznego. Kapituła konkursu, złożona z przedstawicieli „Gazety Bankowej” oraz ekspertów branżowych, nagrodziła ubezpieczycieli wyróżniających się otwartym nastawieniem do klienta i innowacyjnością oraz dobrymi wynikami finansowymi



Krystian Kamyk
Partner i Dyrektor
Zarządzający, Kearney



Jakub Siekierzyński
Menedżer,
Kearney

Rok 2023 był wyjątkowy dla branży finansowej i ubezpieczeniowej na całym świecie. Z jednej strony przystosowywaliśmy się w tym czasie do nowej normalności, na którą wpływ wciąż miały zmiany z okresu pandemii, polityczne zawirowania na całym świecie oraz przedłużająca się wojna w Ukrainie. Z drugiej strony konsumenci i firmy wciąż zmagają się z konsekwencjami ograniczonej stabilności ekonomicznej, na którą składają się przede wszystkim wciąż rosnący poziom cen czy zaburzenia w łańcuchach dostaw. Firmy ubezpieczeniowe stanęły zatem przed wyzwaniem dostosowania swoich usług i modeli biznesowych do nowych warunków rynko-

wych, zapewniając klientom wysokiej jakości ofertę produktową, jednocześnie dbając o własną kondycję finansową w trudnym otoczeniu rynkowym.

Kluczem do sukcesu w tych realiach było proklienckie nastawienie, odważne wprowadzanie na rynek innowacyjnych produktów i technologii oraz rygorystyczne przestrzeganie dyscypliny budżetowej. Właśnie za te czynniki nagrodzeni zostali zwycięzcy konkursu. W 14. edycji udało się utrzymać wysoką frekwencję ankietowanych z lat poprzednich, zbierając odpowiedzi od wiodących ubezpieczycieli w Polsce. Dzięki temu jesteśmy przekonani, że nagrodzeni ubezpieczyciele są najlepszymi z najlepszych na krajowym rynku.

Podobnie jak w roku 2023 tegoroczna edycja dostarczyła pozytywnych informacji na temat innowacyjnych wdrożeń technologicznych towarzystw ubezpieczeniowych. Należy jednak dodać, że nie były one tak spektakularne i pionierskie jak w roku ubiegłym, skupiały się przede wszystkim na dalszym rozwoju sprawdzających się rozwiązań wdrażanych w poprzednich latach. Nie oznacza to bynajmniej technologicznego zastoju – ubezpieczyciele wydają się zdawać sobie sprawę z konieczności dostosowywania się do trendów rynkowych, aby nie pozostać w tyle. Najpopularniejszy obszar wprowadzania innowacji przez polskich ubezpieczycieli to od lat rozwój w dziedzinie analizy i zbierania danych oraz ESG, ale też testowanie oraz implementacja szybko rozwijających się rozwiązań uczenia maszynowego i sztucznej inteligencji.

Metodyka oceny wyników

Aby zapewnić ciągłość i porównywalność wyników do poprzednich edycji, pytania konkursowe obejmowały identyczny zakres danych oraz wskaźników efektywności operacyjnej i finansowej. Względem zeszłorocznej ankiety zmiany uległy wyłącznie zagadnienia opisowe, dotyczące aktualnych zjawisk i trendów w branży ubezpieczeniowej.

Ranking konkursowy został stworzony z podziałem na trzy kategorie, podzielone według obszaru oferowanych usług ubezpieczeniowych. W każdej z kategorii zwycięzcy wyłonieni zostali oddzielnie. Zwracamy uwagę, że każdy z uczestników mógł wziąć udział w rankingu dla jednej lub więcej wybranych kategorii, zależnie od profilu prowadzonej działalności ubezpieczeniowej.

Kategorie konkursu:

- Dział I – ubezpieczenia na życie;
- Dział II (ubezpieczenia z Grupy 3 i 10) – ubezpieczenia komunikacyjne;
- Dział III (ubezpieczenia poza Grupą 3 i 10) – pozostałe ubezpieczenia osobowe i majątkowe, z wyłączeniem ubezpieczeń komunikacyjnych.

Do 14. edycji konkursu przystąpiło 12 ubezpieczycieli, co przełożyło się na 23 zgłoszenia w 3 działach. W ramach zgłoszenia ubezpieczyciele mieli za zadanie wypełnienie ankiety składającej się z 51 pytań w sześciu obszarach tematycznych: Ogólny, Nadzorczy, Wskaźnikowy finansowy, Wskaźnikowy niefinansowy, Wypłacalność oraz Innowacje i trendy. W ramach pięciu pierwszych obszarów oceniane były dane za rok 2022 (najnowsze dostępne zaudytowane dane w momencie przeprowadzenia ankiet). Ostatni obszar obejmował rok 2023 (lub stan na moment przeprowadzenia badania) i dotyczył sposobu prowadzenia działalności przez towarzystwa ubezpieczeniowe w aktualnych warunkach rynkowych, ze szczególnym uwzględnieniem wyzwań o źródłach w zjawiskach makroekonomicznych. Otrzymane odpowiedzi zostały ocenione przez zespół Kearney w analizie porównawczej i benchmarkowej. W tym zakresie każda z kategorii została oceniona oddzielnie, a łącznie z tej części oceny uczestnicy mogli uzyskać maksymalnie 100 punktów.

Osobnej oceny (również w skali 0–100) dokonała natomiast Kapituła Konkursu, złożona z ekspertów rynku ubezpieczeniowego, przedstawicieli środowisk akademickich oraz redakcji „Gazety Bankowej” i zarządu grupy FratRIA. O miejscu w rankingu decydowała suma punktów z obu części oceny – do zdobycia możliwych było maksymalnie 200 punktów.

Ubezpieczyciele w nowym otoczeniu

W zeszłorocznej edycji konkursu kluczowymi, docenianymi w ocenach aspektami były rozwój elektronicznych kanałów dostępu oraz reakcje na szybko zmieniające się w okresie postpandemicznym wymagania

i potrzeby klientów. Rozwój kanałów on-line był kluczowym, wieloletnim trendem w poprzednich edycjach konkursu, a standardy w branży stale ewoluowały właśnie w stronę dążenia do coraz pełniejszego self-service i większej wygody z perspektywy klientów. Ten silny trend został utrzymany, a ubezpieczyciele nadal licznie zgłaszają dalsze inicjatywy i wprowadzane innowacje w tym zakresie. Arytmetyczna średnia udziału polis zakupionych w pełni on-line w ogóle sprzedaży w roku 2023 wzrosła ponad dwukrotnie, co wskazuje na duże sukcesy ubezpieczycieli w zakresie zachęcania klientów do korzystania z nowoczesnych kanałów komunikacji.

W przypadku klientów będących użytkownikami tradycyjnych kanałów komunikacji z ubezpieczycielem, rok 2023 przyniósł natomiast spadek poziomu obsługi. Dobrym przykładem jest wzrost średniego czasu oczekiwania na połączenie w ramach call center, z poniżej 45 sekund w poprzedniej edycji konkursu, do ponad 60 sekund obecnie.

W minionym roku ubezpieczyciele wyraźnie poprawili natomiast sprawność operacyjną w obszarach bezpośrednio dotyczących klientów. W roku 2023 miało miejsce znaczne skrócenie czasu rozstrzygania szkód bezspornych – spadł on o ponad 23 proc. Wskaźnik ten istotnie przekłada się na całe doświadczenie klienta zgłaszającego szkodę, w związku z czym wyniki pracy ubezpieczycieli nad ogólnym usprawnieniem obsługi należy ocenić pozytywnie.

Rok 2023 przyniósł również dwie mocno niepokojące zmiany w relacjach klienci–ubezpieczyciele. Po pierwsze, w porównaniu z poprzednią edycją konkursu mocno (bo o ponad 44 proc.) wzrosła liczba zgłoszeń ubezpieczycieli do kluczowych organów nadzorczych – KNF, UOKiK i Rzecznika Finansowego. Wzrost ten można, przynajmniej częściowo, tłumaczyć coraz większą świadomością konsumencką, jednak sama zmiana ma zdecydowanie niekorzystny wpływ na ubezpieczycieli.

Drugim niepokojącym trendem w obszarze relacji ubezpieczyciel–klient okazał się natomiast aż trzykrotny wzrost liczby wystąpień ubezpieczanych na drogę sądową. Biorąc pod uwagę wzrastającą świadomość klientów, tak wysokie wzrosty powinny zostać dostrzeżone przez branżę – oznaczają one bowiem wzrost odszetka klientów bardzo niezadowolonych z usług lub wręcz mających poczucie nierównego traktowania. Te zjawiska z kolei mogą się przekładać na spadek ogólnego zaufania do sektora ubezpieczeń, choć dla jego poziomów kluczowa będzie dynamika tego trendu w kolejnych latach.

Efektywność finansowa w „nowej normalności”

Ostatni rok był kolejnym, w którym nastąpił znaczny (bo o ponad 1/3) wzrost całkowitej kwoty wypłaconych odszkodowań. Ta zmiana miała miejsce jednocześnie z niemal 30-procentowym wzrostem kosztów

pozyskania klienta, widoczny jest skokowy wzrost kosztów działalności ubezpieczycieli, będący naturalnie dużym wyzwaniem dla całego sektora.

Branża jednak dobrze poradziła sobie z trudnymi, zmieniającymi się warunkami, czego dowodem jest ponaddwukrotny wzrost całkowitego wskaźnika ROE z działalności. Istotnie (bo o ponad 6 punktów procentowych) spadł również wskaźnik szkodowości, czyli stosunku wypłacanych odszkodowań do sumy wpłaconych składek.

Przyspieszenie dotychczasowych trendów

Rok 2023 w wielu branżach stał pod znakiem szybkiego rozwoju nowych technologii, ze sztuczną inteligencją na czele. Nie inaczej było w przypadku polskich towarzystw ubezpieczeniowych. Tu jednak kluczowymi innowacjami wprowadzanymi i rozwijanymi w ubiegłym roku były różne formy uczenia maszynowego, stosowane przede wszystkim w likwidacji szkód bezspornych oraz komunikacji z klientem, a przykłady wdrożeń narzędzi związanych ze sztuczną inteligencją są sporadyczne. Relatywnie szybkie działania towarzystw ubezpieczeniowych wskazują jednak, że szeroka implementacja tej technologii czeka nas już w kolejnych latach.

W obszarze trendów dotyczących rozwoju oferty ubezpieczeniowej znaczny odsetek towarzystw ubezpieczeniowych deklaruje dostosowywanie swojego portfolio do potrzeb zmieniającej się struktury demograficznej w Polsce. Kluczowymi trendami są, z jednej strony, wchodzenie na rynek ubezpieczeń klientów z tzw. Generacji Z, a z drugiej – starzenie się społeczeństwa i związana z nią zmiana potrzeb dotychczasowych klientów ubezpieczycieli.

Reakcją towarzystw ubezpieczeniowych na zmiany demograficzne jest przede wszystkim wprowadzanie produktów ubezpieczeniowych, które mogą być personalizowane i dostosowywane do potrzeb konkretnych grup wiekowych. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że sama możliwość ograniczonej konfiguracji polis jest rozwiązaniem mało kompleksowym, a w ofertach nie znajdziemy innowacyjnych ofert szeroko odpowiadających na potrzeby tych zmieniających się grup klientów. Wydaje się jednak, że na rynku pojawiają się nisze, które mogłyby zostać zapełnione na przykład ofertami kompleksowo adresującymi obszar opieki zdrowotnej (seniorzy) czy edukacji odnośnie do potrzeb ubezpieczeniowych (osoby młodsze). Każdy z czołowych ubezpieczycieli ma szansę na przejęcie palmy pierwszeństwa w tych obszarach, ale dopiero kolejne edycje badania pokażą, czy którykolwiek z nich uzna je za wartą wysiłku.

Rok 2023 stał również pod znakiem dalszego rozwoju ESG wśród polskich ubezpieczycieli. Przełożeniem

strategii społecznej i środowiskowej odpowiedzialności korporacyjnej firm ubezpieczeniowych było dostosowywanie oferty do potrzeb klientów kierujących się w swoich działaniach wartościami związanymi z ekologią – w tym coraz powszechniejsze stają się na przykład ubezpieczenia związane z prosumencką produkcją energii.

Przewijającym się w odpowiedziach towarzystw ubezpieczeniowych usprawnieniem w zakresie ubezpieczeń komunikacyjnych było wykorzystywanie szybkiej ścieżki pozyskiwania danych z rejestru CEPiK. Niemal połowa ubezpieczycieli deklaruje rozszerzenie zakresu wykorzystywanych w działalności danych, co jest kontynuacją wieloletniego trendu. Należy jednak dodać, że w tegorocznych odpowiedziach relatywnie rzadko pojawiały się informacje dotyczące kontynuacji ambitnych inicjatyw technologicznych ubezpieczycieli z poprzednich lat. Wskazuje to, że nie wszystkie innowacje ostatnich lat wytrzymują próbę czasu i zderzenie z operacyjną rzeczywistością.

Górą Generali, ale konkurencja jest silna

Tegoroczna edycja konkursu przyniosła zmianę lidera zestawień, po zeszłorocznej dominacji PZU. Tym razem na prowadzenie we wszystkich trzech działach wysunęło się Generali, wicelider zestawień poprzedniej edycji konkursu.

Warto również zaznaczyć, że dla Generali jest to powrót na najwyższy stopień podium po rocznej przerwie. Poniżej przedstawiamy omówienie wyników dla poszczególnych kategorii.

W kategorii ubezpieczeń na życie (Dział I) Generali zwyciężyło, wracając na pozycję zajęta w roku 2021. Ubiegłoroczny zwycięzca, PZU, zajął natomiast drugie miejsce, z niewielką, czteropunktową stratą. Bardzo niewielką stratą do liderującej dwójki zanotował Santander, uzyskawszy drugą najwyższą ocenę w ramach analizy Kearney. Co ciekawe, zwycięzca części analitycznej, UNUM, ze względu na relatywnie niższą ocenę Kapituły zajął w zestawieniu dopiero siódme miejsce. Wyniki wskazują jednoznacznie, że konkurencja w dziale ubezpieczeń na życie jest bardzo zacięta, a towarzystwa ubezpieczeniowe nie ustają w wysiłkach, by sięgnąć po pozycję rynkowego lidera.

W kategorii ubezpieczeń komunikacyjnych Generali odnotowało spektakularny sukces, wyprzedzając wicelidera o 14 punktów. Na sukces ten złożyło się zdecydowane zwycięstwo w części analitycznej przeprowadzonej przez Kearney oraz bardzo wysoki wynik w głosowaniu kapituły konkursu. Bardzo dobre, drugie miejsce uzyskane w zeszłym roku, utrzymał Link4, zwyciężając w głosowaniu kapituły. Wysoką notę analityczną Towarzystwo zawdzięczało natomiast bardzo dobremu wynikowi w analizie wskaźników niefinan-



Dział I – Ubezpieczenia na życie	
Miejsce	Firma
1	Generali Życie TU
2	PZU Życie
3	Santander Allianz TUUnŻ
4	PKO Ubezpieczenia
5	Nationale-Nederlanden TUUnŻ
6	TU Allianz Życie Polska
7	UNUM Życie TUIR
8	Aegon TUUnŻ
9	SALTUS TUUnŻ

sowych. Trzecie miejsce, jednak z dość dużą stratą do zajmującego drugie miejsce na podium Link4, zajął PZU. Dobre wyniki ubiegłorocznego lidera w ramach głosowania kapituły nie poszły tym razem w parze z wysokim zwycięstwem w części analitycznej, zwłaszcza w kategorii nadzorczej oraz wskaźnikowych. W kategorii ubezpieczeń komunikacyjnych widoczne jest zatem duże rozwarstwienie oceny pracy poszczególnych ubezpieczycieli, a przewagi trójki liderów nad sobą oraz pozostałymi konkurentami wydają się znaczne. Różnice między tegoroczną i zeszłoroczną edycją konkursu pokazują jednak dynamiczny charakter tego rynku i konieczność ciągłego starania się o utrzymanie swojej pozycji przez Towarzystwa.

W kategorii ubezpieczeń majątkowych i osobowych (Dział II, bez grup 3. i 10.) zwycięzcą znów okazało się Generali, ponownie odnotowując najwyższy wynik w części analitycznej. Do wyniku 68 punktów przyczyniło się przede wszystkim uzyskanie najwyższych not w kategorii wskaźników finansowych oraz innowacji i trendów. W połączeniu z bardzo dobrymi ocenami kapituły konkursu pozwoliło to Generali na uzyskanie ponad 20-punktowej przewagi nad zdobywcą drugiego miejsca. W tegorocznej edycji przypadło ono PZU, które zwyciężyło w obszarze ocen kapituły konkursu.

Miejsce trzecie, z bardzo niewielką stratą, zajęło Link4, które wyraźnie niż-



Dział II gr. 3 i 10 – Ubezpieczenia OC/AC	
Miejsce	Firma
1	Generali TU
2	LINK4 TU
3	PZU
4	PKO Ubezpieczenia
5	TUIR Allianz Polska

sze oceny Kapituły nadrobiło wysokimi ocenami w kategorii wskaźników finansowych i nadzorczej. W aktualnym zestawieniu Generali pokazało siłę, uzyskując wyraźnie najwyższy ogólny wynik, jednak rywalizacja za plecami lidera okazała się bardzo zacięta.

Zacięta rywalizacja w nowej rzeczywistości

Wyniki tegorocznej edycji konkursu pozwalają na wyciągnięcie pierwszych wniosków dotyczących świata ubezpieczeń i finansów w aktualnej rzeczywistości rynkowej oraz geopolitycznej. Wyniki wskazują na bardzo duże znaczenie innowacyjności i utrzymania wysokiego poziomu usług w czasach ograniczonej stabilności i szybko ewoluujących potrzeb konsumentów. Jednocześnie kondycja wskaźnikowa ubezpieczycieli biorących udział w ankiecie jest mocno zróżnicowana, co pokazuje, że niektóre struktury były lepiej od innych przygotowane do obecnych warunków rynkowych.

W ramach zeszłorocznej edycji konkursu można było zaobserwować trend wysokich inwestycji i rozwoju w obszarze InsurTech. Tegoroczne rozstrzygnięcia nie obfitowały w spektakularne wdrożenia, a kluczowym punktem skupienia była kontynuacja rozwoju i doskonalenie przyjmowanych rozwiązań – w działaniach rozwojowych ubezpieczyciele wykazują większy pragmatyzm. Wyniki konkursu i trendy wskazują jednak na istotność ciągłej innowacji oraz rozwoju zarówno w obszarze bezpośredniej obsługi klienta i oferty, jak i w ramach wewnętrznych operacji. Wydaje się, że czołowi ubezpieczyciele podchodzą obecnie do tematu z należytą uwagą i dokładają starań, by utrzymywać lub poprawiać swoją pozycję rynkową ze świadomością, że ich konkurencja nie stoi w miejscu. Tego typu rywalizacja z pewnością będzie miała jednego zwycięzcę – klienta, któremu ubezpieczyciele będą w stanie proponować coraz lepszą ofertę, jednocześnie utrzymując stabilność sektora. Czas pokaże, który z ubezpieczycieli na polskim rynku zdoła w największym stopniu wykorzystać swój potencjał i przekuć innowacje w rynkowy sukces. ●



Dział II bez gr. 3 i 10 – Ubezpieczenia majątkowe	
Miejsce	Firma
1	Generali TU
2	PZU
3	LINK4 TU
4	Santander Allianz TU
5	Nationale-Nederlanden TU
6	TUIR Allianz Polska
7	PKO Ubezpieczenia
8	SALTUS TUW

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!



TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do

20%

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI

www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: gb.pl/prenumerata ► telefonicznie: 22 616 36 00 ► e-mailem: prenumerata@fratria.pl

eprasa.pl 7ec565a3f8

Prezes BGK Beata Daszyńska-Muzyczka odwołana



fot. Mat. prasowe

Premier Donald Tusk odwołał z dniem 11 stycznia 2024 r. Beatę Daszyńską-Muzyczkę z funkcji prezesa zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK) oraz Jerzego Szmita i Kazimierza Kujdę ze składu rady nadzorczej.

Po odwołaniu Beaty Daszyńskiej-Muzyczki obowiązki prezesa zarządu BGK pełni Paweł Nierada, dotychczasowy pierwszy wiceprezes banku.

„Dziś kończy się moja ponad 7-letnia misja prezesa zarządu BGK. Był to dla mnie ogromny zaszczyt stać na czele polskiego banku rozwoju. Dziękuję moim kolegom, partnerom banku, ale przede wszystkim fantastycznym pracownikom za ich codzienną pracę, zaangażowanie i otwartość” – napisała w mediach społecznościowych Beata Daszyńska-Muzyczka.

Pełniła funkcję prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego nieprzerwanie od 9 grudnia 2016 r. Była 20. prezesem BGK i drugą kobietą na tym stanowisku od powstania banku w 1924 r. Po jego reaktywacji w 1989 r. była najdłużej funkcjonującym prezesem. Beata Daszyńska-Muzyczka jest związana z sektorem bankowym od ponad 30 lat, m.in. jako członek zarządu BZ WBK (obecnie Santander Bank Polska). W 2023 r. z rąk Andrzeja Dudy otrzymała nominację na ambasadora – specjalnego przedstawiciela prezydenta do spraw Inicjatywy Trójmorza.

Finał SRRK

Katarzyna Szwarz odeszła ze stanowiska Pełnomocnika Ministra Finansów ds. Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego.

„Z końcem roku zakończyłam służbę w Ministerstwie Finansów jako Pełnomocniczka ds. Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego. Dziękuję wszystkim, z którymi miałam przyjemność współpracować. Bez Was by się nie udało. Trzymam kciuki za zespół MinFin i cały polski rynek finansowy” – poinformowała Szwarz w mediach społecznościowych. Pełniła funkcję pełnomocniczki ds. SRRK od kwietnia 2021 r.

Strategia Rozwoju Rynku Kapitałowego została przyjęta przez rząd 1 października 2019 r. jako pierwszy szczegółowy i kompleksowy plan rozwoju rynku kapitałowego w Polsce; obejmujący 90 działań, w tym uproszczenie procedur administracyjnych dla uczestników rynku kapitałowego, zwiększenie płynności tego rynku i efektywności instytucji pośredniczących oraz wzrost poziomu oszczędności prywatnych. Realizację Strategii przewidziano na lata 2019–2023.

200 mld zł

tegorocznych potrzeb pożyczkowych państwa będzie w stanie sfinansować krajowy sektor bankowy – szacują ekonomiści Banku Pekao w Raporcie specjalnym „Dobry 2024, znakomity 2025”

Będą zmiany w spółkach sektora finansowego

Według komunikatów spółek z udziałem Skarbu Państwa z sektora finansowego i podlegających nadzorowi Ministerstwa Aktywów Państwowych w pierwszej połowie lutego odbędą się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenia, gdzie w porządku obrad są wpisane zmiany personalne.

2 lutego decyzję w sprawie zmian w składzie rady nadzorczej podejmie walne zgromadzenie akcjonariuszy PKO Banku Polskiego.

5 lutego odbędzie się walne zebranie akcjonariuszy Giełdy Papierów Wartościowych. 18 stycznia na wniosek Ministra Aktywów Państwowych Borysa Budki wprowadzono zmiany w porządku obrad Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Giełdy Papierów Wartościowych – doszedł punkt dotyczący zmian w zarządzie.

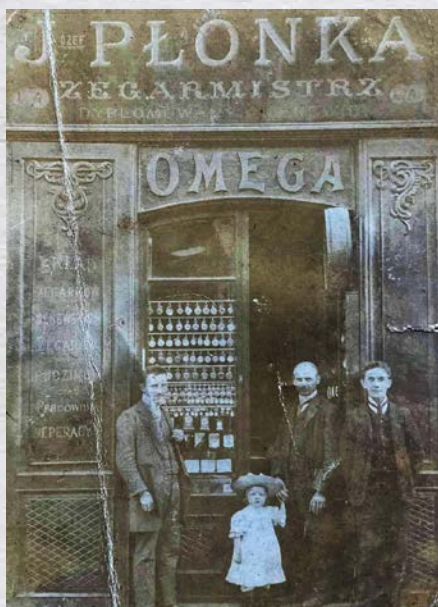
15 lutego ma się odbyć zwołane przez zarząd Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń SA Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PZU SA. W porządku obrad NWZA są m.in. zmiany w składzie rady nadzorczej.

Według aktualnego podziału kompetencji w Ministerstwie Aktywów Państwowych szef MAP Borys Budka (KO) nadzoruje bezpośrednio m.in. PKO Bank Polski i PZU, zaś wiceminister Jacek Bartmiński (Trzecia Droga – Polska 2050) – m.in. Giełdę Papierów Wartościowych.

MAŁGORZATA DYGAS

Genewski zegarmistrz

„Zegarmistrzostwo jest jak smoking, który dobrze leży dopiero w czwartym pokoleniu”
– powiedział Łukasz Płonka przed jubileuszem 100. rocznicy powstania zakładu.
Obecnie ster firmy dzierży Filip – czwarty z pokolenia genewskich zegarmistrzów z Krakowa



Założyciel zakładu zegarmistrzowskiego w Krakowie przy ul. Szewskiej 12, Józef Płonka, urodził się w tym mieście w marcu 1867 r., w rodzinie katolickiej. Mając zaledwie 12 lat, rozpoczął praktykę czeladniczą. Terminowanie polegało na obserwowaniu pracy w warsztacie, poznawaniu klientów, nabieraniu ogłady, a także spełnianiu poleceń pracodawcy, który dla czeladnika był nie tylko mistrzem, lecz i opiekunem, kimś bliskim. Podczas czeladniczej praktyki nałożono na młodego Józefa poważny obowiązek. Chodził na plac Wolnica w Krakowie, gdzie codziennie nakręcał XVII-wieczny zegar na wieży ratusza (obecnie siedziba Muzeum Etnograficznego). Czasomierz powstał około 1620 r. na terenie Niemiec i jest najstarszym zegarem w mieście oraz ostatnim, który ma tylko jedną

wskazówkę. Wykonując to zadanie, Józef nie spodziewał się, że kiedyś będzie najślynniejszym zegarmistrzem miasta, w którym się urodził.

Poważną naukę rzemiosła rozpoczął w 1882 r. i po pięciu latach zdał egzamin na subiekta zegarmistrzowskiego – z postępem dobrym. Po złożonym egzaminie Urząd Starszych Stowarzyszenia Zegarmistrzów na podstawie paragrafu 100. Ustawy przemysłowej z dnia 15 marca 1883 r., L. 39 Dz.U.P. (Dziennik Ustaw Państwa dla Królestw i Krajów w Radzie Państwa Reprezentowanych) oraz własnego statutu wypisał Józefa Płonkę na subiekta zegarmistrzowskiego i wypis ten wobec władzy gminnej oraz komisarza rządowego własnoręcznymi podpisami i rządową pieczęcią Urzędu Starszych Stowarzyszenia Zegarmistrzów potwierdził (09.10.1887 r.).

Tunis, Paryż, Genewa

Po uzyskaniu tytułu subiekta zegarmistrzowskiego Józef Płonka wyjechał z Krakowa, aby zdobywać wiedzę i doświadczenie zawodowe. Nie udał się jednak do Ameryki, jak wielu rodaków z Galicji, ale za cel podróży obrał Tunis. Kolega namówił go, aby pojechał do zegarmistrza polskiego pochodzenia, który poszukiwał pomocnika (1887 r.). Józef Płonka w tym egzotycznym kraju wyspecjalizował się w naprawach i rekonstrukcji zegarów antycznych, a także sprawował pieczę nad bogatą kolekcją zegarków tuniskiego szejka.

Z pobytom Józefa Płonki w Tunisie łączy się rodzinna pamiątka, która przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. To XIX-wieczny czasomierz, o którym Łukasz Płonka opowiada: „Dziadek Józef otrzymał go od Beja Tunisu. To kieszonkowy zegarek, który przekazał mi cioteczny brat, gdy okazało się, że nie położyłem firmy i interes idzie dobrze. Kiedy i ja zobaczyłem, że mój syn daje radę i prowadzi firmę w dobrym kierunku, przekazałem mu go. Myślę, że i on poczuje do niego sentyment”.

Po Tunisie galicyjski zegarmistrz pojechał do Paryża. Pobyt Józefa Płonki przypadał dokładnie na czas, kiedy w stolicy Francji budowano wieżę Eiffla. Rozpoczęcie prac przypadło na 1887 r. Alexandre Gustave Eiffel 31 marca 1889 r. wywiesił na szczycie konstrukcji francuską flagę.

Po dwuletnim pobycie w Paryżu Józef Płonka wyjechał do Genewy, zagłębia zegarmistrzów. W Szwajcarii pracował w sławnej fabryce zegarów Badolleta, która działała od 1855 r., a renomą niewiele ustępowała Patek Philippe & Cie. U Badolleta Polak projektował i konstruował zegarki, zyskując uznanie fachowca wysokiej klasy. Zapewne nasz rodak osiadłby na stałe w Szwajcarii i być może powtórzył sukcesy zegarmistrzowskie na miarę swoich poprzedników: Patka i Czapka, Wincentego Gostkowskiego czy Władysława Bandurskiego, ale zamach ze skutkiem śmiertelnym na cesarżową Sisi, którego dokonano 10 września 1898 r. w Genewie, pokrzyżował jego osobiste plany. Po tej tragedii rząd kantonalny wydał nakaz wszystkim poddanym monarchii austro-węgierskiej, którzy nie posiadali szwajcarskiego obywatelstwa, aby natychmiast opuścili Szwajcarię. Ten nakaz dotyczył także 30-letniego Józefa Płonki, który powrócił do Krakowa.

Powrót w rodzinne strony

Kraków był wówczas małym galicyjskim miasteczkiem, liczącym zaledwie 90 tys. mieszkańców, oazą rzemiosła. Działo tam aż 6 tys. rzemieślników, zorganizowanych w 27 cechach, reprezentujących 53 specjalności. Genewski zegarmistrz nie bał się konkurencji. Józef Płonka zamierzał wyjechać do Warszawy, ale pozostał w rodzinnym Krakowie. W marcu 1899 r., za zezwoleniem

Świadcstwo wyzwolin

Tak w XIX w. nazywał się dyplom czeladniczy lub mistrzowski w rzemiośle. Uczeń, czeladnik wyzwalał się z więzów postuszeństwa wobec mistrza i właściciela warsztatu, ówczesnie zwanego pryncypałem. Jeśli ktoś się nie uczył, nie osiągał wyników i postępów w szkołach ponadpodstawowych, to Świadcstwo wyzwolin w rzemiośle było najwyższym osiągnięciem zawodowym. Na ten awans i tytuł mistrza trzeba było pracować wiele lat i wykazać się nie tylko umiejętnościami w zawodzie, lecz również nieposzlakowaną opinią uczciwości i kultury osobistej.



niem Magistratu Stołeczno-Królewskiego Miasta Krakowa, otworzył własny zakład „reparacyjny” – jak żartował – przy ul. Szewskiej 4. Nad wejściem Józef Płonka zainstalował pierwszy w Krakowie elektryczny zegar uliczny (1900 r.), jeden z nielicznych w Polsce (przywieziony z Paryża).

Józef Płonka, światowy bywalec, w 1917 r. został mianowany przewodniczącym Komisji Egzaminacyjnej dla zawodu zegarmistrzowskiego. Przez wiele lat był podstarszym, a po śmierci cechmistrza Henryka Munda zajął jego miejsce. Zegarmistrz Płonka znany był już wtedy w Krakowie także z działalności nie tylko społecznej, lecz i patriotycznej. Był hojnym ofiarodawcą na wyposażenie Legionów, wyszkolił całe zastępy uczniów, w tym syna Zbigniewa.

Wojna naprawia czas

W czasie II wojny światowej sprzedaż zegarków została przez Niemców zakazana, ale nie ich naprawa. Nigdy wcześniej zegarmistrz Józef Płonka nie miał tyle pracy. „Dziadek zatrudniał zegarmistrzów, którzy uciekli do Krakowa ze Śląska i z Poznańskiego. Taki papier chronił ich przed wywiezieniem z kraju” – wspominał Łukasz Płonka, trzeci z rodu.

Po zakończeniu wojny większość zatrudnionych w warsztacie Józefa rozjechała się w rodzinne strony i zakład zegarmistrzowski powrócił do normalnej działalności. W 1949 r. nastąpiła reorganizacja, która zbiegła się z jubileuszem 70-lecia pracy zawodowej Józefa Płonki. Z tej okazji mistrz został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, wielkim medalem Muzeum Przemysłowego w Krakowie, członkostwem honorowym Zakładu Doskonalenia Rzemiosła, dyplomem uznania Izby Rzemieślniczej w Krakowie, a od krakowskich rzemieślników otrzymał obraz Stanisława Tondosa, krakowskiego malarza (1854–1917). Józef Płonka zmarł 21 listopada 1951 r.

Trudne lata

W czasach PRL-u utrzymano zakaz handlu zegarkami, nadal można było zarabiać na ich naprawach. Były to trudne czasy dla tzw. prywaciarzy. To, że wówczas nie zamknięto zakładu Józefa Płonki, było zasługą determinacji Józefa, małżonki zmarłego zegarmistrza, która do końca życia przebywała w rodzinnej firmie, stając się jej symbolem.

Firmę przejął Zbigniew (1912–1987), który równocześnie z egzaminem dojrzałości złożył egzamin czeladniczy w 1930 r., a egzamin mistrzowski zdał 10 lat później. Zawodu uczył się i wyuczył w zakładzie ojca. Kształcił się w Wyższym Studium Handlowym w Krakowie, a także kilkakrotnie przebywał w Szwajcarii i w Niemczech, aby doskonalić zdobyty fach i kontynuować nawiązane przez ojca kontakty z zegarmistrzowskimi fabrykami. Warto dodać, że po zakończeniu II wojny światowej Zbigniew Płonka współorganizował Cech Zegarmistrzów, którego został przewodniczącym. Także on, jak ojciec, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Zasłużonego Działacza Turystyki, Złotą Odznaką Jubileuszową PZN, Złotą Odznaką PTTK, a także Odznaką za zasługi dla Ziemi Krakowskiej. Dziełem Zbigniewa Płonki było zrealizowanie projektu zegara na wieży ratuszowej w Rynku, a także nadzorowanie prac i „docieranie” mechanizmu, co wymagało wspinaczki na wieżę dwa razy dziennie przez cały rok. Pan Zbigniew nie otrzymał za to wynagrodzenia, ale rodzinna firma trwała, a jej prestiż rósł. Do dzisiaj w gabinecie prezy-

Ogłoszenie z prasy

W sobotę 18 marca 1899 r. w ukazującym się w Krakowie dzienniku „Nowa Reforma” z oburzeniem napisano o reklamie fabryki czekolady Sneharda „Boże Caria chrań!” („Boże, chroń Cara”), która pojawiła się na terenie Galicji, zalecając, aby kupcy wyrzucili towar „czciciela prawosławia ze swych handłów”. [...] Tego samego dnia przy ulicy Szewskiej 4 swój zakład otwiera 32-letni wówczas Józef Płonka (ur. 1867), zegarmistrz genewski.



denta Krakowa znajduje się zegar wykonany i nadal obsługiwany przez firmę Płonka, która w swej pieczy ma również zegary w Kurii Metropolitalnej.

W wolnych chwilach, których było niewiele, Zbigniew Płonka jeździł po okolicznych wsiach, skupując zepsute kuchenne zegary, tak zwane szwarcwaldy. Natomiast naprawami i pracami zegarmistrzowskimi kierował siostrzeniec założyciela firmy – Eugeniusz Sadowski, którego wraz z braćmi, Edmundem i Janem, stryj Józef Płonka wykształcił na znakomitych fachowców.

Trzeci z rodu zegarmistrzów

Następcą Zbigniewa został jego syn – Łukasz. Zanim pojawił się na stałe w zakładzie przy ul. Szewskiej, studiował na Politechnice Krakowskiej. Jak sam przyznaje, mało efektywnie, bo przez osiem lat. Przed zegarmistrzostwem bronił się długo. Fantazja i niespożyta energia ciągle gdzieś go gnały, a precyzyjna i siedząca praca zegarmistrza zniechęcała. Aż nadszedł czas, kiedy uświadomił sobie, że nie można zaprzepaścić dokonania dziadka i ojca. Skończył studia i powiedział ojcu: „Wiesz, dociągnę naszą firmę do stulecia”. Przeszedł całą zawodową drogę – od ucznia do mistrza. Zdał wszystkie niezbędne egzaminy w cechu i odbył praktyki w Szwajcarii, dzięki czemu genewski zegarmistrz w nazwie firmy to nie tylko ślad przeszłości.

Mimo że lokal przy ul. Szewskiej 12 nadal jest ten sam, w jego wnętrzu coraz mniej przedwojennego i powojennego wyposażenia. „Właściwie nie stosuje się już tamtych technik. Zegarki są coraz precyzyjniejsze, zmienia się technologia. Na stare mechanizmy już prawie nie ma zleceń. Ale czasami muszę sięgnąć do skomplikowanych notatek dziadka, bo tego zawodu człowiek uczy się przez

całe życie” – wyjaśnia Łukasz Płonka. I dodaje: „Kiedyś były czasy dla zegarmistrza... Ta profesja cieszyła się estymą. Czasomierz to był kosztowny przedmiot. Przed wojną, a nawet później, być »przy zegarku« to był pewien prestiż. Ja swój pierwszy zegarek dostałem dopiero po maturze. Teraz to jakoś spowszedniało...”.

Sto lat sukcesu

W marcu 1999 r. zakład zegarmistrzowski założony przez Józefa Płonkę obchodził 100-lecie działalności. W wydarzeniu upamiętniającym ten jubileusz wzięli udział znakomici goście. Z tej okazji rodzina Płonków otrzymała gratulacje i podziękowania od papieża Jana Pawła II, władz samorządowych, rzemieślników. W ciągu 100 lat przez warsztat zegarmistrzów Płonka w Krakowie przewinęły się najróżniejsze czasomierze. Pan Łukasz nie potrafi powiedzieć, kiedy trzymał w ręce najcenniejszy eksponat. „To zdarza się często. Bo jak ocenić wartość zwykłego zegarka, który przetrwał wraz ze swoim właścicielem wojnę, wywózkę na Sybir lub do Kazachstanu? A czasami z małym, tanim przedmiotem, kupionym za pierwszą wypłatę lub otrzymanym w prezencie pierwszokomunijnym łączy się taki bagaż emocji, że drżę o niego bardziej niż o złotego Patka” – tłumaczy Łukasz Płonka.

Mimo sukcesów przyznaje, że zdarzały się chwile, kiedy zastanawiał się nad rezygnacją z prowadzenia zakładu. Jako inżynier mógł zarabiać o wiele więcej, ale za każdym razem przychodziła refleksja, że nie może przerwać rodzinnej tradycji.

Filip – atomowy zegarmistrz

Dzisiaj zakład Józefa Płonki znajduje się wprawdzie w tym samym miejscu, co 125 lat temu, ale trudno szukać w nim przedwojennego klimatu. Zamiast niedoświetlonego pomieszczenia z drewnianymi regałami i tykającym zegarem w tle, w jasno oświetlonych gablotach prezentują się zegarki z całego świata. Eleganccy pracownicy nie tylko wymieniają baterie, szkielecki, paski czy skrócą bransolety, lecz również przyjmą do naprawy stare zegarki. Pieczęć nad rodzinną firmą sprawuje Filip Płonka, przedstawiciel czwartego pokolenia najsłynniejszych zegarmistrzów w Krakowie. Zaczynał jak wszyscy w rodzinie – od stania za ladą, a pierwsze pięć złotych zarobił, będąc jeszcze nastolatkiem, za naprawę budzika.

Mistrz Filip przejął zakład w wolnorynkowych realiach. Dzięki niemu firma aktywnie działa w sieci – rozwinęła sprzedaż, ale naprawę zegarków, zegarów, zegareczków utrzymała jako sens działalności. „Dbałość i uwaga przykładana jest tu do każdego elementu procesu – od oględzin po wizytówkę z kontaktem do obsługującego pracownika podawaną po zakupie. Klient jest naszą największą nagrodą” – mówi Filip Płonka. I dodaje: „W archiwum naszego rodu są zachowane odręczne notatki dziadka, Zbigniewa Józefa, z których także chętnie

Zegary w dziejach

Okolo 2–3 tys. lat p.n.e. w Babilonii, Chinach i Indiach pojawiły się pierwsze gnomony, czyli pionowe słupy lub pręty, które ustawiano na równym, płaskim terenie. Ich przesuwający się w ciągu dnia cień odgrywał rolę dzisiejszych wskazówek zegara. Pierwszy szczegółowy opis mechanizmu zegarowego powstał w 1364 r., jego autorem był Giovanni da Dondi. W 1450 r. wynaleziono zegar z napędem sprężynowym, w 1510 r. Peter Henlein stworzył zegar kieszonkowy, a 147 lat później powstał zegar wahadłowy. Najstarszy działający zegar astronomiczny ma 609 lat! Zegar Orloj z czeskiej Pragi został skonstruowany w 1410 r. W USA obecnie standard wyznacza cezowy zegar NIST-F1, którego dokładność wynosi 1 sekundę na 100 mln lat. Jest on, oficjalnie, najdokładniejszym zegarem na świecie.

W grudniu 2016 r. Polska dołączyła do elitarnego grona państw, w których pracują najdokładniejsze na świecie zegary atomowe.

korzystam podczas nietypowych napraw, np. dworcowych zegarów przywiezionych do konserwacji z Czech”.

Filip Płonka – jak jego rodziński poprzednicy – to człowiek światowy, starannie wykształcony. Współpracuje z wieloma firmami, aby móc naprawiać zegarki współczesne, jak i z dawnych lat. Nie jest to takie proste, ponieważ przepisy Unii Europejskiej narzuciły wytwórcom zegarków rygorystyczne procedury. Polegają one na tym, że firmy mają obowiązek pozbywania się części zamiennych do modeli po 10 latach od zaprzestania ich produkcji. I to jest kłopot dla zegarmistrzów, ale i z tym firma Filipa Płonki stara się sobie radzić, mając na uwadze sentymenty i przywiązania klientów do ich zegarków. W większości przypadków serwisowanie znaczących marek nie stanowi problemu. Firma udziela długiej gwarancji lub bardzo długoterminowej na mechanizmy, które do takiej gwarancji zostały zakwalifikowane.

Od stycznia 2013 r. Filip Płonka nie przesiaduje od rana do wieczora w swoim zakładzie, ponieważ do jego głównych obowiązków należą zawiadywanie pracą innych, internet, promocja oraz marketing. Zegarmistrz Filip jest także absolwentem Krakowskiej Politechniki. Z uśmiechem mówi, że wybrał dziwny kierunek: Klimatyzacja, Wentylacja, Termiczna Utylizacja Odpadów. Urządzenia Ciepłe i Zdrowe, a jego działalnością jest zegarmistrzostwo. Nie odwraca się od tradycji. Wrazem tego jest m.in. renowacja witryny zakładu przy Szewskiej, której nadaje wygląd z początku XX w. „Nie ukrywam, że jestem niezwykle dumny z tego, że to na mnie przypadło odrestaurowanie czegoś tak pięknego jak ta wiedeńska, secesyjna witryna...”. Witryna dzieła jego pradziadka, protoplasty rodu, Józefa Płonki. ●

Źródła: m.in. www.Kraków.pl; www.zegarmistrz.pl; www.zegarkiipasja.pl; www.cechzlotnikow.pl; pl.wikipedia.org; <https://ch24.pl/encyklopedia>

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Dwie ekipy

Wahadło polityczne wychyliło się na naszych oczach w drugą stronę. Niektórzy obserwatorzy niezaangażowani w spory polityczne sądzą, że zadziała w tym przypadku zasada wahadła, czyli prawidłowość, iż po dłuższym okresie rządów jednej ze stron politycznego podziału dochodzi do przesilenia i pewną większością, ale wystarczającą do upadku rządu, wyborcy dokonują zmiany władzy.

Coraz częściej jednak, nawet wśród zwolenników zmiany warty, pojawiają się głosy, że mimo usiłowań możemy się pogрузić w chaosie i że nie pozostaje nic innego, jak śledzić praktyki każdej nowej władzy. Polegają one, jak uczy historia od 1989 roku, na przywracaniu – według siebie – porządku, który powoduje reakcję z drugiej strony politycznego podziału.

Po tylu zmianach rządzących opcji politycznych, kolejny raz po zwycięstwie jednej ze stron, uświadamiamy sobie z niepokojem wady demokracji partyjnej. Chodzi nie tyle o radykalnie realizowaną możliwość spektakularnych działań rozliczeniowych, ile o skalę upartyjnięcia stanowisk państwowych, w tym w sferze służby publicznej. Kilka nadchodzących miesięcy nie tylko upłynie na wymierzaniu, unikaniu i oddawaniu ciosów. W tym czasie nowi urzędnicy na niższych niż rządowe szczeblach będą musieli również sprostać niełatwemu zadaniu, a mianowicie nagle podejmować odpowiedzialne decyzje, dotąd nie mając dużego doświadczenia w obszarach, w których przychodzi im rządzić. Same chęci mogą w wielu przypadkach nie wystarczyć, ale zobaczymy w ciągu pierwszego półroczu, czy kondycja gospodarki i warunki dla działalności sektora bankowego się zmieniają i w którą stronę.

Nie obrażając żadnej ze stron, a mając przez lata dobry punkt obserwacyjny, sądzę, że niektóre osoby wynoszone przez falę politycznego zwycięstwa niezależnie od obozu, dla naszego wspólnego dobra mogłyby uzyskiwać tytuły honorowe wiążące się z gratyfikacjami, a nie podejmować decyzje w aparacie państwowym. Z drugiej strony mimo partyjnego nadania nagle ujawniają się talenty menedżerskie osób niemających nawet studiów w tym kierunku. Szkoda tylko, że do powszechnej praktyki po 1989 roku należy, że muszą one tracić swoje stanowiska,

choć wykazały się kompetencjami. W ten sposób, co dyktuje zresztą logika demokracji partyjnej, mamy dwie – jak to się mówi po sportowemu – ekipy.

Dla mnie, wyrosłego z pokolenia Solidarności, najsmutniejsze jest jednak to, że jej kiedyś zaprzyjaźnieni działacze stali się śmiertelnymi wrogami, a przepaść została wykopana tak głęboko, że nie ma możliwości porozumienia, i to nie tylko wśród samych przywódców, lecz i zwolenników zantagonizowanych do granic opcji politycznych. Istnieje słynne zdjęcie, gdy 22 lata temu obie partie przystępowały do wyborów samorządowych w koalicji.

Dla tych, którzy odchodzą, a kiedyś może powrócą, i dla tych, którzy przychodzą, a kiedyś prawem wahadła politycznego będą odchodzić, warto z perspektywy mądrości życiowej przekazać pewne przesłanie. Otóż w związku z moimi obowiązkami pedagogiczno-naukowymi mój doktorant przetłumaczył starożytne teksty z bardzo zamierzchłych czasów, bo z okresu rozwoju cywilizacji i kultury Egiptu. Pierwszym moim odczuciem było zaskoczenie, że teksty z czasów panowania Faraonów odnoszą się do naszej sytuacji politycznej po 1989 r.

Pozwolę sobie zatem za zgodą doktoranta przytoczyć dłuższy fragment:

„Jeżeli posłuchasz moich rad, wszystkie twoje sprawy potoczą się pomyślnie:

1. Urzędnicy powoływani są po to, by zwalczać zło. Są oni obdarzeni władzą po to, by zwalczać fałsz [to, co nieprawidłowe].
2. Nie ruguj człowieka z posiadłości jego ojca ani szlachty nie pozbawiaj dóbr. Strzeż się, by nie karać niesprawiedliwie.
3. Nie przedkładaj wysoko urodzonego nad chudopachołka, ale wybieraj ludzi na podstawie umiejętności.
4. Nie nadużywaj swej władzy, by nie przejęło cię zło, ale jeżeli zignorujesz jakieś przestępstwo, będą z niego dwa.
5. Spójrz, ma'at ucieka od ciebie [czyli ład się załamuje], gdy sędzia jest złodziejem, a ten, kto powinien karać zło, popełnia przestępstwa.
6. Przestrzegaj ma'at (czyli zachowuj ład, w tym moralny), a długo przetrwasz na ziemi.
7. [Wtedy twoje] imię nigdy nie przepadnie, gdyż będziesz pamiętany za swoją dobroć”.

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

WYWIAD GOSPODARCZY

W POLSCE PL



CODZIENNIE

O gospodarce z gośćmi programu rozmawiają:

- Maciej Wośko
- Agnieszka Łakoma
- Stanisław Koczot

OGLĄDAJ NAS 

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196

N E T I A

NA POZYCJI

192

 **vectra**

NA POZYCJI

825

PLAY
dawniej UPC

NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl



ORLEN W PORTFELU

WEJDŹ DO AKCJI

z Programem dla Akcjonariuszy
Indywidualnych ORLEN S.A.



- **OSZCZĘDZAJ** na paliwie
aż do 540 zł rocznie
- **KUPUJ** taniej
na stacjach ORLEN
- **ZYSKAJ WIEDZĘ** o rynkach finansowych
w Akademii Inwestowania
- **BIERZ UDZIAŁ** w wyjątkowych
wydarzeniach

Poznaj korzyści na **www.orklenwportfelu.pl**

PARTNER
PROGRAMU:



Biuro Maklerskie

PARTNER
EDUKACYJNY AKADEMII:



CFA Society
Poland

PARTNER
MERYTORYCZNY PROGRAMU:



Stowarzyszenie
Inwestorów
Indywidualnych

Program ORLEN W PORTFELU ani też żaden z udostępniomych komunikatów czy dokumentów na jego temat, nie stanowi oferty sprzedaży ani zachęty do złożenia kupna papierów wartościowych ORLEN S.A. Publikacja takich materiałów nie oznacza również rekomendowania przez ORLEN S.A. ani żaden inny podmiot sprzedaży i kupna jakichkolwiek papierów wartościowych, w szczególności papierów wartościowych ORLEN S.A.